



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 18 września 2023 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 217.10409, 1

Nakład 64 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Tryumf na Euro

ZŁOCI POLSCY SIATKARZE

W sobotnim finale mistrzostw Europy podopieczni Nikoli Grbicia rozprawili się z broniącymi złota Włochami – wygrali 3:0 (20, 21, 23) na ich terytorium, w hali w Rzymie, w obecności 12 tysięcy rozszalałych kibiców, wśród których siedział włoski prezydent Sergio Mattarella. Polacy rozegrali najlepszy mecz na imprezie. W finale pofrunęli do 17. zwycięstwa z rzędu – serię zaczęli jeszcze w Lidze Narodów, na zakończonej imprezie nie zaliczyli żadnej wpadki. To dobra prognoza przed ostatnią imprezą sezonu, kwalifikacjami do igrzysk olimpijskich w Paryżu

► 16

„Wyborcza” ujawnia

Kręgi afery wizowej

Główni bohaterowie afery wizowej mieli rozległe wpływy w PiS-owskich instytucjach i – prawdopodobnie – potężnych protektorów na szczytach władzy.

Wojciech Czuchnowski
Paweł Wroński
Angelina Kosiek

Zatrzymany w kwietniu w sprawie udziału w operacji sprowadzania do Polski migrantów Edgar K. wyszedł z aresztu po miesiącu.

Jak twierdzą nasi informatorzy, ma taśmy na przynajmniej dwóch wiceministrów rządu PiS. W śledztwie dotyczącym afery wizowej ma być małym świadkiem koronnym.

Rolę Edgara K. w korupcyjnym wątku afery wizowej opisał Onet. To K. brał udział w operacji sprowadzania do Polski migrantów

z Indii i Pakistanu przedstawianych jako ekipa filmowa z Bollywood. Po ich sprawdzeniu okazało się, że nie mają nic wspólnego z przemysłem filmowym. Ale na skutek osobistej interwencji wiceministra spraw zagranicznych Piotra Wawrzyka dostali wizy i dzięki temu część „filmowców” przedostała się do USA.

Onet tak przedstawiał Edgara K.: „25-letni współpracownik Piotra Wawrzyka. Trudno dokładnie ustalić, jak bliskie są ich relacje. Wiadomo jedynie, że K. pochodzi ze świętokrzyskiego – skąd Wawrzyk jest posłem – i od nastania rządów PiS

wiedzie mu się nadzwyczaj dobrze. Związane z nim prawicowe organizacje są dotowane milionami złotych przez rząd. Poza tym K. został przez MSZ wybrany na młodzieżowego delegata RP do Organizacji Narodów”.

„Operacja Bollywood”

Jak ustaliła „Wyborcza”, Edgar K. miał rozległe kontakty w różnych ministerstwach.

W 2017 r. został członkiem, a rok później także wiceprzewodniczącym Rady Dzieci i Młodzieży przy Ministrze Edukacji Narodowej – gremium doradczego ówczesnej minister Anny Zalewskiej, w którym zasiadały osoby w wieku 13-21 lat.

Był też przedstawicielem ministra kultury, dziedzictwa narodowego i sportu w Radzie Dialogu z Młodą Pokoleniem. Został także powołany przez ministra kultury Piotra Glińskiego na przedstawiciela rady Narodowego Instytutu Wolności

do Komitetu Sterująco-Monitorującego rządowego Programu wspierania rozwoju międzynarodowych domów spotkań na lata 2021-30.

I to z ministrem Glińskim wiąza Edgara K. informatorzy „Wyborczej”, mówiąc, że „był jego człowiekiem”. – A na Wawrzyka o wydanie wiz dla „filmowców” naciskał właśnie wicepremier Piotr Gliński, który lubi podkreślać, że rządzi i jest ważną osobą. Wawrzyk chciał Glińskiemu zrobić uprzejmość – słyszymy.

I dalej: – Gliński był w Mumbai [dawniej Bombaj, jedno z głównych miast Indii] i uważa się za znawcę Indii. Miał z nimi kreować współpracę gospodarczą i kulturalną.

„Minister Piotr Gliński nie zna i nie współpracuje z p. Edgarem K.” – czytamy w odpowiedzi na pytania, które wysłaliśmy do Ministerstwa Kultury.

„Niezatapialny” Mariusz G.

Korupcyjny wątek afery wizowej uderza też we współpracowników Wawrzyka z woj. świętokrzyskiego.

9 września zatrzymany został Mariusz G., były radny PiS w Kielc, jeden z „niezatapialnych” działaczy partii Kaczyńskiego w regionie. Odłąd w Polsce rządzi PiS, Mariusz G. nie mógł narzekać na brak ciekawych propozycji zawodowych.

Wypromowała go Anna Krupka, posłanka i wiceminister sportu i turystyki, która startuje z drugiego miejsca świętokrzyskiej listy PiS w wyborach do Sejmu. Choć kilka lat temu ich drogi się rozjechały.

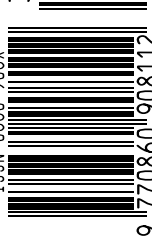
Jest jeszcze Jakub Osajda, zwolniony z MSZ w związku z aferą był asystent ministra Wawrzyka. Kandydował do Sejmu z listy PiS i pokazywał się ze Zbigniewem Ziobrą. Dziś Ziobro bagatelizuje tę relację. ●

• Więcej ► 7

• O aferze wizowej także ► 2-5

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

38>



ISSN 0860-908X
9 770860 908112

DUŻY
FORMAT

IMPERIUM
OPUS DEI

O poufnych kręgach
pisze Piotr Gluchowski



EKONOMIA+

OGRANI-
CZENIE CO₂

Czy UE nie przesadza
– analizuje Ireneusz Sudak
► 11

Wybory

Sympatycy Łukaszenki
na listach PiS

PiS twierdzi, że broni Polski przed reżimem Łukaszenki, i chwali się murem na granicy z Białorusią. Ale na listach wystawia licznych sympatyków dyktatora z Mińska ► 6

Bartosz T.
Wielński



PiS się miota i pogrąża Polskę

Afera wizowa pogrąża PiS, bo partia wpadła w pułapkę własnej propagandy i własnych kłamstw. Straszyla uchodźcami przenoszącymi pasożyty i zarazki, islamskimi terrorystami, gwałcicielami kobiet.

W ostatnich dniach propagandyści z TVP przekonują, że Polsce grożą imigranci z Afryki, którzy dotarli do włoskiej wyspy, Lampeduzy. To ok. 8 tys. osób. Tymczasem tylko w 2022 r. mieszkańcom Afryki i Azji wydano setki tysięcy pozwoleń na pracę w Polsce.

Przez lata z centrali MSZ do polskich konsulatów płynęły żądania, by wydawać jak najwięcej wiz dla cudzoziemskich pracowników. Resort dyplomacji zamierzał rozluźnić przepisy w tej sprawie, resort rolnictwa chciał ściągnąć do Polski nawet milion ludzi do pomocy przy zbiorach. Gdy wybuchła afery wizowa, gdy się okazało, że migranci z Afryki i Azji płacili za

polskie wizy łapówki – o czym dobrze wiedział szef dyplomacji Zbigniew Rau – władza przedstawia wajchę. MSZ zerwał wszystkie umowy na outsourcing polskich wiz.

To znaczy, że do Polski nikt już więcej nie przyjedzie, bo bez pomocy firm, które pośredniczą w wydawaniu wiz, polskie placówki

konsularne są bezsilne. Skutki tego działania będą opłakane, bo polski przemysł i rolnictwo potrzebują rąk do pracy. Politycznych interesów PiS nie da się pogodzić z interesami polskiego biznesu, w tym biznesu piśmowskiego. Imigrantów do pracy zamierzał wszak nająć także Orlen. Zresztą nie tylko o pracowników chodzi. Do Polski nie wjedzie żaden indyjski naukowiec czy student. PiS, usiłując wybrnąć z afery wizowej, miota się od ściany do ściany.

O sprawie piszą już nie tylko zagraniczne służby specjalne, ale również media na całym świecie. W gabinetach europejskich polityków z pewnością zadawane jest pytanie, czy kraj, który toleruje korupcję przy wydawaniu wiz i pozwala, by ich posiadacze jechali z Polski dalej na Zachód, powinien należeć do strefy Schengen. A co z ruchem bezwizowym do USA? W końcu to Amerykanie alarmowali, że do ich kraju masowo docierają Gruzini, którzy wjechali do Europy na polskich wizach.

Najsmutniejsze jest jednak to, że dla uchodźców z Syrii, Kurdystanu, Erytrei, którzy przechodzili do Polski z Białorusi, też można było znaleźć w Polsce skromne mieszkania i zatrudnienie. Oni jednak zapłacili łapówki nie temu pośrednikowi i wylądowali na bagnach na pograniczu, blakali się po lesie, padali ofiarą przemocy ze strony polskiej straży granicznej.

Trzeba to nieustannie powtarzać: nic tak nie hańbi polskiego munduru jak bicie bezbronných ludzi, nic tak nie hańbi godności naszego państwa jak korupcja przy wydawaniu dokumentów, na których widnieje godło Rzeczypospolitej. ●

Andrzej rysuje



Walencja Powrót byka z płonącymi rogami



Mieszkańcy miasta kryją się za kratami przed bykiem z płonącymi rogami podczas tradycyjnej imprezy znanej jako bou embolat. Została zakazana w Walencji w 2016 r., ale przywrócił ją nowy rząd regionalny; Carpe-sa w północnej Walencji 17 września br. „Bou embolat” oznacza dosłownie „byka z piłkami”, gdyż do rogów przyczepia mu się kule z łatwopalnego materiału, po czym wypuszcza na ulice miast w nocy.

Liczba dnia

314

TYS.
Tytuł głosujących za
granica w wyborach
2019 r. nie wybrało żad-
nego posta

Więcej ► Warszawa.
wyborcza.pl

Nagroda „Gazety Wyborczej” w Poznaniu Gigant dla Bartłomieja Przymusińskiego

Bez wolnych sądów i wolnych mediów nasz kraj nie będzie wspólnym domem, lecz więzieniem – mówił, dziękując za wyróżnienie sędzia Bartłomiej Przymusiński, rzecznik prasowy Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

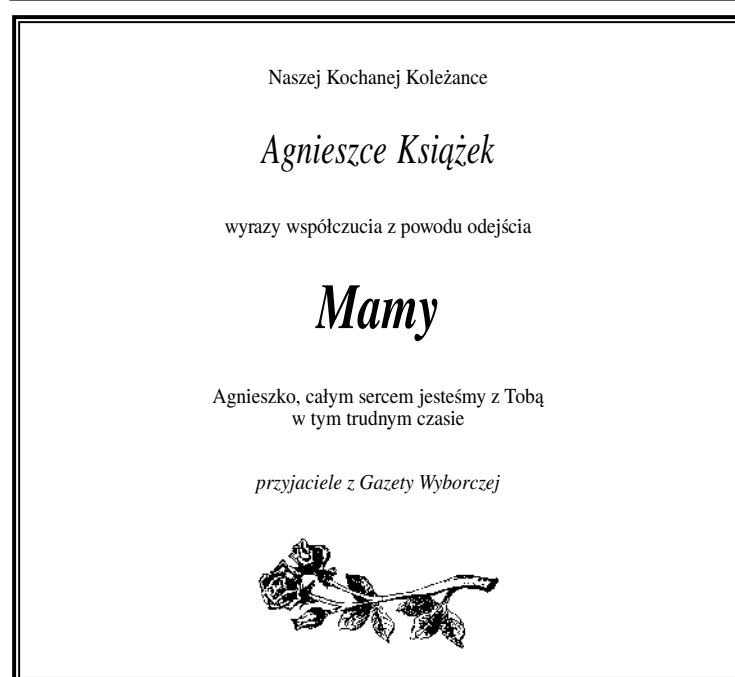
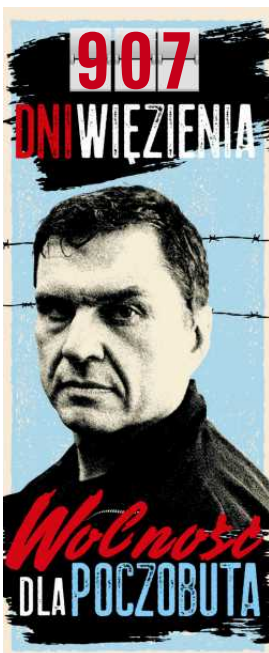
Uroczystą galę wręczenia nagrody Giganta za poznański styl pracy zorganizowaliśmy w sobotę, 16 września, w Teatrze Polskim w Poznaniu.

– To dla mnie wielki honor. Nagroda za mozołne, krok po kroku budowanie wspólnego dobra – mówił Bartłomiej Przymusiński na odtworzonym podczas gali nagraniu. – Budujemy wszyscy wspólny dom i tak jak przy budowie potrzeba współpracy: murarzy, dekarzy, hydraulików, inżynierów architektów nowego porządku, tak zbudowanie naszej ojczyzny wymaga, byśmy się wszyscy wspierali nawzajem. Dziś jednym z fundamentów tego wspólnego domu są wolne media. To dziennikarze wolnych mediów piszą o sprawach, które politycy chcieliby schować pod dywan. To ludzie odważni, którzy wykonują swoją pracę i zapewniają nam



prawo do informacji. Wolne sądy to drugi fundament wspólnego domu, fundament demokracji. Widzę wokół siebie sędziów Iustitii i wiem, że zachowują postawę wyprostowaną, że będą orzekać zgodnie z prawem i własnym sumieniem. Wolne sądy są jak skały, na których mogą schronić się wolni ludzie, gdy wokół szaleje sztorm.

Bartłomiej Przymusiński (urodzony 1976 r.) orzeka w wydziale gospodarczym Sądu Rejonowego Poznań – Stare Miasto, jest członkiem zarządu i rzecznikiem prasowym Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” i prezesem poznańskiego oddziału. ● ps



Afera wizowa

Ileż by dziś dał Kaczyński, by wszystkie media były jego

Kublik



Wbrew temu, co mówi Jarosław Kaczyński, opozycja swoich mediów nie ma. Są te, które ujawniają, jak PiS niszczy praworządne państwo. To te PiS traktuje jako atakujące „propolski rząd”.

Podwójna pułapka. Władza sama ją na siebie zastawiła. I sama wpadła. W PiS zarabiali pokątnie na czymś, z czym publicznie walczą. Głoszą wolność słowa, by ją jednocześnie w wolnych mediach dusić.

Marszałek Senatu Tomasz Grodzki w piątkowym orędziu wyłożył, o co chodzi w aferze wizowej.

– Zwracam się dziś do państwa jako marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w formie telewizyjnego orędzia, bo jest to jedyna forma, jedyna droga, aby ta prawda mogła dotrzeć do wszystkich. Aby musiała być wyemitowana również w telewizji publicznej, którą duża część z państwa ogląda – tak zaczął marszałek Senatu.

A że zrobił to na antenie TVP (gdzie ta afera to „sprawne działanie praworządnego państwa w niszczeniu przestępstw przemytniczych”, to kwintesencja przekazu reżimowych mediów w ostatnich dniach), trzeba było zasiał w widzach wątpliwości co do jego wiarygodności i szczerości.

I tak oto, zanim Grodzki do wzdów TVP przemówił bez cenzury (co się na antenie TVP nigdy nie zdarza), premier Mateusz Morawiecki zabrał głos. – Nie wiem, co powie marszałek Grodzki w swoim orędziu, radziłbym zresztą wszystkim, żeby wyłączyć telewizory jak w czasach Jaruzelskiego, bo tak żeśmy wtedy robili: jak mówił Jaruzelski – wyłączało się albo przełączało na inny program. Przełączcie, szanowni państwo, na jakieś science fiction; tam będzie więcej prawdy niż w tym, co powie Grodzki. Nie wiem, co powie, ale jeśli wam powie, że tych wiz w nieuczciwym procederze było przynajmniej dwieście kilkadziesiąt tysięcy, to pomyli się o jakieś tysiąc razy – oświadczył szef rządu. Zmieszanie bezczelności z hucpą.

Zaraz po Grodzkim w studiu „Wiadomości” TVP zasiadł Zbigniew Ziobro, prokurator generalny – minister sprawiedliwości. I zaatakował PO: – W niedługim czasie ujawnię prawdziwe afery korupcyjne, których skala jest dużo większa, w okresie rządów PO, zamiecione (...) Panie Donaldzie, pan się niebawem o tym dowie – straszył Ziobro.

Gdy w piątkowy wieczór na antenie TVP Info Urszula Pasławska, była wiceprezes PSL, starała się mówić o aferze wizowej („Za 5 tys. dol. można było kupić wizę, tak mówią...”), Ewa Bugała, prowadząca program, ją zagłuszała, by w końcu pouczyć, że „w Telewizji Polskiej trzeba mówić prawdę”.

W sobotę z kontroreżniem wystąpiła w TVP marszałek Sejmu Elżbieta



• **Sobotnie orędzie telewizyjne marszałek Sejmu Elżbieta Witek. Na pierwszym planie piątkowe marszałka Senatu Tomasz Grodzkiego**

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER

ta Witek. Zaatakowała opozycję i media. – By odwrócić uwagę od realnego problemu, czyli inwazji nielegalnych imigrantów na Europę, opozycja i zaprzęgnięta z nią ośrodk medialne rozpętują całą machinę kłamstwa i hejtu na rząd. dziś opozycja robi wszystko, by ten temat zszedł na drugi plan (...) Kreują medialne manipulacje tylko po to, by odwrócić uwagę od swoich poprzednich działań, ale i planu na przyszłość. Powrót Tuska to chaos i niebezpieczeństwo dla Polaków. Takie były jego rządy! Nie wolno dać mu drugiej szansy, by powtórzył te same błędy (...). Szanowni państwo, nie pozwólcmy, by głos i decyzje Polaków w sprawie tak fundamentalnej jak bezpieczeństwo zostały zignorowane. Warto zaufać tym, którzy są wiarygodni i dotrzymują słowa. Tym, którzy swoimi dotychczasowymi działaniami udowodnili, że gwarantują bezpieczną przyszłość i to, że to Polacy będą decydować, jakiej chcą Polski – agitowała Witek.

Tak oto ta ogromna afera zaistniała na antenie TVP i to nie tak, jak Jarosław Kaczyński by sobie tego życzył.

Ta afra pokazała, że wszystko, co dla PiS najważniejsze, to tylko kłamliwe słowa. Zajadłość, z jaką Kaczyński zakłamuje prawdę wizową, pokazuje, że i on to sobie uświadomił. Sondaże pokazujące mocną przewagę PiS (średnio 7 punktów procentowych nad Koalicją Obywatelską) mogą wprowadzać

Gdy w piątkowy wieczór na antenie TVP Info Urszula Pasławska, była wiceprezes PSL, starała się mówić o aferze wizowej, Ewa Bugała, prowadząca program, ją zagłuszała, by w końcu pouczyć, że „w Telewizji Polskiej trzeba mówić prawdę”

Szukająca wolta pisowskich publicystów Krytykują swoich szefów

Funkcjonariusze pisowskiego aparatu propagandy z furją rzucili się na czołowych polityków swojego obozu za przesładowanie Piotra Wawrzyka.

Zaszczuto człowieka! – zgodnym chórem zakrzyknęli osobnicy, którzy dotąd bezkrytycznie wspierali PiS. Tak zareagowali na wieść o tym, że były wiceminister spraw zagranicznych i niedoszły kandydat na posła PiS Piotr Wawrzyk został przewieziony do szpitala po załamaniu nerwowym.

Rzucili się więc na niktzemników, którzy za to odpowiadają. „Wy-myślili aferę, zaszczu-

li człowieka” – tweetuje propagandysta ze stajni braci Karnowskich Jakub Maciejewski. Podobnie Dawid Wildstein. I Marzena Paczuska. I Joanna Lichocka. I tłum innych.

Zastanówmy się: kogo krytykują?

• **CBA**, które weszło do MSZ po doniesieniach od partnerów z UE i USA alarmujących, że wjeżdżają do nich imigranci z polskimi wizami;

• **premiera Mateusza Morawieckiego**, który wywalil wiceministra Wawrzyka ze swojego rządu;

• **prezesa PiS Jarosława Kaczyńskie-**

go, który jednoosobowo decyduje o kształcie list wyborczych partii i skreślił z nich Piotra Wawrzyka, pierwotnie mającego startować w wyborach;

• **Zbigniewa Ziobrę, szefa prokuratury**, która wszczęła śledztwo w sprawie tej wymyslanej afery, a trzy osoby nawet aresztowała.

Jestem bardzo zaskoczony. Żeby bezpardonowo atakować najważniejszych polityków obozu PiS, w tym samego prezesa? Takiej odwagi po Wildsteinie, Paczuskiej czy Lichockiej nigdy bym się nie spodziewał. ●

Wojciech Maziarski

w błąd. I sam PiS, i wyborców. Trzecia kadencja PiS może się o tę aferę rozbić.

Propaganda działa tam, gdzie ludzie są gotowi jej słuchać. Zakłęcia Kaczyńskiego rzucane w weekend w Toruniu, że „to kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo, nie ma afery, to nawet nie jest aferka”, padają na podatny grunt. Pewnie wierni wyborcy PiS nie zastanowią się nawet przez chwilę, że skoro to tylko „aferka”, to czemuż najważniejsze osoby w państwie, prezes PiS, premier, prokurator generalny – minister sprawiedliwości i marszałek Sejmu stale coś prostują i bezprecedensowo umniejszają orędzie Grodzkiego?

Statystyczny wyborca PiS statystycznie ogląda często „Wiadomości” TVP, a tam dostaje do głowy narzędzia, jak traktować to, co media „niepolskie” sprzedają. „Niepolskie”, bo w „Wiadomościach” TVP witają codziennie w „polskiej telewizji”, co od razu ustawia widza wobec innych stacji „niepolskich” (tam witają w „wolnych mediach”) nieufnie i z wrogością. I o to chodzi.

Ach, ileż by dał Kaczyński, by dziś – kiedy tuż przed wyborami wychodzą na jaw takie kompromitujące fakty jak afra wizowa – wszystkie media były jego.

Kaczyński widzi, że dziś główna opowieść o aferze wizowej należy do opozycji, PiS może tylko się bronić, co stawia go na pozycji przegranej. Dlatego powtarza: „Kłamstwo, bezczelne kłamstwo i takie wykorzystywanie ich przewagi w mediach”. I to jest podwójne kłamstwo, bo przewagę w mediach ma władza.

Dysponuje potężną, zróżnicowaną machiną propagandową, którą budowała konsekwentnie od 2016 r. Ma kilkanaście tytułów prasowych z wszystkimi dodatkami internetowymi – to koncern Orlen Press. Ma TVP i 16 regionalnych ośrodków telewizyjnych, ma Polskie Radio i 17 rozgłośni regionalnych. Władza je utrzymuje, wspierając z budżetu niebotycznymi sumami (ostatnio aż 2,7 mld zł formalnie jako rekompensata za utracone zyski z tytułu ulg abonamentowych). Ma i prywatne media, w które – tak jak w publiczne – pompuje ogromne pieniądze poprzez reklamy spółek skarbu państwa.

Opozycja swoich mediów nie ma. Są te, które ujawniają, jak PiS niszczy praworządne państwo. To te PiS traktuje jako atakujące „propolski rząd”.

To niezrealizowane pragnienie Kaczyńskiego, że „media w Polsce powinny być polskie”. To jego słowa z lipca 2020 r., Andrzej Duda właśnie wygrał wybory prezydenckie, ale w zasadzie o włos (zadecydowało nieco ponad 200 tys. głosów). – Wygraliśmy w niezwykle ostrej kampanii, często łamiącej wszelkie zasady. Działal potężny, wydał nam się, że także inspirowany z zewnątrz, front. Są w Polsce grupy ludzi, które wierzą, że w Polsce ktoś nastaje na demokrację czy na wolności obywatelskie, bo tak wmawia im wielka część mediów – tak prezes PiS uzasadniał konieczność przejęcia mediów.

Jeśli PiS będzie rządził trzecią kadencję, to najpewniej Kaczyński swoje marzenie zacznie spełniać. ●

Agnieszka Kublik

Wokół afery wizowej

Sprzedali ziemię, żeby mieć na wizę

Na emigrację do Polski rzuciła się cała moja rodzina. Zastawiliśmy dom, wydaliśmy ostatnie oszczędności. I co z tego wyszło? Młodzi Hindusi opowiedzieli nam o tym, jak wygląda skorumpowana migracja z Indii do Polski.

Michał Żyłowski

– Przyjechałem do was, aby coś zarobić, ale na razie moje długie tylko rosną, bo nigdy nie dostałem pracy, którą mi obiecywano. Tracę nadzieję, że jeszcze się odkuję. Opowiem ci wszystko, tylko proszę, nie pisz, jak się nazywam. Czuję się jak frajer. Człowiek porażka. Zgodziłem się z tobą porozmawiać tylko po to, żeby ostrzec innych – mówi 26-latek z Indii.

Relacje zawarte w tekście pochodzą od dziewięciu młodych Hindusów. Na rozmowę zgodzili się także: rodzina zamordowanego na zachodzie Polski Suraja oraz siostra Akhila, który odebrał sobie życie po tym, jak sięgnął do Warszawy dziesiątki obywateli Indii, a także Roy Subramoney, Hindus mieszkający od lat w Polsce, który pomaga swoim oszukany rodakom.

Krok 1. Pozwolenie o pracę

Zanim potencjalny imigrant w ogóle zacznie ubiegać się o wizę do Polski, najpierw musi zdobyć pozwolenie na pracę. Na indyjskim rynku roi się od firm, a niekiedy nigdzie niezarejestrowanych agentów, którzy obiecują zdobycie pozwolenia w zamian za słoną opłatę.

Na jedną z takich ofert trafili Dhir, Hasan i Mahin – dwudziestokilkuletni kumple ze stanu Kerala w południowych Indiach. Żaden z nich nie miał wyższego wykształcenia, a w Indiach pracowali jako rybak, spawacz i kurier. W swojej ojczyźnie zarabiali miesięcznie nieco ponad 10 tys. rupii indyjskich, co w przeliczeniu na polską walutę daje około 500 zł.

– Agent zaproponował nam Polskę. Obiecał, że będziemy dostawać co miesiąc do ręki 4 tys. zł, a nocleg i jedzenie zapewni nam firma. To była kosmiczna suma, miałem w planach wysłać te pieniądze swojej rodzinie – wspomina Dhir.

Dhir kontynuuje: – Za zdobycie pozwolenia na pracę każdy z nas zapłacił agentowi po pół miliona rupii (26 tys. zł) w gotówce. To ogromna suma, ale taniej nie da się tego zdobyć. Moi rodzice sprzedali ziemię i zapożyczyli się u znajomych i krewnych.

Po kilku miesiącach trójka mężczyzn otrzymała upragnione dokumenty – roczne zezwolenie na pracę wojewoda podkarpacki wydał im 3 czerwca 2022 roku.



• Obiecywano Hindusom zarobki w Polsce do 4 tys. zł na rękę.
– To dla nas kosmiczna suma – mówią nam

Krok 2. How to get visa fast

Po otrzymaniu pozwolenia na pracę Hindusi zaczęli ubiegać się o wizę. Polskie MSZ wydaje wizy we współpracy z outsourcingową firmą VFS Global z Indii, dlatego każdy, kto chce ją zdobyć, musi to zrobić przez usługę korporacji VFS.

O tym, jak trudne jest zdobycie wizy, opowiada nam Hindus prowadzący indyjską knajpę na Ursynowie. – Od kilku lat staram się sprowadzić do Polski moich krewnych i znajomych, aby pracowali w mojej restauracji. O ile zdobycie pozwolenia na pracę z urzędu wojewódzkiego nie stanowiło większego problemu, to później wnioski o wizę były zawsze odrzucane – opowiada. Według niego, aby zdobyć wizę, trzeba być „dużym graczem” i mieć „kontakty”. – Małe firmy nie mają żadnych szans – twierdzi.

Jego tezę potwierdzają statystyki. Bo choć w latach 2016-22 pozwolenie na pracę w Polsce otrzymało 86 tys. Hindusów, wizę otrzymało tylko 54 tys. z nich.

Dhir, Hasan i Mahin początkowo próbowali zdobyć wizę w normalnym trybie, jednak ostatecznie zdecydowali się opłacić „konika”, który za przyspieszenie procesu wziął od męż-

czynn po 50 tys. rupii (2,5 tys. zł). Cała trójka otrzymała wizy po około dwóch miesiącach.

Firma VSF Global stanowczo odcina się od oskarżeń o korupcję. W wydanych przez korporację oświadczeniach czytamy, że firma nie pobiera opłat za obsługę wniosku wizowego oraz że ostateczną decyzję o przyznaniu wizy podejmują ambasadorzy oraz konsulowie poszczególnych państw.

Krok 3. Polish dream

Dhir, Hasan i Mahin w styczniu wysiadają z samolotu i wchodzą do hali przylotów Lotniska Chopina. Z terminalu odbiera ich Hindus doskonale poinformowany o tym, kim i skąd są świeżo upieczeni imigranci. Mężczyzna przedstawiający się jako Sanjay mówi w słabo znanym na południu języku hindi, dlatego czwórce ciężko jest się jakkolwiek dogadać.

Po opłaceniu kolejnych 500 zł od osoby trójka jedzie do hostelu. Sanjay początkowo pomaga im w załatwieniu numeru PESEL, zaświadczeniu o niekaralności oraz założeniu konta w polskim banku.

Tydzień później agent dał im przykaz pojechania do wsi na Podkarpaciu. W starym, nieogrzewanym domu bez dostępu do ciepłej wody spędzili 15 chłodnych nocy, ogrzewając się kuchenką gazową. To tam po raz pierwszy w życiu zobaczyli śnieg. – Agent kazał nam czekać i ciągle obiecywał, że lada dzień dostaniemy pracę, aż w końcu przestał odbierać od nas telefon. Byliśmy zdesperowani. Cudem przez internet znaleźliśmy Hindusa, który od kilku lat mieszkał w Warszawie i zgodził się wziąć nas do siebie – wspomina Hasan.

Tragiczne losy Hindusów w Polsce
Historii takich jak ta jest więcej. Kilka miesięcy wcześniej, w październiku ubiegłego roku, do Polski przyleciał Suraj. O tym, jak

tragicznie potoczył się jego los w Polsce, jego siostra opowiedziała nam przez telefon.

– Suraj wyjechał z Indii, bo chciał uzbierać pieniądze na budowę domu. Nasi rodzice są bezrobotni i to my byliśmy żywicielami rodziny. W kraju mój brat pracował w banku i zarabiał miesięcznie około 19 tys. rupii (około 1 tys. zł). To nie była zła pensja, ale policzył, że pracując fizycznie w Europie, może zarobić kilka razy więcej – opowiada. Kiedy rozmawiamy, w Indiach jest już noc, a moja rozmówczyni właśnie skończyła dyżur w szpitalu.

Jak mówi Roy Subramoney, prezes Stowarzyszenia Keralczyków w Polsce, działania i cenniki indyjskich agencji pracy są do siebie bardzo podobne. – Ich podstawowym celem jest wysłanie człowieka za granicę. Dalej nie obchodzą ich jego losy – mówi Subramoney.

Nie inaczej było w przypadku Suraja. Obiecywana mu praca okazała się niewypałem, więc Hindus musiał szukać czegoś na własną rękę. Zatrudnienie znalazł w firmie z Poznania, która kierowała pracowników do zakładów w różnych częściach Polski. Wysłano go do Słubic (woj. lubuskie) tuż przy granicy z Niemcami, gdzie pracował fizycznie wraz z innymi obcokrajowcami.

– Jednego dnia pracowaliśmy dwanaście godzin, a drugiego kazali nie przychodzić, bo nie było dla nas do roboty. Przez to wszyscy na kupie siedzieliśmy w hostelu pracowniczym. Wiało nudą – wspomina Amir, kolega Suraja.

W wolne dni między pracownikami różnych narodowości dochodziło do konfliktów. Do tragicznej w skutkach sprzeczki doszło w nocy z 28 na 29 stycznia. – Ostatni raz rozmawialiśmy 28 stycznia o godz. 21 polskiego czasu. Suraj był przygnębiony, żalił się, że firma nie jest wypłacalna i bra-

**Dhir, Hasan i Mahin
zdecydowali się opłacić
„konika”, który za
przyspieszenie wydania
wizy wziął od nich po 50 tys.
rupii (2,5 tys. zł). Cała trójka
otrzymała wizy po około
dwóch miesiącach**

Wokół afery wizowej



• **Suraj przyjechał z Indii do Polski w październiku ubiegłego roku. Zginął od ciosa nożem w hotelu pracowniczym w Słubicach (woj. lubuskie)**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE RODZINY

kuje mu pieniędzy na życie. Chciał wrócić do Indii – mówi jego siostra.

Kilka godzin później, o trzeciej nad ranem, na parterze hostelu doszło do tragedii. Awantura miała rozpocząć się po tym, jak Hindusi zwrócili uwagę Gruzinom, którzy palili papierosy w przestrzeni wspólnej. Doszło do rękoczynów. Suraj zginął od ciosu nożem, a jeden z jego kolegów – Amir – został ciężko ranny.

Żalobę przeżyła także rodzina Akhila, który do Polski przyjechał jako student. Pracował w call center, a oprócz tego przez dwa lata dorabiał jako agent, załatwiając swoim rodakom pozwolenia na pracę. – Zaczął mieć problemy. Ludzie, którzy nie dostawali tego, co im obiecywał, zaczęli mu grozić. Zastraszali jego i nas – wyznał przez telefon jego siostra Anju. W październiku 2022 r. Akhil odebrał sobie życie. Anju jest przekonana, że głównym powodem, dla którego jej brat targnął się na życie, były długi i złość jego klientów z Indii.

Suraj i Akhil odeszli w wieku 24 lat. Obecnie, pomimo upływu miesięcy, Roy Subramoney wciąż walczy o to, aby pracownicy zatrudnieni przez poznańską firmę SPEK otrzymali zaległe wypłaty. I choć w maju firma na piśmie zobowiązała się do „uregulowania płatności pracownikom reprezentowanym przez pana Roya Subramoneya do dnia 18 sierpnia”, pośrednik wciąż nie wywiązał się z obietnicy. – Na wypłatę wciąż czeka 57 osób. Firma jest im winna w sumie ponad 56 tys. zł. Dla wielu te pieniądze to sprawa być albo nie być – mówi Subramoney.

Dhir, Hasan i Mahin nie wracają do Indii. Choć jakakolwiek stabilność finansowa wciąż jest dla nich odległą wizją, trójka stara się wiązać koniec z końcem w Polsce. ●

• Imiona Amir, Dhir, Hasan i Mahin zostały zmienione na prośbę bohaterów tekstu

Rozmowa z ekspertem od wizerunku

Czy afera wizowa wykończy PiS?

Poziom lęku zaczyna przybierać w PiS rozmiary paniki. Bo ta afera dotyczy tego, co każdy prawdziwy Polak rozumie: ktoś wziął kasę.

DR MIROSŁAW OCZKOŚ
ekspert ds. wizerunku i marketingu politycznego

tęgo, wziął kasę za coś, czym PiS straszy, czego wyborcy PiS się lękają, bo tak zostali uwarunkowani – za sprowadzenie tu uchodźców.

O niezwykle wysokim poziomie lęku świadczą słowa premiera Morawieckiego, który przyrównał orędzie marszałka Grodzkiego do przemówień Jaruzelskiego i z góry zarządził mu kłamstwo.

– Tak poziom lęku zaczyna przybierać rozmiary paniki, że może elektorat spotka się z prawdą i nie da rady tego udźwignąć, a jeśli 2-4 proc. zacznie szukać informacji i np. zostanie w domu w dniu wyborów, to będzie katastrofa.

Mówi Pan, że „ta afera wykończy PiS”, ale tylko pod warunkiem, że dowie się o niej elektorat PiS albo niezdecydowani. Jak opozycja ma się przebić przez bańkę mediów partyjnych?

– Ja bym teraz radził chodzić do mediów partyjnych i tam wyborcom PiS opowiadać o aferze wizowej. I jednocześnie uderzać do niezdecydowanych z przekazem, że jeśli nie chcą trzeciej kadencji PiS, to muszą iść na wybory. Bo jeżeli PiS wygra, to ci dziś niezdecydowani znajdą się na wschodzie, ze wszystkimi tego konsekwencjami, po prostu tak się zachowują satrapie wschodnie, handlują ludźmi, wizami.

Uwierzą Grodzkiemu? Zaczną szukać informacji? Zadawać pytania?

– To pytanie, na które nie ma teraz odpowiedzi. Kropla draży skałę. Miesiąc to w sam raz, żeby zdemaskować PiS i przystawki, i to bez względu na okoliczności, sondaże, nierówność w finansowaniu oraz jeszcze nie wiadomo jakie zagrywki nieczyste. Opozycja demokratyczna, jeśli ma wygrać, to musi grać. Jeśli przegra bitwę o prawdę i duszę Polaków, to przegra też wojnę o władzę. Takie są realia.

To PiS dziś widać w mediach społecznościowych z przekazem, że Tusk zdrajca, złodziej i kłamca, i to spersonalizowanych, bo z informacjami, gdzie, co PiS wybudował, np. szpital. Opozycja się tak nie przebija.

– No właśnie. Pieniądzy mają mniej, ale tu chodzi o pomysł. Skoro udało się zminimalizować efekty 800 plus, to może jest szansa na przekazanie wyborcom PiS prawdziwych informacji o aferze wizowej? Na przykład przez ostatnie dwa tygodnie kampanii tam, gdzie PiS jest najsilniejszy przeprowadzić akcję billboardową?

Zalóżmy, że PiS ma poparcie 33-35 proc. to jeżeli opozycji udałoby się uszczknąć 2-3 proc., PiS traci szansę na trzecią kadencję.

Tusk nazywa aferę wizową jedną z największych XXI wieku, ale czy opozycja reaguje proporcjonalnie do tego określenia?

– Nie. Przede wszystkim reaguje z opóźnieniem. Ja bym radził opozycji zrobić okrągły, kwadratowy, czy nawet trójkątny stół, przy którym powinni usiąść wszyscy liderzy opozycji demokratycznej i ustalić wspólny przekaz. Dwa, trzy komunikaty, jeden przekaz, który wszyscy by powtarzali. Bo pamiętajmy, że PiS jak nie miał pieniędzy, to przebił się dzięki powtarzalności, wszyscy oni klepali to samo, aż do znudzenia... ●

wyborcza.pl

• **Cała rozmowa**
► **Wyborcza.pl**

Klub **wyborcza.pl**

Tusk – Kaczyński.
Ostatnie starcie



Spotkanie online na wyborcza.pl | Jutro o godz. 20

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na **Wyborcza.pl/prenumerata**

Sympatycy Łukaszenki i listy PiS

PiS twierdzi, że broni Polski przed atakami reżimu Aleksandra Łukaszenki i chwali się murem na granicy z Białorusią. Ale na listach wyborczych wystawia licznych sympatyków dyktatora z Mińska.

Tomasz Piątek

RESET OBYWATELSKI

Opisaliśmy przypadek posła Kukiz'15 Jarosława Sachajki. To kandydat do Sejmu, który zajmuje wysokie trzecie miejsce na chełmskiej liście PiS. Jest wiceszefem Stowarzyszenia Polska-Białoruś, jawnie wspierającego reżim Aleksandra Łukaszenki. Stowarzyszenie wywodzi się z PRL-owskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, co przyznaje sam Sachajko.

Posel Sachajko nie jest jedyny. PiS ma na listach więcej kandydatów, którzy przez lata popierali białoruskiego dyktatora.

Słowa, których nie da się „odsłyszeć”

Spośród jego miłośników najbardziej zasłynął Stanisław Karczewski, były marszałek Senatu.

W 2016 r. Karczewski odwiedza dyktatora w Mińsku. Po powrocie mówi publicznie, że Łukaszenka „jest człowiekiem ciepłym (...) To polityk, któremu bardzo zależy na Białorusi. Gołym okiem widać, że Białoruś się zmienia, rozwija”. I w ogóle chwali swój wyjazd do Mińska i rozmowy z oficjelałami reżimu, choć dzieje się to w czasie, gdy Łukaszenka przykręca śrubę polskiej mniejszości na Białorusi i gdy otwarcie wspiera agresję Rosji na Ukrainę.

Później Karczewski próbuje się od tych słów dystansować. Dziś startuje do Senatu z mazowieckiego okręgu nr 49 (Białobrzegi, Grójec i Koźienice).

Inny senator PiS Jacek Bogucki zajmuje drugie miejsce na podlaskiej liście PiS do Sejmu. To jeden z najwulgarniejszych pisowskich hejterów. Publicznie nazywa Donalda Tuska m.in. „szwabem kurewskim”, „kukłą gównianą”, „niemieckim przybłędą”, „wrzodem na dupie”, „diabelskim łajnem”, „kurwą sprzedajną” i „unijnym zupakiem”. Porównuje też Tuska do Hitlera.

Inaczej Bogucki odnosi się do ludzi Łukaszenki. „Jest mi niezmiernie miło, że przyjął Pan zaproszenie ./../ Cieszy nas konstruktywny dialog” – tak wita Igora Bryłę, białoruskiego wiceministra rolnictwa. Panowie spotykają się w 2016 r.

Jacek Bogucki oświadcza wówczas, że „Republika Białorusi jest ważnym partnerem Polski”. Robi to jako sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, zatem reprezentuje również rząd PiS.

W 2017 r. Bogucki uroczystie otwiera targi spożywcze Prodepx w białoruskim Mińsku. – Wymiana handlowa produktów rolno-spożywczych między Polską i Białorusią w ostatnich latach rosła, a w roku 2016 nasz eksport osiągnął wartość 334 mln euro. Polscy producenci żywności są zainteresowani rozszerzaniem obecności na Białorusi, a także na rynkach Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej – oświadcza.

Największym rynkiem Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej jest putinowska Rosja.

Również w 2017 r. białoruski portal Produkt.by publikuje artykuł Białoruś i Polska planują wspólne przedsięwzięcia w przetwórstwie mięsa. Kogo cytuje jako polskiego patrona tej inicjatywy? Wiceministra Boguckiego, który daje do zrozumienia, że współpraca gospodarcza polsko-białoruska może rozkwitnąć tak jak polsko-niemiecka.



• **Marszałek Senatu Stanisław Karczewski i prezydent Białorusi Aleksandr Łukaszenka w grudniu 2016 r. w Mińsku** FOT. LASKI DIFFUSION / EAST NEWS

Mateusz Morawiecki nie tylko spotyka się z dyktatorem, ale też bierze udział w rozmowach z białoruskimi przedsiębiorcami

Czy nastawienie Jacka Boguckiego zmienia się w 2020 r., gdy Łukaszenka fałszuje wybory i krwawo tłumi demokratyczne protesty? A może Bogucki rewiduje swoją postawę w lutym 2022 r.? Wtedy, gdy białoruski dyktator udostępnia swoje terytorium rosyjskim czołgom jadącym na Ukrainę?

Niekoniecznie. W lipcu 2022 r. Bogucki przybywa na festyn w podlaskiej gminie Orla. Bawi się tam z Dymitryjem Czujkowem, pierwszym sekretarzem ambasady Białorusi.

Terlecki na drodze do normalizacji

Pisowski szlak na Białoruś wiedzie też przez Sądceczynę, gdzie listę wyborczą Prawa i Sprawiedliwości otwiera Ryszard Terlecki. Wicemarszałek Sejmu, szef klubu parlamentarnego PiS, który od lat cieszy się zaufaniem Jarosława Kaczyńskiego.

Terlecki to również wieloletni sojusznik Aleksandra Łukaszenki. Gdy nastaje „dobra zmiana”, nawiązuje oficjalne stosunki z białoruskim reżimem. W 2016 r. jedzie do Mińska, spotyka się tam z przewodniczącymi izb fasadowego parlamentu Białorusi.

Czy te spotkania Ryszarda Terleckiego mają na celu legalizację nieuznawanego przez Unię Europejską parlamentu białoruskiego? – pyta wówczas „Wyborcza”. Zamiast Terleckiego odpowiada kancelaria Sejmu. Oświadcza, że wizyta „była kolejnym etapem na drodze do normalizacji stosunków”.

Podczas pobytu w Mińsku wicemarszałek Terlecki rozmawia z oficjalnym dziennikiem reżimu „Sowieckaja Bieloruszija – Biełaruś Sielowodnia” („Sowiecka Białoruś – Białoruś Dzisiaj”). Czego dotyczy wywiad? Między innymi uchodźców.

„Europa przede wszystkim przeżywa kryzys migracyjny, co wiąże się z dużą liczbą migrantów, którzy przybyli na terytorium Unii Europejskiej” – żali się Terlecki. „Białoruś odgrywa swoją rolę w ograniczaniu nielegalnych przepływów” – pociesza go reżimowa redakcja.

Rok później Terlecki znów jedzie na Białoruś. Rozmawia m.in. o inwestycjach polskiego kapitału, które zasilają gospodarkę białoruskiego reżimu.

Mijają kolejne dwa lata i w sierpniu 2019 r. Terlecki ponownie odwiedza w Mińsku skrajnie prokremlowski dygnitarz Balesłaua Pirsztuka (tego samego, z którym widział się Andruszkiewicz). Widzą się krótko po tym, jak Pirsztuk wezwał do ujednolicenia białoruskiego prawa z rosyjskim.

W Mińsku jest spokojnie

Jak to wszystko przekłada się na działalność Ryszarda Terleckiego w kraju?

Trzy miesiące po wyborach z 2019 r. znów powstaje Polsko-Białoruska Grupa Parlamentarna. Terlecki natychmiast zostaje jej członkiem. Na sejmowych stronach internetowych czytamy, że zasiada w niej do dziś.

W sierpniu 2020 r. Łukaszenka fałszuje wybory prezydenckie. Wicemarszałek Terlecki oświadcza wtedy: „Niewiele możemy zrobić (...) nie wiemy, co się tam stanie, w tej chwili w Mińsku jest spokojnie, nie ma żadnych demonstracji”.

Terlecki mówi to 10 sierpnia 2020 r., gdy protesty rozlewają się po całej Białorusi. Następnego dnia demonstrują m.in. Brześć, Grodno, Nowogródek, Witebsk, Homel, Mohylew i Mołodeczno.

Wspomniany przez Terleckiego Mińsk też protestuje. Tyle że nie ma jednego wielkiego wiecu. Demonstranci nieustannie przenoszą

się z miejsca na miejsce, aby uniknąć uzbrojonych zbirów Łukaszenki.

Mularczyk rozwija współpracę

Wiceprzewodniczącym Polsko-Białoruskiej Grupy Parlamentarnej z ramienia PiS jest poseł Arkadiusz Mularczyk. Ten sam, który próbuje prowokować Niemców żądając od nich reparacji dla Polski za zbrodnie hitlerowskich pradiadków. Obecnie Mularczyk towarzyszy Terleckiemu jako numer 2 na sądeckiej liście wyborczej PiS.

Jak poseł Mularczyk odnosi się do reżimu Łukaszenki? Od pewnego czasu głośno go potępia. W lutym zapowiadał „twardą odpowiedź” rządu PiS na okrutne traktowanie dziennikarza „Wyborczej” Andrzeja Poczobuta przez białoruskie władze, skazanego na wieloletnie więzienie w sfigowanym procesie.

Jednak skończyło się na zapowiedziach. We wrześniu br. dziennikarz Grzegorz Rzekowski ujawnił w „Newsweeku”, że pisowskie władze nie robią nic, żeby pomóc Poczobutowi. Ani też innym Polakom, których dręczy reżim Łukaszenki.

Morawiecki, czyli eurazjatyckie rynki

Na listach wyborczych PiS znajdziemy więcej sojuszników Łukaszenki i bywalców białoruskich salonów. Aby wymienić ich wszystkich, należałoby napisać dwa lub trzy artykuły. Nie można jednak pominąć najważniejszego, czyli kandydata do Sejmu z Katowic. Chodzi oczywiście o premiera Mateusza Morawieckiego.

Morawiecki odwiedza Łukaszenkę w październiku 2016 r., jako wicepremier odpowiedzialny za gospodarkę. Pisowskie media nie wstydzą się tej wizyty. Omawiają ją obszernie.

Morawiecki nie tylko spotyka się z dyktatorem, ale też bierze udział w rozmowach z białoruskimi przedsiębiorcami. Zaprasza ich do inwestowania w Polsce, choć dla osób znających białoruskie realia jest jasne, że to furtka dla rosyjskiego biznesu, by wejść na rynek naszego kraju. Rosja jest już objęta dotkliwymi sankcjami międzynarodowymi za napaść w 2014 r. na Ukrainę.

Morawiecki podczas XX Polsko-Białoruskiego Forum Gospodarczego „Dobrosąsiedztwo 2016” uczestniczy też wraz z wicepremierem Białorusi Michaiłem Rusegiem w podpisaniu listu intencyjnego dotyczącego utworzenia Polsko-Białoruskiego Centrum IPO (Initial Public Offering – pierwsza oferta publiczna).

Przypomnijmy, że Unia Eurazjatycka została utworzona przez Rosję jako przeciwwaga dla UE. Bank BZ WBK w czasach, gdy jego prezesem był Morawiecki, rekomendował rządowi PO-PSL, by w PKP Cargo zainwestowały rosyjskie państwowe koleje, którymi zarządzał wówczas bliski współpracownik Władimira Putina, Władimir Jakunin. Bank współuczestniczył też w próbie przejęcia Azotów Tarnów przez jednego z rosyjskich oligarchów. Ta transakcja została zablokowana przez rząd Donalda Tuska. ●

Odszedł
Ukochany Mąż, Ojciec, Dziadek, Syn i Brat



Piotr Mierzewski

Lekarz, działacz pierwszej "Solidarności", wiceminister zdrowia 1989-1992

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 25 września 2023 roku o godzinie 12.30
na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku
Kochaliśmy Cię bardzo, Piotrusiu
Dziękujemy Ci za wszystko.

Non omnis moriar

Rodzina

Szerokie kręgi afery wizowej

Zatrzymany w aferze wizowej Edgar K. to człowiek ministra kultury Piotra Glińskiego – twierdzą źródła „Wyborczej”. Gliński temu zaprzecza. Z kolei Jakub Osajda, zwolniony z MSZ w związku z aferą, kandydował do Sejmu z listy PiS i pokazywał się ze Zbigniewem Ziobrą, który bagatelizuje tę relację.

**Wojciech Czuchnowski
Paweł Wroński
Angelina Kosiek**

Afera wizowa ma dwa wątki. Pierwszy dotyczy decyzji rządu i MSZ w sprawie poluzowania zasad wydawania wiz pracowniczych dla obywateli krajów Azji i Afryki uznawanych za niebezpieczne. Skutek? W latach 2021-23 do Polski trafiło ok. 250 tys. osób, dla których wizy załatwiały firmy pośredniczące, a procedury bezpieczeństwa oraz kontroli były drastycznie pomijane. Część pojechała dalej – na Zachód. Wątek drugi jest ściśle korupcyjny. Chodzi o łapówki za polskie wizy, w co zamieszani byli organizatorzy przerzutu migrantów oraz osoby powołujące się na wpływy w instytucjach państwowych. Śledztwo prowadzi CBA i prokuratura.

„Filmowcy” jadą do Polski

Edgar K., który miał m.in. załatwiać wizy fałszywym filmowcom z Bollywood, został zatrzymany w kwietniu, wyszedł z aresztu po miesiącu. Jak mówi nam jeden z warszawskich prawników, po wyjściu na wolność zgłosił się do jego kancelarii z ofertą sprzedaży nagrań swoich rozmów z „co najmniej dwoma politykami rządu”. Miał wymienić nazwisko Piotra Wawrzyka [stracił urząd wiceministra spraw zagranicznych w związku z aferą wizową] oraz jednego z byłych wice-

ministrów, współpracownika Mateusza Morawieckiego.

Zwolnienie Edgara K. z aresztu ma się wiązać z tym, że poszedł on w śledztwie na współpracę i ma mieć status tzw. małego świadka koronnego.

Gliński odcina się od Edgara K.

Jak twierdzi nasz informator, na Wawrzyka o wydanie wiz dla „filmowców z Bollywood” naciskał Piotr Gliński, ówczesny wicepremier, który lubi podkreślać, że rządzi i jest ważną personą. Wawrzyk chciał zrobić uprzejmość Glińskiemu, bo Edgar K. to „człowiek Glińskiego”.

Ministrowi Glińskiemu zadaliśmy szereg pytań w tej sprawie. Oparliśmy je na oficjalnych informacjach na temat relacji Edgara K. z resortem kultury i związanych z tym resortem projektach na czele z Narodowym Instytutem Wolności.

Chcieliśmy wiedzieć: Czy minister Gliński zna osobiście Edgara K.? Dlaczego Edgar K. został przedstawicielem ministra kultury, dziedzictwa narodowego i sportu w Radzie Dialogu z Młodym Pokoleniem? Dlaczego Edgar K. został powołany przez ministra Glińskiego na przedstawiciela Rady Narodowego Instytutu Wolności do Komitetu Sterująco-Monitorującego Rządowego Programu Wspierania Rozwoju Międzynarodowych Domów Spotkań na lata 2021-30? Czy Edgar K. był członkiem dele-

gacji na czele z ministrem Glińskim, która w 2017 roku odwiedziła indyjski stan Gudżarat? Czy Edgar K. współuczestniczył w jakichkolwiek projektach związanych ze ściąganiem do Polski produkcji filmów z Bollywood? Jeśli tak, to w jakich? Czy Edgar K. zgłaszał ministrowi Glińskiemu lub resortowi kultury projekty związane z indyjskim sektorem filmowym lub zabiegał o ściąganie do Polski ekip filmowych z Bollywood? Czy minister Gliński lub resort kultury wiedzieli, że wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk współpracuje z Edgarem K. nad listami osób z Indii, które miały otrzymać polskie wizy pracownicze/strefy Schengen?

Zwolnienie Edgara K. z aresztu ma wiązać się z tym, że poszedł on w śledztwie na współpracę i ma mieć status tzw. małego świadka koronnego

W odpowiedzi biuro prasowe ministerstwa przysłało same zaprzeczenia: „Minister Piotr Gliński nie zna i nie współpracuje z p. Edgarem K. Pan K. był rekomendowany do Rady Dialogu z Młodym Pokoleniem przez Ministerstwo Sportu w czasie, kiedy było ono oddzielnym resortem, natomiast jeśli chodzi o Komitet Sterująco-Monitorujący Rządowego Programu Wspierania Rozwoju Międzynarodowych Domów Spotkań – wg informacji z Narodowego Instytutu Wolności – był w nim przedstawicielem organizacji pozarządowych z ich rekomendacji. Pan K. nie był członkiem dele-

gacji wicepremiera Glińskiego do Indii w 2017 r. Nie mamy wiedzy na temat zaangażowania Pana K. w projekty związane ze sprawadaniem do Polski produkcji filmowych z Bollywood, na pewno takich projektów nie zgłaszał ministrowi ani resortowi kultury. Minister nie miał też żadnej wiedzy na temat charakteru współpracy Pana K. z wiceministrem Wawrzykiem”.

MSZ potwierdza nieprawdopodobieństwo

Kolejny bohater afery wizowej to Jakub Osajda, były asystent Wawrzyka i jego protegowany w resorcie, a do niedawna kandydat na ambasadora RP na Islandii. „Wyborcza” pisała, że był jednym z pomysłodawców powołania przy MSZ Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi. W kwietniu tego roku uroczystego otwarcia Centrum dokonał szef MSZ Zbigniew Rau. Działalność Centrum miała być powiązana z rozporządzeniem MSZ, które poszerzało o 20 krajów (wśród nich muzułmańskie kraje z Azji i Afryki) procedurę ułatwiającą wydawanie wiz pracowniczych. Gdy w lipcu 2023 r. sprawę nagłośniła opozycja, rząd PiS wycofał rozporządzenie i nazwał je „urzędniczym błędem”.

W ubiegły piątek MSZ w specjalnym komunikacie podało, że „zwalnia ze stanowiska i rozwiązuje umowę o pracę z dyrektorem Biura Prawnego i Zarządzania Zgodnością MSZ Jakubem Osajdą”.

TVN 24 podał jeszcze jeden trop. W 2019 r. Osajda był kandydatem PiS do Sejmu z listy kieleckiej (tej samej, z której startował Wawrzyk). Na przedwyborczych spotkaniach występował razem ze Zbigniewem Ziobrą. Ten mówi dzisiaj, że „ludzie nieuczciwi mogą znaleźć się wszędzie”.

„Niezatapialny” działacz zatrzymany

Korupcyjny wątek afery wizowej uderza też we współpracowników Wawrzyka z woj. świętokrzyskiego.

9 września zatrzymany został Mariusz G., były radny PiS z Kielc, jeden z „niezatapialnych” działaczy PiS w regionie.

Mariusz G. od 2021 roku zasiada w radzie nadzorczej elektrowni Polaniec. Odkąd w Polsce rządzi PiS, na brak ciekawych propozycji zawodowych nie mógł narzekać.

Był bliskim współpracownikiem wpływowej posłanki Anny Krupki, obecnie wiceminister sportu i turystyki, która startuje z drugiego miejsca świętokrzyskiej listy PiS w wyborach do Sejmu. Przez kilka miesięcy, do wiosny 2018 r., był wiceprezesem Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach. Został odwołany, kiedy jego drogi z Anną Krupką się rozeszły.

W 2019 r. pisaliśmy, że G. pracuje dla Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Kielcach, w którym przydzielono mu zadanie „optymalizatora kosztów”. Za zdrowie we władzach województwa odpowiada wicemarszałek Marek Bogusławski z PiS. G. nazywał go swoim wujkiem.

Mariusz G. zasiadał również w radzie nadzorczej podległego marszałkowi Funduszu Poręczeńiowego. Był też członkiem rady nadzorczej spółki PKP CargoTabor.

Wawrzyk w szpitalu

W nocy z czwartku na piątek Piotr Wawrzyk znalazł się w szpitalu. Przeszedł załamanie nerwowe. Miał zapewniać, że „nigdy od nikogo nie przyjął łapówek, że pomagał z dobrego serca”. ●

wyborcza.pl

• Nie dajmy sobie wmówić, że afera wizowa jest bez znaczenia albo że, owszem, jest, ale to sprawa marginalna. Wszystko o aferze wizowej – na Wyborcza.pl

Samorząd Warmii i Mazur świętuje ćwierćwiecze

O roli samorządu mówi Sylwia Jaskulska, członkini zarządu województwa warmińsko-mazurskiego.

25 lat to tak naprawdę całe moje dorosłe życie. Dla mnie reforma samorządowa była i jest jedną z najważniejszych, ale i najlepszych reform, bo oddała decyzyjność w ręce wspólnoty lokalnej i wybranych przez nią przedstawicieli. Korzystamy na tym jako mieszkańcy i jako samorządowcy i mówię to z perspektywy członkini zarządu województwa, a wcześniej pracownicy urzędu gminy. Kto lepiej niż lokalny gospodarz zna potrzeby mieszkańców i do kogo łatwiej niż właśnie do wybranego przez siebie samorządowca zwrócić się z prośbą, problemem. Zresztą wystarczy



spojrzeć, jak przez ten czas zmieniły się okolice, w których mieszkamy.

Przed nami wielkie świętowanie 25-lecia samorządu, czyli wielki piknik dla wszystkich bez względu na wiek, podczas którego nie zabraknie zabaw, koncertów, bezpłatnych badań i wielu, wielu atrakcji. **Zapraszam Was w niedzielę, 24 września na olsztyńskie Stare Miasto. Będzie pięknie.**



Sylwia Jaskulska, członkini zarządu województwa warmińsko-mazurskiego

Łukasz Woźnicki

„Zawiadamiam o możliwości popełnienia przestępstwa określonego w art. 231 § 1 k.k.” – czytamy w siedmiu zawiadomieniach złożonych przez Piotra Gąciarkę. Sędzia na początku września złożył je w warszawskiej prokuraturze. Zawiadomił, że w sumie osiem osób mogło popełnić przestępstwa nadużycia władzy, a kilkoro dodatkowo – dopuścić się złośliwego naruszania praw pracowniczych.

Za tzw. przestępstwo urzędnicze art. 231 k.k. przewiduje karę do trzech lat więzienia. Tu takim przestępstwem – według Gąciarki – miało być „przekroczenie uprawnień poprzez uniemożliwianie sędziemu sprawowania urzędu”. Złośliwe naruszenie praw pracownika jest zagrożone karą do dwóch lat więzienia. Gąciarek uważa, że mogło nim być uniemożliwianie mu wykonywania obowiązków w sądzie.

Zawiadomienia dotyczą m.in. Piotra Schaba i Przemysława Radzika – byłego prezesa oraz wiceprezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, pierwszej prezes SN Małgorzaty Manowskiej, byłego prezesa zlikwidowanej Izby Dyscyplinarnej SN Tomasza Przesławskiego, dwóch neosędziów z tej izby: Konrada Wytrykowskiego i Jacka Wygody czy obecnej prezes SO w Warszawie Joanny Przanowskiej-Tomaszek.

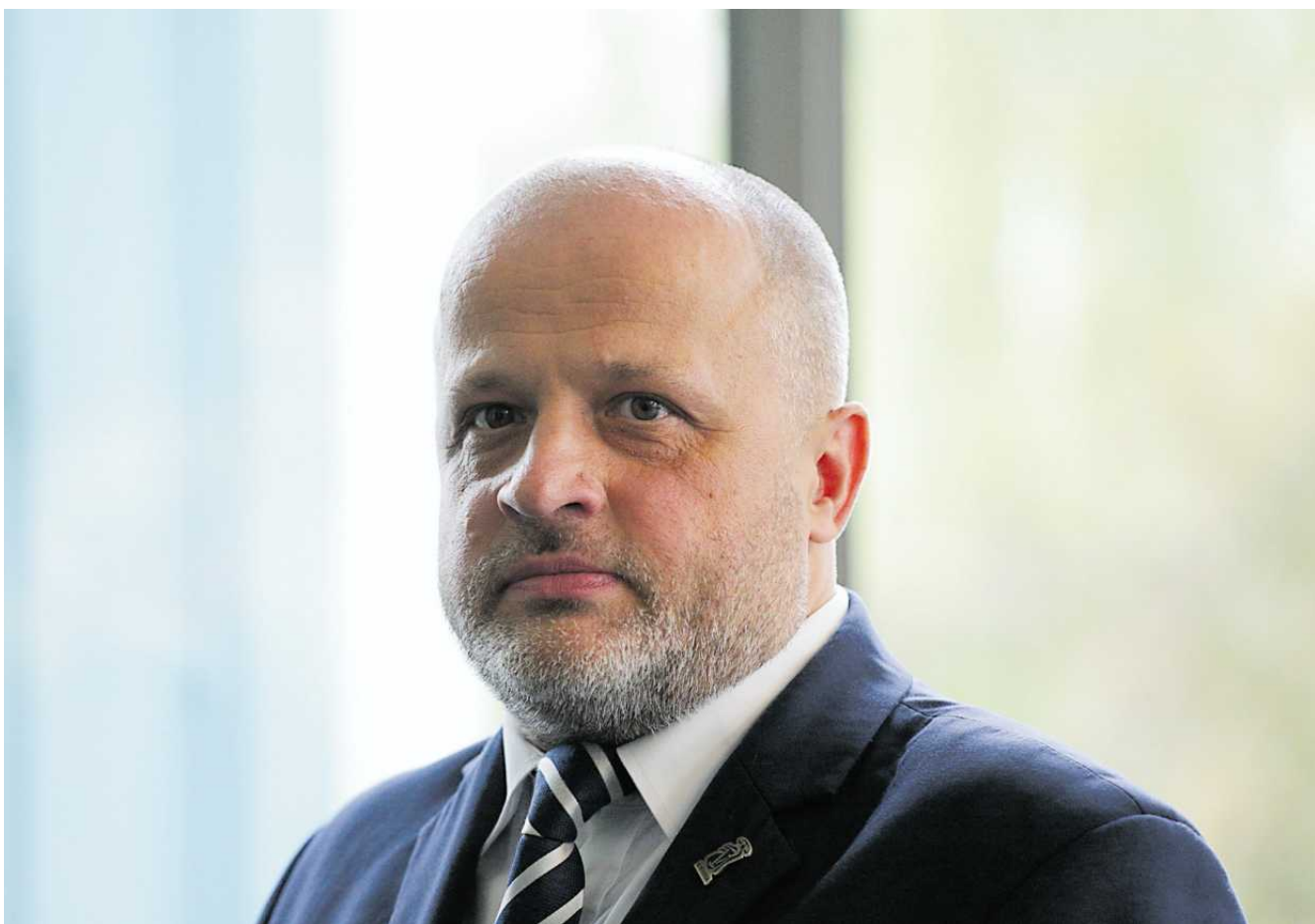
– To osoby odpowiedzialne za bezprawne odsunięcie mnie od pracy, późniejsze zawieszenie na 14 miesięcy, a także uniemożliwienie mi powrotu do orzekania – mówi Gąciarek. – Nie jest to prywatna sprawa jednego sędziego. Sędziów zawieszonych za decyzje orzecznicze było sześć. Jeśli sędziego bezprawnie się odsuwa, bo nie podobą się, jak sędzia pracuje, to zagraża to nam wszystkim – dodaje.

Historia opisana w zawiadomieniach

Gąciarek jest karnistą, który orzeka w warszawskim sądzie okręgowym od 2012 r. Należy też do stowarzyszenia sędziów Iustitia i jest wiceprezesem jego warszawskiego oddziału. W ostatnich latach stał się jednym z najaktywniejszych sędziów występujących w obronie niezależności sądownictwa. Sprzeciwiał się m.in. upolitycznieniu Krajowej Rady Sądownictwa przez PiS i powoływaniu z jej pomocą tzw. neosędziów. Doprowadziło to do jego zawieszenia.

W 2021 r. Gąciarek odmówił orzekania w jednym składzie z neosędzią sądu okręgowego. „Orzeczenie, które zapadłoby w takim składzie, obarczone będzie nieusuwalną wadliwością” – napisał do prezesa sądu, opierając się na wyrokach trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu, a także Sądu Najwyższego. Prezesem SO w Warszawie był wówczas Piotr Schab, główny rzecznik dyscyplinarny w kraju powołany przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, który na miesiąc odsunął Gąciarkę od orzekania.

Następnie – już bezterminowo – zawiesiła sędziego obsadzona neosędziami Izba Dyscyplinarna, obniżając mu przy tym wynagrodzenie o 40 proc. Doszło do tego, chociaż Trybunał Sprawiedliwości UE, Europejski Trybunał Praw Człowieka czy SN orzekły, że ID nie jest legalnym sądem. W składzie orzekającym ID – obok ławnika – znalazło się dwóch neosędziów: Konrad Wytrykowski i Jacek Wygoda. Zawiesili Gąciarkę, chociaż TSUE nakazał



• **Sędzia Piotr Gąciarek**

FOT. ADAM STĘPIEŃ /

AGENCJA

WYBORCZA.PL

Krucjata sędziego Gąciarka

Sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Piotr Gąciarek zawiadomił prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa przez prezesów swojego sądu, pierwszą prezes SN czy neosędziów ze zlikwidowanej Izby Dyscyplinarnej. – To osoby odpowiedzialne za bezprawne odsunięcie mnie od pracy, moje zawieszenie i uniemożliwienie mi powrotu do orzekania – mówi.

wcześniej Polsce zamrożenie działalności Izby Dyscyplinarnej.

Zawieszenie sędziego trwało 14 miesięcy. W tym czasie Gąciarek bezskutecznie domagał się przywrócenia go do pracy, ale spotkał się z odmową wiceprezesa Przemysława Radzika i prezesa Piotra Schaba. Sędzia wytoczył swojemu sądowi sprawę przed sądem pracy, a sąd – w ramach zabezpieczenia – nakazał go przywrócić. Jednak nowa prezes SO Joanna Przanowska-Tomaszek nie zastosowała się do orzeczenia.

Wszystko to Gąciarek opisał w swoich zawiadomieniach.

– Ówczesny prezes sądu Piotr Schab bezprawnie odsunął mnie od czynności służbowych. Przemysław Radzik, wspólnie z prezesem Schabem, uniemożliwiali mi powrót do pracy – wylicza. – Obecna prezes SO, neosędzia Joanna Przanowska-Tomaszek nie wykonała podlegającego natychmiastowemu wykonaniu orzeczenia sądu pracy. To była rzecz niesłychana, że prezes nie respektuje orzeczeń sądów – mówi.

Gąciarek – który nie uznaje neosędziów za legalnych sędziów – dodaje, że zawiadomienia „dotyczą także dwóch pracowników Izby

pan Przesławski. Przez ich zaniechania, czy nawet czynne działania, doszło do tego, że zawieszono także sędziów – mówi.

– Mielśmy do czynienia z jawnym i ostantacyjnym lekceważeniem wyroków międzynarodowych trybunałów i Sądu Najwyższego, które potwierdzały, że Izba Dyscyplinarna nie jest sądem, nie ma prawa zawieszać sędziego ani obcinać mu wynagrodzenia – mówi z kolei pełnomocnik Gąciarka Michał Wawrykiewicz, adwokat z Inicjatywy „Wolne Sądy”. – Jawne bezprawie musi się spotkać z adekwatną reakcją i tą reakcją jest zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa – dodaje.

Jak na te zawiadomienia i stawiane w nich zarzuty zareagowały władze sądów? Zapytaliśmy o to Sąd Najwyższy, a także Sąd Okręgowy w Warszawie.

„Pierwszy Prezes SN zdaje sobie sprawę, że niektóre osoby pragną ponad wszystko uwagi ze strony mediów” – przekazało nam biuro prasowe SN. „Okoliczność ta jednak nie jest wystarczającym powodem, by komentować tego typu zabiegi” – dodało.

Podobną odpowiedź otrzymaliśmy z sądu okręgowego. „Uprzejmie informujemy, że Prezes pozostawia Pana zapytania bez komentarza” – odpowiedziała jego sekcja prasowa.

Efekt odmrażający

Składając zawiadomienia, Gąciarek idzie śladami kilkorga innych sędziów, na których również spadały szykany i którzy zdecydowali się zawiadomić prokuraturę. Szlak ten przetrwał pełnomocnik innych zawieszonych sędziów – Pawła Juszczyzna i Igora Tulei – prof. Michał Romanowski, który też zawiadomił prokuraturę o możliwości po-

pełnienia przestępstw przez prezesów sądów czy pierwszą prezes SN.

– Chodzi o to, aby pokazać, że nikt nie stoi ponad prawem. Nazywam to efektem „odmrażającym”. Gdy w Polsce wrócą rządy prawa, te sprawy mogą okazać się bardzo istotne – uważa Romanowski. Li-czy, że w przyszłości będzie można doprowadzić podobne sprawy przed sądy dzięki subsydiarnym aktom oskarżenia. Pozwoliłyby one sędziom wystąpić w roli oskarżycieli bez pośrednictwa prokuratury, którą obecnie kontroluje prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

Aby pokrzywdzony mógł wnieść subsydiarny akt oskarżenia, potrzebna jest uchylona przez sąd decyzja prokuratury o odmowie wszczęcia śledztwa, po której nastąpi ponowna odmowa. Po zażaleniach Romanowskiego sądy uchylały już decyzje prokuratury w sprawach dotyczących prezesa sądu w Olsztynie Macieja Nawackiego, który nie chciał dopuścić do orzekania sędziego Juszczyzny, czy w sprawie niewykonywania orzeczeń TSUE przez Manowską.

– Jako obywatel mam prawo oczekiwać, że prokuratura rzetelnie zajmie się tą sprawą – mówił Gąciarek, składając swoje zawiadomienia. – Oczywiście jestem realistą, a realizm odpowiada, że pewnie spotkamy się z odmową wszczęcia. No, ale na razie decyzje prokuratury kontrolują sądy. Jeśli zostanie wydana odmowa, będziemy to skarżyć – zapowiedział.

Sędzia wrócił do orzekania w styczniu tego roku. Do pracy przywróciła go Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN, która powstała na miejscu zlikwidowanej Izby Dyscyplinarnej. Zawieszając sędziego uchwałę ID uznała za niezasadną i wadliwą.

Po powrocie do sądu Gąciarek nadal kwestionował umocowanie neosędziów. Z tego powodu powołana przez Ziobrę prezes Przanowska-Tomaszek zmieniła mu zakres obowiązków, degradując go.

Upolityczniona KRS niedawno uznała, że Przanowskiej-Tomaszek należy się awans do sądu apelacyjnego, chociaż do sądu okręgowego powołano ją zaledwie 1,5 roku temu. ●

Piotr Gąciarek jest karnistą, orzeka w warszawskim sądzie okręgowym od 2012 r. Należy też do stowarzyszenia sędziów Iustitia i jest wiceprezesem jego warszawskiego oddziału. W ostatnich latach stał się jednym z najaktywniejszych sędziów występujących w obronie niezależności sądownictwa

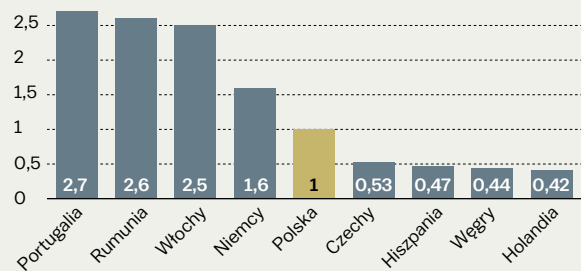
342

KG

• Tyle odpadów
wytworzył prze-
ciężny Polak
w 2020 r.
Do 2030 r. liczba
ta wzrośnie do
370 kg
Źródło: PIE

Najwięksi producenci rowerów w UE

Dane w mln sztuk



© GAZETA WYBORCZA, ŹRÓDŁO: EUROSTAT, 2022



*Jestem bardzo zaniepokojona jako obywatelka,
ale z perspektywy RPP kurs złotego zachowuje
się rynkowo*

JOANNA TYROWICZ

członkini RPP

o reakcji rynku na obniżkę stóp procentowych

Jak od nowa zarobić na emeryturę

Tancerze na lodzie

Tancerzem albo tancerką nie można być przez całe życie. Osoby, które nie łapią się na wcześniejszą artystyczną emeryturę, zmieniają życie zawodowe o 180 stopni. I przesiadają się ze sceny do koparki, cysterny albo samolotu.

Konrad Wojciechowski

Radosław wiedział, że już dłużej nie da rady. Mimo skończonych ledwie 42 lat zdrowie nie pozwalało mu dłużej tańczyć na wysokim poziomie. Zamknął więc za sobą drzwi Teatru Muzycznego w Poznaniu i postanowił zostać zawodowym kierowcą. Nauczył się jeździć autobusem, a nawet prowadzić cysternę. Rodzinę trzeba utrzymać – jeśli nie z pracy na scenie, to z jazdy za kółkiem.

Jakuba oklaskiwali widzowie musicalu „Koty”, w którym tancerz miał solową rolę. Występował w teatrach i operach w całej Polsce, w programach telewizyjnych, na międzynarodowych festiwalach, ale wiedział, że scena nie jest dana raz na zawsze. Po 15 latach pracy został fotografem. Najpierw – jak wszyscy – robił zdjęcia telefonem. Później kupił profesjonalny sprzęt. Dlaczego by na tym nie zarabiać? Dziś robi autorskie projekty i komercyjne sesje fotograficzne. O tyle niewiele się zmieniło, że ciągle jest w trasie. Jako tancerz biegł od jednej sceny do drugiej. Teraz krąży między ludźmi z aparatem w ręku.

Chyba najbardziej spektakularnie potoczyła się kariera Roberta, który został pilotem linii lotniczych. O nowej ścieżce zawodowej pierwszy raz pomyślał 15 lat temu. Poszły za tym konkretne działania – dokształcał się, zrobił uprawnienia na pilo-



ta i początkowo godził taniec z lataniem, żeby na dobre wyfrunąć z Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”, w którym przez lata występował.

Młodzi tancerze nie mogli przejść na wcześniejszą emeryturę. Musieli sami wymyślić sobie przyszłość, kiedy już nie dali rady występować na scenie.

Za starzy na taniec, za młodzi na emeryturę

Od kiedy Katarzyna rozstała się z Mazowszem po 14 latach pracy artystycznej, próbowała różnych zajęć. Przez rok szkolila dzieci – uczyła tańca, baletu i akrobatyki, jeżdżąc z materacem od przedszkola do przedszkola. Zatrudniła się też w kawiar-

ni, później w butik. Obecnie nie ma stałej pracy. Czasami zatańczy jakąś chałturę na imprezach firmowych. Ale, zasadniczo, przymierza się do zmiany zawodu.

– Odeszłam z pracy z powodu fatalnej atmosfery. Tam już nie dało się tańczyć. A o nowe zatrudnie-

*W tym wieku nie chcę
w branży prawie
nigdzie przyjmować*

KATARZYNA

35 lat

nie w zawodzie trudno. Próbowałam się dostać do Zespołu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, ale byłam zbyt wysoka dla zbyt niskich panów. Generalnie „jestem za stara” mimo ukończenia dopiero 35. roku życia, bo dla tancerki to dużo. W tym wieku nie chcę w branży prawie nigdzie przyjmować. Muszę więc od zera planować przyszłość zawodową – mówi Katarzyna.

Maciej mógł jeszcze tańczyć przez kilka lat. Ale kiedy doczekali się z żoną dzieci, sytuacja zawodowa obojga (żona śpiewaczka i tancerka) bardzo się skomplikowała. Próby, koncerty, wyjazdy – trudno było to udźwignąć, zwłaszcza że mężczyzna pochodzi z Lubelszczyzny, a małżonka ze Śląska, więc ściąganie babć z różnych

stron Polski do opieki nad dziećmi stało się logistycznym koszmarem. No i pieniądze w zespole ludowym, gdzie występowali, nie były imponujące. 38-latek po 15 latach pracy dostawał 2900 zł netto samej podstawy, do tego po około 120 zł za każdy koncert, ale tych występów zbierało się w miesiącu średnio od czterech do sześciu. Kokosów z tańczenia nie było.

– Wybierając pracę estradową, przerwałam studia w akademii rolniczej. Nie mam wyuczonego zawodu – skończyłem tylko ogólniak i kurs instruktora tańca. Kiedy pożegnałem się ze sceną, stanąłem przed dylematem, co dalej – opowiada Maciej. ●

• Ile zarabia artysta w Polsce ► IV

Kto ma rację w sprawie klimatu?

UE zamachnęła się na niemiecką świętość: „dom i samochód”. I wzrosło poparcie dla AfD. W Polsce Konfederacja zapowiada obronę „grilla i dwóch samochodów” – spalinowych. Czy Unia Europejska nie przesadziła z nakazami w sprawie ograniczeń dwutlenku węgla?

Ireneusz Sudak

Komunikacyjny paraliż ogarnął w sierpniu Warszawę. Nad trasą S8 w ciągu kilku godzin spadło tyle deszczu, ile zwykle w miesiąc.

– To efekt zmian klimatu – podsumował Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Ekstremalnych zjawisk przybywa na całym świecie i mają coraz bardziej dramatyczny wymiar – niosą powódź, susze i śmierć, a nie dłuższe stanie w korkach.

Dlatego wszystkie państwa świata w 2015 r. porozumiały się, że trzeba powstrzymać globalne ocieplenie, a Unia Europejska jest w awangardzie zmian.

I wprowadza politykę nakazową:

parapodatek od ogrzewania domów paliwami kopalnymi od 2027 r.

- zakaz montażu kotłów na gaz od 2027 r.
- obowiązek montażu instalacji fotowoltaicznych na nowych budynkach od 2028 r.
- zakaz rejestracji nowych aut spalinowych od 2035 r.
- demontaż kotłów na gaz ok. 2035 r.

I to wszystko w sytuacji, gdy jedynie 8 proc. globalnych emisji dwutlenku węgla produkuje Unia Europejska – to koronny argument osób, które chcą, by w sprawie klimatu nie robić nic. Bo indywidualne wybory i polityka UE nie wpłyną na to, że Chiny pobiją w tym roku historyczny rekord emisji CO₂ o ponad 11 mld ton – to niemal jedna trzecia globalnych emisji.

„Po co mam wypruwać sobie flaki i płacić za zieloną zmianę? To nie moja rewolucja. Wybieram grilla, trawę i dwa samochody” – pisze do naszej redakcji pan Adam. Brzmi znajomo? Oczywiście. To przykład na to, że coraz więcej osób mówi Mentzenem, czyli liderem rynkowej odnogi prawicowej partii Konfederacja.

Tyle że jak ktoś mówi o obecnych 8 proc. emisji UE, to nie dodaje, że Chiny w 2060 r. chcą być neutralne klimatycznie, a USA – drugi największy emitent – chcą być neutralne w 2050 r. Procesy, które mają pozwolić osiągnąć ten cel, już trwają i nie możemy zostać w tyle.

Ale czy cel uświęca środki? Wzrost poparcia ugrupowań skrajnych każe zadać pytanie, czy UE nie przesadziła w regulacjach i obciążaniu portfeli konsumentów. Jak prowadzić mądrą politykę klimatyczną, by nie wylewać dziecka z kąpielą?

TROSKA O CO₂ CZY O PLN?

Antropocen jest faktem – człowiek wpływa na planetę, na której żyje. O tym, że ludzie odpowiadają za globalne ocieplenie, mówią badania zdecydowanej większości renomowanych ośrodków badawczych i naukowców z uznanym dorobkiem. Ale nieprzekonanych i tak to nie przekona.

Wie to nawet nasz rząd, który uprawia dwie polityki klimatyczne: tę dla elektrotoratu, w której ostatnia kopalnia węgla ma zostać zamknięta dopiero w 2050 r., i tę pragmatyczną, unijną, w której PGE zapowiada odejście od węgla w niektórych dziedzinach od 2030 r. Górnicy ze związku zawodowego Sierpień '80 już wysłali w tej sprawie list protestacyjny do premiera Mateusza Morawieckiego, a prezes PGE przypłacił to stanowiskiem.

Czyli rządowy dobry policjant realizuje przepisy Europejskiego Zielonego Ładu, a zły zaskarża je do Trybunału Sprawie-



Transformacja energetyczna wymaga od państwa proaktywnej polityki, również w zakresie redystrybucji. Winnym wypadku na zmianach będzie zyskiwać najbardziej zamożna część społeczeństwa

RAFAŁ BAJCZUK

Fundacja Promocji Pojazdów Elektrycznych

dliwości Unii Europejskiej. Zielony Ład to pakiet reform, które mają na celu osiągnięcie neutralności klimatycznej przez UE w 2050 r. Jak zrealizować ten cel?

Nie ma lepszych bodźców do osiągnięcia celów klimatycznych niż finansowy i regulacyjny. Prośbą wiele ugrać się nie da. Bo choć w warstwie deklaratywnej jesteśmy za ochroną klimatu, to gdy przychodzi do realnych wyborów, decydują – i trudno się dziwić – ekonomia i troska nie o CO₂, ale o PLN, czyli zasób naszego domowego budżetu.

Według badania przeprowadzonego przez firmę BVA dla Europejskiego Banku Inwestycyjnego (to instytucja, która finansuje zielone inwestycje) w 2021 r. 81 proc. Polaków uważało, że przeciwdziałanie zmianie klimatu i jej skutkom jest największym wyzwaniem XXI w., a 64 proc. opowiadało się za wprowadzeniem przez rząd bardziej rygorystycznych środków, które wymuszają zmiany w zachowaniu obywateli.

Tyle że w wyniku kryzysu energetycznego wzrosły koszty życia: rachunki za prąd, ciepło (w tym czynsze), gaz. Coraz więcej osób w coraz większej liczbie krajów mówi „dość”. Okazuje się jednak – co zaraz udowodnimy – że zarówno konfederaci, jak i skrajne Prawo i Sprawiedliwość bredzą, gdy mówią o ekoteroryzmie i o tym, jak pakiet klimatyczny uderza w nasze portfele.

Bo w ostatecznym rozrachunku okazuje się, że dla nas, czyli dla konsumentów, transformacja energetyczna oznacza gigantyczne dopłaty i zachęty. Wie o tym każdy, kto kupił fotowoltaikę lub pompę ciepła z subsydiami albo jeździ teslą sfinansowaną z unijnych dopłat.

NIEMCY – ZA SZYBKĄ REWOLUCJĄ

Oczywiście do świadomości, ale też do portfeli, bardziej przebijają się te złe informacje, co widać w sondażach.

Szczególnie wyraźnie widać to w Niemczech – kraju zupełnie uzależ-

nionym od prądu z węgla, który jednak podjął trud odejścia od paliw kopalnych na rzecz OZE, czyli słynną Energiewende.

Sukces jest umiarkowany: Niemcy uzależniły się od taniego rosyjskiego gazu, a elektrowni węglowych i tak nie mogą wyłączyć. W ubiegłym roku według Federalnego Stowarzyszenia Gospodarki Wodnej i Energetycznej (BDEW) udział węgla w produkcji prądu wzrósł z 28,3 do 31,9 proc. Co pozytywne, ponad połowa zużywanej energii pochodzi ze źródeł odnawialnych.

Tyle że koszty tej szybkiej, dokonanej w ciągu ostatnich 13 lat zmiany są dla konsumentów duże: prąd jest tani dla przemysłu, drogi dla gospodarstw domowych (odwrotnie niż w Polsce). Jedyną partią, która mówi „nie” polityce klimatycznej, jest AfD.

Przyczyn powodzenia AfD należy upatrywać w niezadowoleniu wyborców z obecnych władz oraz w nałożeniu się na siebie skutków wojny w Ukrainie z kryzysami inflacyjnym, klimatycznym i migracyjnym

– głosi raport Ośrodka Studiów Wschodnich (OSW) pod wymownym tytułem „Za zielono, za szybko, za drogo”.

Dziś co piąty uprawniony do głosowania Niemiec deklaruje gotowość poparcia AfD w wyborach federalnych – to 20 proc.

Jak podaje OSW, AfD umiejętnie wykorzystuje coraz silniejszy społeczny sceptycyzm co do sposobu i tempa wdrażania reform klimatycznych.

„Widać to szczególnie w przypadku niektórych kluczowych projektów obecnego rządu, np. zakazu rejestracji w UE samochodów z silnikami spalinowymi oraz montowania kotłów gazowych i olejowych w nowym budownictwie (dla Niemców gaz jest tym, czym dla nas węgiel – powszechne i relatywnie tanie źródło energii). Duża część obywateli odczytuje to jako bezpośrednią, osobiście odczuwaną ingerencję państwa w dwa niezwykle ważne dla niemieckiego społeczeństwa »filary«: samochód oraz dom” – czytamy w raporcie.



FOT. VICUSCHKA/ SHUTTERSTOCK

W Polsce Konfederacja rozszerza to hasło nawet do dwóch samochodów, grilla i trawy w przydomowym ogródku. Ostatnio w sondażach notowania Konfederacji spadły, ale to jedyna partia, która tak głośno krytykuje unijną politykę klimatyczną. Pewnych jej aspektów, np. systemu ETS, broni nawet PiS.

PREZES NBP: MAMY BYĆ BIEDNI

Czy zatem UE nie przeciągnęła struny, jeśli chodzi o wprowadzanie nakazów

i zakazów? Czy zamiast metody kija nie lepiej stosować metodę marchewki?

W tym kontekście chłopcem do bicia stał się unijny pakiet „Fit for 55”, czyli zestaw wniosków ustawodawczych mających zmienić i uaktualnić unijne przepisy oraz ustanowić nowe inicjatywy, tak by polityka UE była zgodna z celami klimatycznymi ustalonymi przez Radę i Parlament Europejski.

To tam są zapisane niektóre nakazy i ograniczenia w korzystaniu z paliw kopalnych.

– Pakiet „Fit for 55” to uderzenie w nasz region, a szczególnie w Polskę. Mamy być biedni i nie mieć szans na konkurowanie z najbogatszymi – mówił Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego. Tezy prezesa NBP można włożyć między bajki – to wypowiedzi polityka, a nie szefa banku centralnego. O realności i skutkach „Fit for 55” dobrze mówi polityka PGE.

Odeście od spalania węgla w ogrzewaniu krytykował jeszcze w czerwcu prezes PGE Wojciech Dąbrowski jako coś nierealnego i potwornie kosztownego (100 mld zł). Po czym w sierpniu PGE przedstawiła strategię kropka w kropkę pod „Fit for 55”, czyli wspomniane odejście od spalania węgla w ciepłownictwie już w 2035 r. Ale problem jest, bo ludzie kupują proste odpowiedzi, a poparcie dla partii skrajnych wzrosło.

O prowadzonej przez UE polityce nakazów rozmawiam z dr. Markiem Miara. To Polak, który pracuje w prestiżowym Fraunhofer Institute, na co dzień zajmuje się odnawialnymi źródłami energii, doradza w tej kwestii m.in. niemieckiemu rządowi, regularnie udziela wywiadów w tematach energetycznych niemieckiej prasie opiniotwórczej.

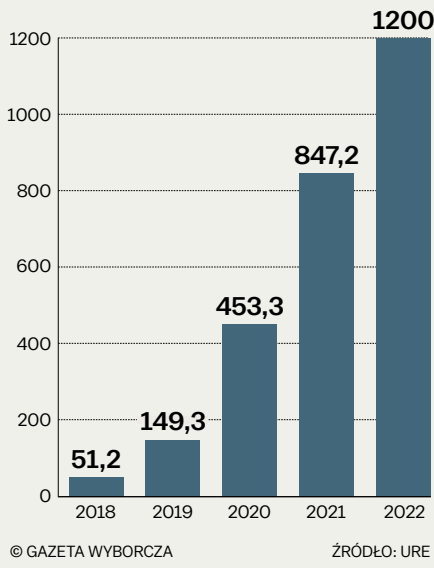
– To już nie są pojedyncze sprzeciw polityków ze skrajnych ugrupowań. W Niemczech z powodu sporu o źródła odnawialne w budynkach o mało nie rozleciała się koalicja rządząca – mówi nam dr Marek Miara.

Chodzi o obowiązek montażu pomp ciepła od 2024 r., by osiągnąć 65 proc. udziału energii z OZE w ogrzewaniu budynków. Ostatecznie zapis został rozwodniony – nie wszyscy muszą się do niego stosować.

– Ryzyko wzrostu poparcia dla populistów ze względu na realizację transformacji energetycznej jest marginalne. Społeczeństwa w całej UE, w tym w Polsce, popierają transformację energetyczną i inwestycje w OZE – mówi nam Rafał

Liczba mikroinstalacji fotowoltaicznych w Polsce

dane w tys.



Bajczuk, starszy analityk z Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych. Ale przyznaje, że ceny energii to temat drażliwy:

– Problemem jest nie tempo transformacji energetycznej, tylko skutki, które ta transformacja może wywołać dla cen energii. W tym zakresie bardzo ważna jest aktywna polityka państwa i mądra realizacja strategii energetycznej, tak żeby dla przeciętnego obywatela nie oznaczało to drastycznych podwyżek cen.

JAK OSIĄGNĄĆ ZIELONĄ SZCZĘŚLIWOŚĆ

To właśnie Polska pokazała, że do zielonej energii nie trzeba zmuszać. Mamy 1,2 mln prosumentów i 13 GW mocy w elektrowniach słonecznych nie dzięki temu, że rząd wyznaczył taki arbitralny cel do 2024 r., ale dzięki temu, że bardzo mocno subsydiował zakupy instalacji.

Zadecydowała ekonomia – Polacy kupowali na potęgę instalacje PV, bo to było (i jest) dobre dla ich portfeli.

Czy nie może to być uniwersalna recepta w innych krajach, w innych dziedzinach?

– Transformacja energetyczna wymaga od państwa proaktywnej polityki, również w zakresie redystrybucji. W innym wypadku na zmianach będzie zyskiwać najbardziej zamożna część społeczeństwa, a reszta transformację ener-

getyczną będzie kojarzyć tylko z wyższymi rachunkami za prąd, ciepło czy jazdę samochodem – mówi nam Rafał Bajczuk.

– Wielu osób naprawdę nie stać na podjęcie trudu czy to termomodernizacji, czy to wymiany źródła ogrzewania, dlatego zadaniem państwa jest stworzenie takich zachęt, by móc zrealizować wyznaczone wcześniej cele nadrzędne – stwierdza Marek Miara.

– Dla różnych grup te zachęty mogą mieć różny wymiar i formę: jedni oczekują dopłat, inni – ulg, jeszcze inni – zwolnienia z podatków. Nie ma kraju, który przeprowadzałby transformację energetyczną tylko za pomocą kija lub tylko za pomocą marchewki – dodaje Miara. I wyjaśnia:

– Unia Europejska jako instytucja nie ma uprawnień, by dawać marchewki. UE wyznacza cele i nakazy i to, co się przebiega do świadomości części opinii publicznej, to przeklamany obraz tej złej Unii, która coś każe. Jest zupełnie inaczej, bo UE daje poszczególnym krajom wolną rękę w konstruowaniu zachęt, które pozwolą na osiągnięcie celów. Ale nie wszyscy politycy chcą te zachęty tworzyć albo tego nie potrafią.

W Polsce ciągle istnieją dopłaty do instalacji PV, programy wsparcia zakupu pomp ciepła. Ale tempo rozwoju fotowoltaiki było zbyt szybkie w porównaniu z rozwojem sieci, a osoby, które kupiły albo zastanawiają się nad zakupem pompy ciepła, obawiają się wysokich rachunków za prąd. Innymi słowy, nie ma wystarczających bodźców do tego, żeby zrezygnować z gazu czy węgla.

Rząd ogłosił pięć lat temu program „Czyste powietrze”, który miał wyeliminować smog dzięki zachętom: dopłatom do wymiany źródła ogrzewania i termomodernizacji budynków. Ale bilans programu jest kiepski. Jak sprawdziła Najwyższa Izba Kontroli, w 2022 r. wymieniono tylko 2,2 proc. z zaplanowanej liczby „kopciuchów”, a 96 proc. budżetu wciąż było niewykorzystane. Przyczyny: dopłaty zbyt małe, kryteria za ostre. W tym roku zasady zmieniono, ale już wiadomo, że nie uda się wymienić 3 mln „kopciuchów” do 2029 r.

– Ta dyskusja to odwrócenie pojęć – uważa Urszula Zielińska z polskiej Partii Zieloni. – W Polsce nie ma ryzyka zbyt szybkiej transformacji. Za to aktualnie ponosimy – jako społeczeństwo – gigantyczne koszty blokowania transformacji przez lobbystów polityczno-paliwowych. ●

OGŁOSZENIA

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem **I. Ns. 524/21** toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Dobrowińskim,

synu Jana i Ireny, ostatnio zamieszkałym w Żaganiu, zmarłym dnia 12.12.2020 r.

Sąd wzywa spadkobierców Janusza Dobrowińskiego, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34275090

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, pod sygnaturą **I Ns 208/23**, z wniosku Danuty Bartkowiak toczy się postępowanie

o zasiedzenie nieruchomości położonej w Kurzej Górze, stanowiącej działkę numer 290, objętej księgą wieczystą Kurza Góra, Wykaz numer 24.

Sąd wzywa spadkobierców po Rozalii Matyja z d. Müller zmarłej dnia 3 maja 1946 r. w Kurzej Górze, ostatnio stale zamieszkałej w Kurzej Górze, aby w **terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu** zgłosili swój udział w sprawie, pod rygorem pominięcia ich praw.

OGŁOSZENIE 34275185

Skawina, dnia 14.09.2023 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O I PRZETARGU

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, składającej się z n/w działek o łącznej powierzchni 0,3203 ha, poł. w Skawinie w rejonie ul. Podbory:

L.p.	Nr działki	Powierzchnia w ha	Nr księgi wieczystej
1	326/1	0,0345	KR31/00039005/9
2	326/2	0,0378	KR31/00039005/9
3	326/3	0,0349	KR31/00039005/9
4	327/1	0,0801	KR31/00039005/9
5	327/2	0,0674	KR31/00039005/9
6	327/3	0,0656	KR31/00039005/9

1. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 800 000,00 zł (słownie: osiemset tysięcy złotych 00/100). Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu **21 listopada 2023 r. o godz. 13:30** w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 1, pok. nr 11. Wadium wnoszone w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacać w Krakowskim Banku Spółdzielczym – Oddział w Skawinie, ul. Słowackiego 1 na konto nr 36 85910007 0020 0560 0013 0005 do dnia **15 listopada 2023 r.** Wpłata wadium dokonywana przelewem winna być na koncie UMIG - Skawina w dniu **15 listopada 2023 r.**

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd i Rada - ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej a także wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 i na tablicach ogłoszeń na terenie Skawiny.

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udziela Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5 tel.(12) 277-01-55.

OGŁOSZENIE 34275244

Skawina, dnia 14.09.2023 r.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O I PRZETARGU

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, składającej się z n/w działek o łącznej powierzchni 0,5441 ha, poł. w Skawinie w rejonie ul. Podbory:

L.p.	Nr działki	Powierzchnia w ha	Nr księgi wieczystej
1	323/6	0,1469	KR31/00036395/8
2	323/7	0,1012	KR31/00036395/8
3	323/8	0,1010	KR31/00036395/8
4	323/9	0,0982	KR31/00039005/9
5	323/10	0,0968	KR31/00039005/9

1. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 1 380 000,00 zł (słownie: jeden milion trzysta osiemdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu **21 listopada 2023 r. o godz. 13** w sali obrad Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 1, pok. nr 11. Wadium wnoszone w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacać w Krakowskim Banku Spółdzielczym – Oddział w Skawinie, ul. Słowackiego 1 na konto nr 36 85910007 0020 0560 0013 0005 do dnia **15 listopada 2023 r.** Wpłata wadium dokonywana przelewem winna być na koncie UMIG - Skawina w dniu **15 listopada 2023 r.**

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd i Rada - ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej a także wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 i na tablicach ogłoszeń na terenie Skawiny.

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży udziela Wydział Mienia i Geodezji, Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5 tel.(12) 277-01-55.

OGŁOSZENIE 34275243

Konrad Wojciechowski

Badanie przeprowadzone na Uniwersytecie SWPS w 2020 r. miało dać odpowiedź, ile osób w skali ogólnopolskiej wykonuje artystyczne zawody. Wyszło, że około 60 tys., z czego najwięcej jest muzyków (19 tys.) i architektów (12,5 tys.).

W ogonie zestawienia znaleźli się tancerze (2,3 tys.), którzy wypadli w badaniu przeprowadzonym w listopadzie 2018 roku (nowszych danych brak) jako jedna z najwięcej pracujących grup zawodowych (45 godz. tygodniowo), choć najczęściej zatrudniana na mało stabilnych warunkach: na umowę na czas nieokreślony albo o dzieło. Wynagrodzenia tancerzy też wyglądały mizernie – średnia wyniosła 2442 zł netto, podczas gdy najlepiej opłacani z grona artystów filmowcy zarabiali przeszło dwa razy tyle (5132 zł).

Na stronie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) wisi informacja, że osoby zawodowo zajmujące się tańcem mogą przechodzić na emeryturę najwcześniej spośród wszystkich twórców i artystów. Tak samo jak kaskaderzy, akrobaci czy gimnastycy. Takie świadczenia mogą pobierać tancerze po ukończeniu 40. (kobiety) lub 45. roku życia (mężczyźni), o ile nie są członkami otwartego funduszu emerytalnego (OFE) i osiągnęli staż pracy – 20 lat dla kobiet, 25 lat dla mężczyzn, z czego minimum 15 lat działalności artystycznej lub twórczej.

Osoby, które przysły na świat po 1948 roku, muszą osiągnąć nie tylko ustawowy wiek, ale do 1 stycznia 1999 mieć uzbierany wymagany staż.

Natomiast tancerz, akrobata, gimnastyk, ekwilibrysta, kaskader urodzony w latach 1949–1968 może przejść na wcześniejszą emeryturę dla twórców i artystów, jeśli osiągnął wiek emerytalny i wymagany staż do końca 2008 r.

EMERYTURA WIDMO

Kto pobiera takie świadczenia? W jakiej wysokości? Rozmowa o wcześniejszych emeryturach w branży przypomina opowieści o dinozaurach – były, ale już nie ma; nie ma więc o czym mówić. Dosłownie. – Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wątpię, że ktoś u nas zna na nie odpowiedź. Pracujemy z tancerzami, którzy tych emerytur nie otrzymują – oznajmia Anna Ćemelić, główna specjalistka ds. edukacji i popularyzacji tańca w Narodowym Instytucie Muzyki i Tańca (NIMiT).

Podobną informację uzyskuję w biurze prasowym Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. „Nie posiadamy wiedzy w zakresie wysokości świadczeń pobieranych przez byłych artystów” – odpisuje biuro.

Dzwonię do ZUS, pytam o uśrednione emerytury dla tancerzy, ale i tu nie padają konkrety. – Musielibyśmy to policzyć... – zawiesza głos Paweł Żebrowski, rzecznik prasowy ZUS.

Tancerze z młodszych roczników padli ofiarą bubała prawnego, o czym przekonali się i Maciej, i Katarzyna, która nie miała szans załapać się na świadczenia dla artystów, bo w 1999 roku ukończyła ledwie 11 lat. Nie mogła udokumentować stażu, skoro jeszcze nie zaczęła pracy.

Ten problem dotknął wielu tancerzy z młodszych roczników. Nie spełniali kryteriów, które nakłada na nich ZUS, ponieważ kiedy tańczyli, w 2009 roku, zmienili się przepisy i de facto pozbawiono ich wcześniejszych świadczeń. Musieliby tańczyć do sześćdziesiątki, a to niewykonalne.

Teraz przepisy znów się zmieniają. Od września wchodzi w życie nowelizacja ustawy o tzw. pomostówkach. Aby przejść na wcześniejszą emeryturę, nie trzeba będzie wykazywać, że przed 1999 r. pracowało się w trudnych warunkach (zawód tancerza jest tak określany) – wystarczy skończyć ustawowy wiek. I prawo do takich świadczeń nie będzie wygasać.

Co to w praktyce oznacza? Ano, że Katarzyna mogłaby zawnioskować niedługo o wcześniejszą emeryturę, ale w związku z tym, że rzuciła zawód, i tak nie ma wymaganego stażu. Musiałaby wrócić na scenę i „dotańczyć” jeszcze kilka lat.

Być tancerzem w Polsce

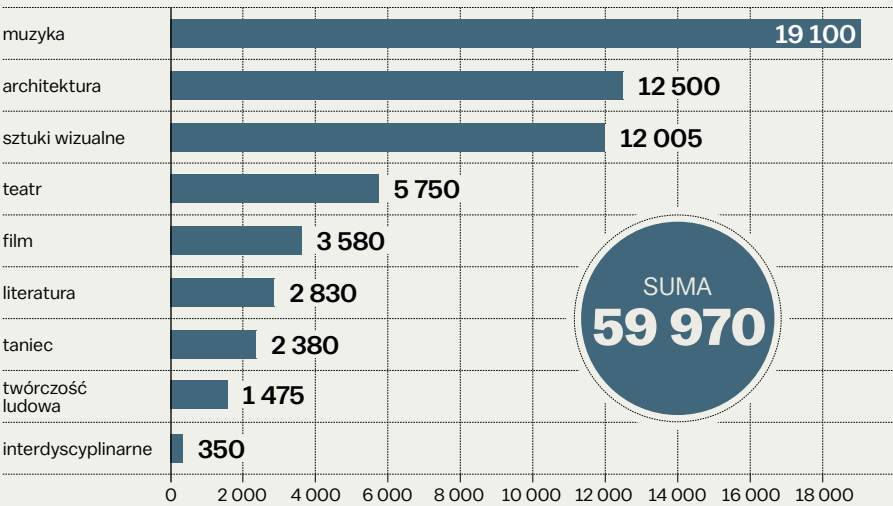
„Sytuacja artystów i twórców w Polsce jest alarmująca” – tymi słowami zaczyna wprowadzenie do raportu „Policzone i policzeni! Artyści i artystki w Polsce” prof. Dorota Ilczuk.



• Uroczysty koncert zespołu Mazowsze w Sejmie FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ilu jest w Polsce zawodowych artystów

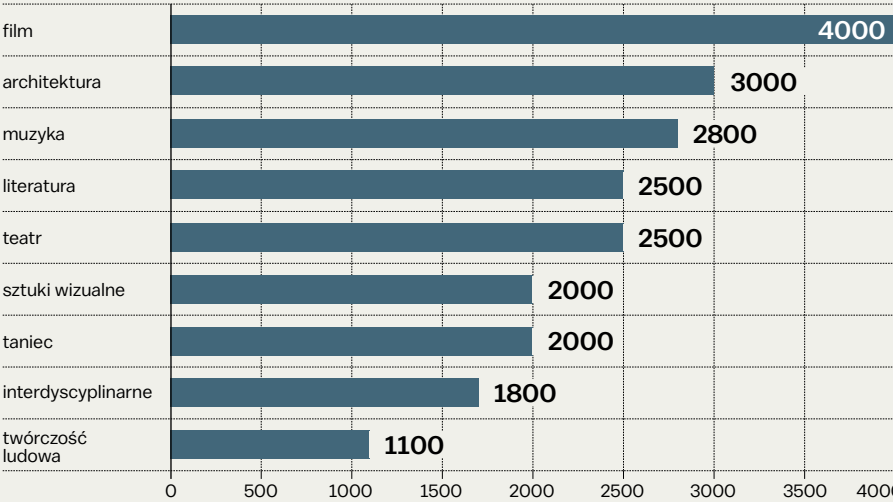
Szacunkowe liczebności osób wg branż. Badanie z 2018 roku.



© GAZETA WYBORCZA
ŹRÓDŁO: BADANIE DOROTY ILCZUK „POLICZONE I POLICZENI! ARTYŚCI I ARTYSTKI W POLSCE”, UNIWERSYTET SWPS

Ile zarabia artysta w Polsce

Miesięczne zarobki netto wg branż w zł (mediana). Badanie z 2018



© GAZETA WYBORCZA
ŹRÓDŁO: BADANIE DOROTY ILCZUK „POLICZONE I POLICZENI! ARTYŚCI I ARTYSTKI W POLSCE”, UNIWERSYTET SWPS

CZTERDZIEŚCI TYSIĘCY NA NOWE ŻYCIE

Aby tancerze nie zostali na lodzie, osiem lat temu wystartował program przekwalifikowania zawodowego. Prowadzi go wspomniany NIMiT, który przyznaje granty i stypendia fi-

nansowe. Artyści mogą zmienić zawód, znaleźć nową pracę i zabezpieczyć sobie starość. A bezpieczeństwo socjalne ma znaczenie – aż 71 proc. artystów opowiedziało się w badaniu prof. Ilczuk za obniżoną składką gwarantującą cały pakiet ubezpieczeń na poziomie minimalnym.

Stypendystą może zostać każdy, kto uprawia taniec artystyczny. Musi mieć udokumentowane co najmniej dwunastoletnie doświadczenie sceniczne, z czego minimum połowę powinien przepracować w Polsce. W przypadku osób, które z przyczyn zdrowotnych przedwcześnie zakończyły karierę i posiadają orzeczenie lekarskie o trwałej niezdolności do pracy na scenie, wystarczy trzyletni staż pracy. Rodzaj umowy (o pracę, o dzieło) nie jest najważniejszy. Ważne, aby artysta mógł wykazać, że minimum 70 proc. jego dochodów pochodziło z pracy tancerza. Nabory prowadzone są zwykle kilka razy w roku.

W stypendialnej puli jest maksymalnie 40 tys. zł do wzięcia na przekwalifikowanie zawodowe. Przewidziano też tzw. małe granty w wysokości 5 tys. zł dla tych, którzy nie korzystali lub nie korzystają ze stypendium, a też chcą wykształcić pozataneczne kompetencje przydatne na rynku pracy.

– Od początku istnienia Programu Przekwalifikowania Zawodowego Tancerzy różnych rodzaju formami wsparcia zostało objętych łącznie 345 tancerzy z całej Polski. Tancerze wybrali łącznie ponad 65 zawodów w różnych branżach – informuje Agata Szymczak z biura komunikacji NIMiT.

KURS TAŃCA W WARSZTACIE

Tancerze mają różne aspiracje – jednym marzy się praca programisty Java, innym operatora koparkoladowarki. Dla Katarzyny stypendium jest szansą zdobycia stałej pracy. – Widzę siebie za kilka lat w branży fitness i beauty, więc napisałam we wniosku, że planuję zrobić kilka kursów: trenerki personalnej fitnessu, pilatesu i jogi. Do tego chcę się nauczyć stylizacji brwi, przedłużania rzęs i wykonywania masażu. I jeszcze myślę o podszlifowaniu angielskiego – wylicza Katarzyna.

Na razie wykorzystwała 10 tys. zł, za które opłaciła sześć kursów. Pytam: co zamierza, jak już wszystkie ukończy? – Chcę podjąć pracę w jednym z zaprzyjaźnionych klubów fitness albo w osiedlowej siłowni – wybiega myślami w przyszłość Katarzyna.

Maciej dostał z puli stypendialnej 28 tys. zł. Za te pieniądze zrobił uprawnienia na wózki widłowe i platformy wolnojezdne. Dzięki szkoleniom SEP może też wykonywać zawód elektryka. Postanowił dodatkowo podszkolić się z angielskiego. I najważniejsze – nauczył się pilotować drony, lada chwila kończy kurs, a profesjonalny ośrodek szkoleniowy chętnie przyjmie go na instruktora.

Na razie mężczyzna od dwóch lat pracuje jako monter/magazynier i instaluje zabudowy w samochodach do 3,5 ton. Na zarobki nie narzeka. Pensję na start dostał o połowę wyższą, niż miał samej podstawy w zespole ludowym, pracuje tylko do 15.30, ma wolne weekendy.

Kursy w ramach stypendium pomogły w wyborze nowej pracy, choć gdyby miał do wyboru: pieniądze na przekwalifikowanie zawodowe albo wcześniejszą emeryturę, wolałby stałe świadczenie. Teraz na powszechną emeryturę musi dopiero usklądać.

Jaka przyszłość go czeka? – Na razie pracuję na etacie. Ale czy przez resztę życia będę monterem? Raczej nie, to nie jest wymarzone zajęcie, chociaż daje lepsze zarobki i spokój psychiczny. Może wykorzystam kwalifikację instruktora do obsługi dronów, założę własną działalność i rozkręcę firmę z pomocą inkubatorów przedsiębiorczości. Czas pokaże – zamyśla się Maciej.

Kiedy starał się o pracę w warsztacie, nikt nie był zdziwiony, że profesjonalny tancerz chce zostać monterem. Firma zatrudnia też byłego uczestnika telewizyjnego programu reality show „Love Island. Wyspa miłości”, więc to on w tym tandemie robi za celebrytę. Ale Maciejowi trudno zapomnieć o scenie, bo koledzy czasem podpytują, czy nie pokazałby kilku kroków. – I pokazuje pan? – drażni temat. – Nie muszę, koledzy tak tylko dla żartu. ●

Rafał Pikuła

Kampania wyborcza w pełni. Walka na argumenty, a częściej na emocje – w szczytowej fazie. Media społecznościowe to od lat najpopularniejsze pole prowadzenia polityki w Polsce.

Dlatego wielu polityków woli inwestować w propagandę w cyfrowych kanałach niż szykować się do debat czy dyskusji. Ale media społecznościowe nie są wcale tak łatwym polem do popisów, jak mogłoby się wydawać.

– Nie każdy polityk dobrze czuje się w mediach społecznościowych, nie dla każdego to naturalne środowisko i czasem to widać. Przykładem jest chociażby Małgorzata Kidawa-Błońska. Podczas kampanii prezydenckiej w 2020 roku zamiast wykorzystać jej naturalny potencjał ktoś próbował jej nadać zupełnie nową, inną osobowość. Wyglądało to, jakby „zmuszano” ją, by mówiła nie swoim językiem w przekazie, którego nie czuła. Było widać, że się męczy, jest nieautentyczna – wyjaśnia Barbara Krysztofczyk.

Sama Krysztofczyk w tamtej kampanii była szefową zespołu PR w sztabie Szymona Hołowni oraz jego trenerką medialną. Przygotowywała go m.in. do prezydenckich debat, w których zdaniem wielu komentatorów pokonał kontrkandydatów. Hołownia odniósł wówczas gigantyczny sukces. Trzecie miejsce i prawie 2,7 miliona głosów dla kandydata bez partii politycznej, bez większej rozpoznawalności w roli polityka, było fenomenem tamtego wyścigu wyborczego. To, że wybory prezydenckie 2020 roku odbywały się w cieniu pandemii koronawirusa, było dla sztabu Szymona Hołowni i problemem, i wielką szansą. Krysztofczyk siłą rzeczy musiała postawić na nietypowe narzędzia public relations, a byli dziennikarz szybko stał się ulubieńcem mediów tradycyjnych. Przodował też w sieci, gdzie wypadł zdecydowanie lepiej niż główni konkurenci: Andrzej Duda czy Małgorzata Kidawa-Błońska, którą ostatecznie zmienił prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

MATEUSZ MORAWIECKI – PRAWDZIWY INTROWERTYK

Chociaż kampania do wyborów parlamentarnych w tym roku odbywa się bez koronawirusowych obostrzeń, to wciąż internet pozostaje ważnym polem politycznej bitwy na głosy i o głosy.

Prawo i Sprawiedliwość poszło w ślady „wczesnego” Szymona Hołowni i promuje się w sieci codziennym „lajfem” premiera Mateusza Morawieckiego. Jednak rządząca partia nie popełniła błędu sztabu Kidawy-Błońskiej.

– Pozwolono Morawieckiemu być sobą. Premier jest introwertykiem. Czasem czyta z kartki i bliżej mu do księgowego czy urzędnika niż gwiazdy estrady. I dobrze. Tak więc on na tych swoich filmikach jest nieco sztywny, monotonny, ale naturalny. Widać, że czuje się w zaproponowanej konwencji komfortowo. Nie ma tu takiego narzuconego sztucznego luzu – zauważa Krysztofczyk. Zdaniem ekspertki nie ma bowiem nic gorszego niż silenie się „na bycie fajnym”.

– Jest taka prawidłowość, że jeśli widzisz na filmiku, że ktoś czuje się niekomfortowo, męczy się, to ty



• Szymon Hołownia w kampanii prezydenckiej 2020 r. szybko stał się ulubieńcem mediów tradycyjnych. Przodował też w sieci, gdzie wypadł zdecydowanie lepiej niż główni konkurenci

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy polityka można nauczyć „bycia fajnym”?

– Problem z politykami jest taki, że rzadko pracują z prawdziwymi ekspertami od PR czy wizerunku. Uważają, że sami są najmądrzejsi – mówi Barbara Krysztofczyk, specjalistka od PR, szefowa agencji Krystal Point, odpowiedzialna m.in. za komunikację i PR kampanii prezydenckiej Szymona Hołowni.

męczysz się razem z nim. Ten dyskomfort oddala oglądającego od bohatera filmiku, a na to politycy nie mogą sobie pozwolić – podkreśla Krysztofczyk.

Jednak zdaniem Krysztofczyk nawet dla największego sztywniaka jest nadzieja. Kluczem jest zbudowanie takiego przekazu i wybór takiej formy, żeby i polityk czuł się komfortowo, i materiał był ciekawy.

– Robiłam kiedyś kampanię w wyborach lokalnych dla prezydenta miasta, który był strasznym cholerykiem. Miał w debacie na żywo zmierzyć się z kontrkandydatem – ostoją spokoju. Wydawało się, że sprawa jest z góry przegrana: przeciwnikowi uda się wy-

traćcić mojego kandydata z równowagi i ten zacznie krzyczeć, a nikt nie chce głosować na osobę, która nie radzi sobie z emocjami – opowiada Krysztofczyk i dodaje: – No więc przyjeśliśmy założenie, że chcemy już na wstępie debaty zaskoczyć rozmówcę i w ten sposób wytrącić mu karty z rąk. Tamten zapewne planował sprowokować mojego kandydata – tak więc do znużenia ćwiczyliśmy spokojne reakcje na sytuacje stresowe, takie, które wywołują gniew i frustrację. Finałnie mój kandydat odpowiadał na zaczepki ze spokojem i pobłażliwym uśmiechem, czym tak zaskoczył i zdenerwował przeciwnika, że tamten... opuścił studio przed końcem debaty – opowiada ekspertka i dodaje, że kilka lat później pokonany przez nią polityk sam zgłosił się do niej po pomoc.

Sposobów na wygranie debaty czy zrobienie skutecznej kampanii w mediach społecznościowych jest sporo, ale wszystkie będą zaprzepaszczone, jeśli do głosu dojdzie syndrom, który prędzej czy później lubi atakować każdego niemal polityka. Nazywa się on „a ja wiem lepiej”.

– Problem z politykami jest taki, że rzadko pracują z prawdziwymi ekspertami od PR czy wizerunku. Uważają, że sami są najmądrzejsi. Ewentualnie proszą o wsparcie ko-



• W trwającej kampanii do wyborów parlamentarnych pozwolono Morawieckiemu być sobą. Premier jest introwertykiem. Czasem czyta z kartki i bliżej mu do księgowego czy urzędnika niż gwiazdy estrady

FOT. SCREEN YOUTUBE

legów z partii. Efekt? Czasami żenujący, czasami tylko śmieszny – opowiada Krysztofczyk.

Tymczasem adekwatne dobranie narzędzi i stylu komunikacji nie jest tak proste, jak mogłoby się to wydawać. I wymaga umiejętności spojrzenia na kandydata z boku, z dystansem. Chirurg nie powinien

operować swoich dzieci, a krewni i znajomi królika wymyślać mu kampanii wyborczej.

– Liczy się trafna ocena sytuacji oraz kreatywność. Przykładowo w czasie pandemicznej kampanii w 2020 roku wymyśliśmy, że Szymon będzie nagrywał dla dziennikarzy krótkie przekazy wideo, żeby wyjść naprzeciw temu, że z początku nie było żadnych możliwości robienia nagrań, a przecież dalej media potrzebowały „obrazków”.

Był to o tyle trafiony ruch, że dziennikarze docenili zrozumienie ich nietypowej sytuacji i zaczęli traktować sztab Hołowni z dużo większą sympatią, co dało im lepsze możliwości przedstawiania własnych treści. Kampania mogła więc efektywniej skupić się na promocji mocnych stron kandydata, a nie tylko na jakichś efekciarskich próbach przebicia się przez informacyjny chaos.

Platforma i PiS, które dużo później zareagowały wtedy na zmianę dynamiki komunikacji wywołaną pandemią, radziły sobie gorzej. Potrzeba zwrócenia na siebie uwagi miała więc wtedy często groteskowy efekt. Poza wspomnianą sztuczną Kidawy-Błońskiej był memogenny występ rapowy Andrzeja Dudy w ramach #hotl6challenge.

JAK SIĘ DOBRZE PREZENTOWAĆ W INTERNECIE

Barbara Krysztofczyk podkreśla, że nie ma takiego polityka, takiego kandydata, którego nie da się nauczyć „bycia fajnym” w sieci. Każdy może być skuteczny, jeśli ma na siebie pomysł i umie być konsekwentny.

– Na pewno treści, które publikujesz w sieci, muszą pasować do ciebie, muszą być zbieżne z twoją osobowością, poglądami. Nie musisz być sztywny i mówić oficjalnym tonem, bo media społecznościowe to nie akademicki referat. Bardziej przypominają pogawędkę z przyjacielem – wyjaśnia i przestrzega, że jednak jest różnica między soft contentem a ekshibicjonizmem.

– Jeśli publikujesz coś ze swojego życia prywatnego, to ten content ma mówić coś więcej. To, że jesteś empatyczny, ciepły, rodzinny. Albo to, że masz pasję i jesteś człowiekiem o szerokich horyzontach – tłumaczy.

W sytuacji podbramkowej można, tworząc treści do mediów społecznościowych, skorzystać z pomocy technologii.

– Można też przecież użyć Chata GPT. Niech poprawi twój tekst, tak by lepiej realizował cele, które sobie postawiłeś. Możemy poprosić ChatGPT, żeby przerobił nasz tekst w danym stylu – tłumaczy.

Napędzana mediami społecznościowymi walka o głosy trwa non stop, 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu.

Jeśli politycy śpią (nawet w czasie kampanii muszą) albo są w trasie, to w sieci rządzą ich awatary. Sztabowcy, magicy od PR i wizerunku stale kombinują, jak „sprzedać” kandydata.

– Sieć jest jak gąbka – podsumowuje Krysztofczyk. – Wchłonie wiele, ale pozbycie się z niej potem zaabsorbowanych brudów graniczy z cudem. Nic się tak brzydko nie starzeje jak krzywe posty czy filmiki, o których politycy chcieliby zapomnieć. ●

Kup teraz, zapłacić później. Droga do spirali długów?

Polacy pokochali płatności odroczone przy zakupach internetowych. Część Amerykanów spłaca zakupy z odroczoną płatnością kartami kredytowymi, a inni kupują tak produkty spożywcze. To niebezpieczna strategia. A jak jest w Polsce?

OGŁOSZENIA

JUTRO NACI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

REKLAMA

PARTNER STRATEGICZNY

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

Vadim Makarenko

Ostatnie lata przyniosły szybki wzrost popularności opcji „Kup teraz, zapłacić później” podczas zakupów internetowych. Sukces płatności odroczonech jest tak duży, że wielu gigantów technologicznych, banków, operatorów płatności elektronicznych (Apple, Visa, Paribas) wdrożyło albo właśnie wdraża własne rozwiązania tego typu. Za sukcesami tej opcji płatności stoją m.in. firmy Klarna, Afirm, Zip czy Afterpay, które rozwijały się ostatnio w ekspresowym tempie.

Ale rosnąca inflacja i stopy procentowe sprawiają, że ten biznes już nie wygląda tak pociągająco i wyceny dawnych gigantów spadają. Wartość firmy Klarna, do niedawna lidera rynku odroczonech płatności, w 2022 r. spadła o 86 proc. Z kolei notowany na gieł-

dzie Afirm w tym samym czasie stracił 90 proc. wartości.

VADIM MAKARENKO*: Korzysta pan z zakupów w opcji „Kup teraz, zapłacić później”?
ŁUKASZ DZIEKAN**, były dyrektor usług sztucznej inteligencji w płatnościach, wdrażał w Polsce usługę Allegro Pay: Mówią, że trzeba jeść obiad, który się samemu zrobiło, więc tak, korzystam. Chwałę sobie.

Jakie korzyści widzi pan w płatnościach odroczonech?
– To najwygodniejsza metoda płatności. Wolę ją niż korzystanie z karty płatniczej czy kredytowej.

Wiemy, jak działają karty płatnicze i kredytowe. A jak działa ta usługa? Klikamy w przycisk „Kup teraz, zapłacić później” i co się dzieje? Komu jesteśmy winni pieniądze po takim zakupie – bankowi czy sklepowi?
– Mechanizm prawnoumowny może być różny, ale najczęściej pieniądze jesteśmy winni operatorowi płatności, czyli np. PayPo albo Allegro Pay. Ale jeśli używamy opcji płatności Przelewy24 P24NOW, to pieniądze będziemy zwracać bankowi Santander, a czasem firmie Twist, operatorowi płatności odroczonech. Gdy w ten sektor będą wcho-

dzić banki, to prawdopodobnie pieniądze będziemy oddawać im. Nie wiem, jak będzie działała opcja płatności odroczonech Apple, ale wydaje się, że będziemy spłacać producentowi iPhone’ów, bo to ma działać podobnie do ich karty kredytowej. Choć być może spłacać będziemy ich partnerowi, którym ostatnio był bank Goldman Sachs.

Jak wygląda oprocentowanie przy takim zadłużeniu i jak możemy je porównać do np. karty kredytowej?
– Opcja „Kup teraz, zapłacić później” powstała bardzo dawno temu. Klarna, jeden z wiodących operatorów tej płatno-

Dni tanich usług już się skończyły. Inwestorzy nie będą już finansować produktów, które długo mają negatywny balans kosztów i przychodów, żeby osiągnąć skalę. I dotyczy to wszystkiego



ści, została założona niemal 20 lat temu, w 2005 r. Od tamtej pory świat bardzo się zmienił – z punktu widzenia „Buy now, play later” najważniejsza była obniżka stóp procentowych w ostatnich latach. Płatności odroczone to zawsze był tani produkt – najczęściej darmowy dla konsumenta, jeżeli spłacał dług w czasie uzgodnionym z dostawcą tej metody płatności, a jeżeli chciał wydłużyć okres spłaty, to zwykle były doliczane jakieś opłaty, pieniądze muszą kosztować. W Allegro Pay praktycznie wszystko jest za darmo, jeżeli klient spłaca dług w 30 dni, osoby, które wykupiły opcję Smart [płatna opcja, dzięki której użytkownicy mogą korzystać z darmowej dostawy przy zakupach powyżej 45 zł], mogą rozkładać płatność na dwie raty 0 proc. (kiedyś na 3), przy większej liczbie rat oprocentowanie jest zgodne z cennikiem, czyli w okolicach maksymalnego dozwolonego prawem. W porównaniu z kartami kredytowymi to moim zdaniem był tani produkt pod warunkiem korzystania z funkcji odroczenia.

Albo w najgorszym scenariuszu tak samo drogi.
– Tak. Natomiast trzeba pamiętać, że operatorzy płatności pobierają opłatę od sprzedawców, nierzadko w wysokości kilku procent wartości transakcji, np. 4-5 proc., jak to się dzieje na rynku ame-

OGŁOSZENIA

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021r. poz.2213 tj.).
Prezydent Miasta Konina
Ogłasza
I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej działki gruntu, stanowiącej własność Miasta Konina położonej w Koninie, obręb Starówka.

Lp.	Nr działki	Powierzchnia (ha)	Nr księgi wieczystej	Położenie	Przeznaczenie nieruchomości	Charakterystyka budynków	Cena wywoławcza	Wadium
1.	845/4	0.2716	KN1N/00051748/1	Obręb Starówka	MN8 – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.	Budynek mieszkalny o powierzchni użytkowej 239,40 m², Budynek gospodarczy o powierzchni użytkowej 83,40 m². Budynek mieszkalny jednokondygnacyjny, z poddaszem nieużytkowym, niepodpiwniczony.	550.000,00 zł	110.000,00 zł

UWAGA:

Przyszły nabywca powinien zagospodarować nieruchomość wybudować nowy budynek lub przebudować obecny budynek i oddać go do użytku zgodnie z przepisami prawa budowlanego zakończenie w terminie 3 lat od dnia zawarcia umowy kupna sprzedaży z zastrzeżeniem naliczenia kar umownych w wysokości 5 % ceny nieruchomości za każdy miesiąc zwłoki i zabezpieczenia ich poprzez ustanowienie hipoteki umownej do kwoty 600.000,00 zł. Po zakończeniu realizacji inwestycji nabywca działki powinien się okazać dokumentem potwierdzającym zakończenie jej realizacji wydanym przez Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego dla miasta Konina.

1. Opis nieruchomości.

Zgodnie z uchwałą Nr 510 Rady Miasta Konina z dnia 23 września 2009 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Konina – Starówka (opubl. w Dz.Urz. Woj. Wielkopolskiego z dnia 26 listopada 2009r., nr 208, poz. 3585) działka znajduje się na terenie oznaczonym w planie następującym symbolem i przeznaczona jest pod: **MN8** – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Działka znajduje się w strefie E ochrony ekspozycji. Nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem mieszkalnym oraz budynkiem gospodarczym, położona w Koninie przy ul. Podgórznej 19. Nieruchomość położona w lewobrzeżnej części miasta Konina. W najbliższym otoczeniu nieruchomości znajduje się zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, wielorodzinna, pojedyncze obiekty usługowo-handlowe oraz tereny ogrodów działkowych. W dalszym sąsiedztwie zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna i wielorodzinna, handlowo-usługowa, szkoła podstawowa, Klasztor oo. Franciszkanów. Teren działki ogrodzony, z licznymi nasadzeniami ozdobnymi i owocami, ze studnią z kregów betonowych. Działka gruntu o kształcie regularnym, zbliżonym do prostokąta. Dojazd drogą utwardzoną o nawierzchni asfaltowej, oświetlonej.

2. Nieruchomość zwolniona jest z podatku od towarów i usług.

3. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium.

Wadium w pieniądzu (PLN) w wysokości 20 % ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, **VeloBank S.A. nr 56 1560 0013 2015 2804 6127 0038** w takim terminie, by ww. kwota znalazła się na podanym koncie do dnia **16.11.2023 roku**. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz nieruchomość, której wadium dotyczy. W przypadku wygrania przetargu wadium zalicza się na poczet ceny. UWAGA, kasa Urzędu Miejskiego w Koninie nie przyjmuje wpłat z tytułu wadium.

4. **Termin i miejsce przetargu: 21 listopada 2023r./** wtorek /, godz. 11⁰⁰ w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Koninie /nr 101/, ul. Plac Wolności 1.

5. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, oraz strona: www.bip.konin.eu – zakładka ogłoszenia i komunikaty i www.konin.pl – zakładka Nieruchomości Przetargi.

6. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Urząd Miejski w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, Wydział Gospodarki Nieruchomościami /pokój nr 2/, tel. 63 24 01 235.

Prezydent Miasta Konina

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 318/23 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Bodzentyn

o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Bogdanie Poprawiak,

synu Henryka i Bożeny, zd. Grzywaczewskiej, zmarłym w dniu 17 kwietnia 2023 roku w Starachowicach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w miejscowości Bodzentyn, gmina Bodzentyn, powiat kielecki, województwo świętokrzyskie.

Sąd wzywa spadkobierców Jacka Bogdana Poprawiak, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34275134

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem **I. Ns. 352/21** toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Wiesławie Jankowiaku, synu Czesława i Łucji, ostatnio zamieszkałym w Małomicach, zmarłym dnia 4.04.2016 r.

Sąd wzywa spadkobierców Jerzego Wiesława Jankowiaka, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34275089



• **W 2021 r. ludzie globalnie wydali na zakupy w modelu odroczonej płatności 142 mld dol., a w 2026 r. ma to już być prawie 600 mld dol.**

FOT. SHUTTERSTOCK

rykańskim lub australijskim. Na polskim rynku te opłaty są dużo niższe. Co być może zmieni się w przyszłości.

Czyli usługa wygląda na bezpieczną i niedrogą przez jakieś 30 dni, w zależności od umowy. Natomiast czy długoterminowo ta opcja nie tworzy jakiejś spirali zadłużenia? Ceny rosną jak na drożdżach, stać nas na coraz mniej. W Stanach Zjednoczonych aż 20 proc. klientów spłaca takie zakupy z kart kredytowych. Czyli jeden dług spłacają innym długiem. – Ma pan rację. Przypadek rynku amerykańskiego jest specyficzny. Praktycznie wszyscy ludzie mają tzw. scoring kredytowy i właściwie wszyscy mają kilka kart kredytowych. Karty debetowe nie są tak popularne. Tam akurat w gestii operatorów kart, czyli Visy i Mastercard, jest, czy można spłacać ten dług kartą kredytową. Oni muszą wyrazić na to zgodę – widać więc, że wyrazili. Jest to podstawowy instrument płatniczy większości mieszkańców USA.

W Ameryce dość długo kapitał był niemal za darmo ze względu na politykę Banku Centralnego. My nigdy nie mieliśmy tak supertaniego kapitału, dlatego selekcja ryzyka klientów była dużo lepsza. W sprawozdaniach finansowych np. Allegro Pay i Klarny pokazane są poziomy strat kredytowych, które są znacząco niższe w przypadku Allegro Pay niż innych graczy. Polskich graczy po prostu nie było stać na tak agresywne wzrosty jak firm zachodnich, wzrost nigdy nie był za wszelką cenę, kapitał był ograniczony, więc muszą raczej próbować zdominować rynek lokalny, Polskę, Rumunię potem może Czechy. Poza tym nasze spółki z kategorii płatności odroczonych to firmy pożyczkowe, które są w pewien sposób uregulowane. Allegro Pay, PayPo, Twisto (przejęte przez australijską spółkę Zip, a ostatnio znowu sprzedaną tureckiemu inwestorowi) to firmy pożyczkowe. A takie firmy mają kapitał drogi (czyli pieniądze, które potem pożyczają), oprocentowany na 8-10 proc. przed pandemią, teraz często pewnie jeszcze wyżej ze względu na rosnące stopy procentowe. Dlatego te spółki muszą uważać, jak obracają kapitałem. W dzisiejszych czasach również te szybko rosnące firmy mierzą się z wysokim kosztem kapitału, co ogranicza ich wzrost. I wydaje się, że to jest właśnie normalna sytuacja, która na tamtych rynkach jest nowa, a u nas właściwie zawsze taka była.

Czyli polscy gracze niejako muszą działać trochę bezpieczniej dlatego, że są na takim, a nie innym rynku i nikt nie zapłaci dużej premii za np. przejście takiej firmy? – Nikt nie zapłaci dużej premii za gigantyczny wzrost, który nie jest dochodowy

na naszym rynku. W tym położeniu geograficznym nie da się inaczej. Szwedzka firma Klarna bardzo długo działała inaczej, ale w 2022 r. ich wycena spadła o 85 proc., w miarę jak hype na płatności odroczone opadał. Może ktoś zaczął zadawać niewygodne pytania, jak dochodowy jest to wzrost, co, jak cena kapitału skoczy o 2, 4, 8 proc.? Spółki z naszego regionu mogą oczywiście wychodzić na Zachód, ale potrzebują na to dużo kapitału, a ten jest na Zachodzie, więc zbierając go, niejako przestają być nasze.

Najwyższy odsetek klientów, którzy korzystają z opcji „Kup teraz, zapłać później”, jest wśród rozsądnych Szwedów – być może ze względów sentymentalnych wobec firmy Klarna, lidera rynku – aż 24 proc. W Niemczech z usługi „Kup teraz, zapłać później” korzysta 23 proc. osób. Trzecim co do wielkości rynkiem jest Norwegia, gdzie aż 18 proc. konsumentów wciska ten przycisk. A jak jest w Polsce?

– Allegro Pay mówiło, że ma milion klientów aktywnych w 2022. Teraz, w 2023, jest to pewnie znacznie więcej – może kolejne 500-700 tys. PayPo nigdy nie ujawniało dokładnie ile, ale pod koniec 2022 r. była mowa o blisko 750 tys. użytkowników. Twisto też nigdy nie ogłosił swoich danych, ale raczej nie jest wielkim graczem. Pozostali gracze dopiero wchodzą. Blik jeszcze nie odpalił swojej usługi szeroko. PKO BP uruchomił tę opcję w kwietniu 2022, Alior też chwali się testami. Klarna ma w Polsce raczej niski udział w rynku. Szacuję, że 2,5-3 mln ludzi może już korzystać z tej usługi.

Czyli parę procent ludzi. A z sondażu przeprowadzonego przez Izbę Gospodarki Elektronicznej wynika, że aż 22 proc. użytkowników internetu w Polsce chce korzystać z tej usługi. To znaczy, że jest na to dużo większy popyt, niż rynek jest w stanie zaoferować.

– Ewidentnie jest popyt, choć „Kup teraz, zapłać później” jest dostępne przede wszystkim w zakupach internetowych. Allegro Pay można płacić tylko w sieci na Allegro. Z PayPo można korzystać w sklepach CCC. Niektórzy mają też partnerów fizycznych. Wydaje mi się, że ludzie chcą płacić tak samo w offline, jak w online. Natomiast dla sklepów pojawia się tu wiele technicznych wyzwań, bo oprogramowanie i rozwiązania stosowane w sklepie internetowym różnią się od tych, które są stosowane w tradycyjnych sklepach analogowych. I to rodzi duże koszty integracji. A tzw. szyna płatności kartą – czyli terminale – jest zwyczajnie wszędzie dostępna. Nie ma

jednak technicznych ograniczeń, żeby dogadać się z operatorami terminali (których jest kilku na rynku), żeby płacić aplikacją przy użyciu „Kup teraz, zapłać później”.

Jakie kategorie produktów kupujemy w tej usłudze? Amerykanie najczęściej kupują tak ubrania i akcesoria, rzadziej elektronikę. W 2021 r. wydali 13,3 mld dol., z czego na zakupy elektroniki wydali zaledwie 2,7 mld dol. – Publicznych danych na ten temat nie ma. Możemy jednak zobaczyć po strategii ekspansji różnych graczy, w jakich sklepach jest to dostępne. Na pewno ubrania/obuwie promujące model „Zamów więcej i zwróć”. Droższe przedmioty typu elektronika, akcesoria sportowe, wyposażenie wnętrz itp. Pamiętajmy, że specyfika procesów zakupu „Kup teraz, zapłać później” np. w USA powodowała, że elektronika dopiero niedawno zaczęła być sprzedawana w tym modelu, bo to ryzykowny zakup z punktu widzenia operatora płatności. Ktoś może podać wyłudzone/falszywe dane i uzyskać towar, który może szybko spieniężyć na platformach typu eBay, Amazon, Allegro.

Za pomocą tej usługi można też kupować żywność – przynajmniej za granicą. Tyle że czym innym jest finansowanie długiem sporadycznych zakupów o wysokiej wartości – gadżetów elektronicznych, drogich ubrań – a czym innym jest finansowanie codziennych potrzeb. To chyba bardzo pogłębia zadłużenie?

– I tak, i nie. Oczywiście to może prowadzić do zadłużenia, ale wielu z nas ma karty kredytowe. I pewnie zdarzyło się raz czy dwa zapłacenie nimi za zakupy w Żabce czy w Biedronce. Czy to też powinno budzić niepokój? Gracze oferujący te płatności robią to dlatego, że chcą mieć jak najczęstszy kontakt z klientem, co nie znaczy, że chcą ich zadłużać. Czyli bardzo będzie im zależało, żeby osoba, która z odroczoną płatnością kupuje ziemniaki i chleb, jednak spłaciła dług w ciągu tych 30 dni. W USA wydano setki milionów kart kredytowych, na których limity są często w dziesiątkach tysięcy dolarów, limity płatności odroczonych są najczęściej dużo niższe.

Czyli używając przycisku „Kup teraz, zapłać później”, możesz wydać mniej, niż wydawałbyś, płacąc kartą kredytową?

– Tak. Natomiast jeżeli to jest kolejny dług danej osoby, to wtedy może pojawić się problem. Ja bym na to jednak spojrział inaczej – odroczone płatności znacząco zmieniają rozkład przychodów w branży finansowej, bo teraz nagle nowi gracze konkurują potencjalnie o ten sam torcik co starzy gracze. Visa czy Mastercard, banki mogą być niespecjalnie szczęśliwe. Ale pewnie skończy się symbiozą, bo nowe doświadczenie się przyjmie, a pojawią się nowe partnerstwa. Widać to już teraz – jednym z inwestorów Klarny jest Visa.

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy? Czytaj na Wyborcza.pl/Jutronauci

Biuro Informacji Kredytowej opublikowało w 2015 r. dane dotyczące zadłużenia Polaków we franku szwajcarskim. I okazało się, że mieszkańcy Polski północno-zachodniej dużo częściej brali kredyty we frankach. Czy tak samo jest z tą usługą „Kup teraz, zapłać później”, czyli niektóre regiony Polski są bardziej skłonne do tego typu zakupów?

– Nie mam takich danych. Allegro, które jest używane przez miliony Polaków, prowadziło badania potrzeb różnych usług, ale faktycznie skupiało się raczej na oddanych użytkownikach, którzy często pochodzą z dużych miast, ale nie zawsze. Tyle że ostatnio to się zmieniło – i to moim zdaniem nie tylko dzięki Allegro, ale też dzięki paczkomatom. Bo paczkomaty są już naprawdę wszędzie, a to powoduje, że ludzie z mniejszych miejscowości w końcu nie muszą jechać na zakupy do dużego miasta, do wielkich sklepów, tylko mogą wygodnie kupować w internecie i odbierać przesyłki koło siebie.

Z danych globalnych wynika, że w 2021 r. ludzie wydali na zakupy w tym modelu 142 mld dol. na całym świecie, a w 2026 r. ma to już być prawie 600 mld dol. Czy czeka nas w Polsce eksplozja długów spowodowanych płatnościami odroczonymi?

– Na całym świecie gwałtownie wzrosły stopy procentowe, także w USA czy w Australii, więc raczej będziemy mieli do czynienia z wolniejszym wzrostem spółek oferujących płatności odroczone. Przykład Polski pokazuje, że dobrze zrobiony produkt, wygodny, ma szansę odnieść gigantyczny sukces. Natomiast pojawia się pytanie, czy on zawsze będzie tak tani. Moim zdaniem prędzej czy później pojawiają się dodatkowe opłaty, np. po płatności dłuższej niż 30 dni, rozłożonej na większą liczbę rat. Być może nawet jakaś forma płatności abonamentowej za usługę – którą testowało Twisto.

A opłaty zapewne przyhamują wzrost tej usługi.

– Tak, ale dni tanich usług już się skończyły. Inwestorzy nie będą już finansować produktów, które długo mają negatywny balans kosztów i przychodów, żeby osiągnąć skalę. I dotyczy to wszystkiego – zakupów ekspresowych z dostawą z tzw. dark store'ów, przejazdów zamawianych przez aplikację, przejazdów taksówkami poniżej kosztów.

Czyli nadchodzą czasy wielkiego testu również dla tej usługi.

– Tak. Myślę, że płatności odroczone akurat zostaną i na pewno będą popularne, bo ludzie jednak je uwielbiają. Pytanie, ile są w stanie za to dopłacić. Rzeczywistość pokazuje, że ludzie płacą za wygodę, co do której się przyzwyczaili, a w czasach galopującej inflacji podwyżki przestały ludzi dziwić. Myślę, że wzrosty będą spowalniać, ale tzw. udział płatności odroczonych w portfelu wszystkich płatności ludzi będzie stopniowo rósł. I tu pojawi się pytanie o dostępność tej usługi szeroko w naszym kraju, bo na razie to nadal jest usługa średnio dostępna – ale to się zmienia na lepsze. ●

Vadim Makarenko* – przez wiele lat w „Wyborczej” opisywał nowe technologie i cyfrowe społeczeństwo, obecnie kieruje badaniami sektorów cyfrowych w firmie Statista w Hamburgu.

Łukasz Dziekan** – były dyrektor usług sztucznej inteligencji w płatnościach, wdrażał w Polsce usługę Allegro Pay. Wcześniej wiceprezes i szef technologii w firmie FinAI pozwalającej zaciągać kredyty i pożyczki w bankach bez wychodzenia z domu oraz szef działu analiz danych w PwC Polska.

Rolnictwo

Najpierw wojna, a później wyzwanie – walka o środowisko do życia

Na terenach powojennych latami zalegają miny i inne niewybuchy. Metale ciężkie m.in. z korodującej amunicji wnikają do gleby i migrują do wód. Do ekosystemu dostają się materiały wybuchowe, ropa i inne, często toksyczne związki.

Alicja Gadomska
grafika: **Katarzyna Korzeniowska**

W czerwcu FAO i Światowy Program Żywnościowy ogłosiły, że wraz ze szwajcarską organizacją Fondation suisse de déminage (FSD) planują oczyścić z min i innych niewypałów ziemię uprawne drobnych ukraińskich rolników. Szacuje się, że tylko do czerwca 30 proc. terytorium zostało wystawione na intensywne działania bojowe, a na ok. 30–40 proc. obszarów rolnych mogą znajdować się miny i niewybuchy.

Koszt realizacji programu rozminowania wytypowanych terenów może przekraczać kwotę 100 mln dolarów. Pierwsze działania z nim związane są już przeprowadzane w rejonie Charkowa. – Proces rozminowywania pola zwykle zaczyna się od zgłoszenia rolnika, u którego w granicach gospodarstwa doszło do eksplozji lub który podejrzewa, że jego pole może być zaminowane. Następnie grupa ekspertów zbiera dane na temat wskazanego terenu – sprawdza m.in., czy przechodziło tamtędy wojsko, czy na zdjęciach satelitarnych widać ślady po jego stacjonowaniu lub kraterę po pociskach – tłumaczy dyrektor FSD Hansjörg Eberle. Pracownicy FSD przyjeżdżają we wskazane miejsce, oglądają teren z pomocą dronów, rozmawiają z mieszkańcami, zbierają ich relacje. Czasem podczas rozmów okazuje się, że na danym obszarze nie ma zagrożenia minowego, ale strach o zdrowie i życie skłania właścicieli gruntów do wezwania ekspertów, którzy potwierdzają ten stan w 100 proc.

Ostrożność ta jest uzasadniona. Już przed 2022 r., w związku z działaniami wojennymi prowadzonymi na wschodzie kraju, Ukraina należała do państw, w których dochodziło do bardzo wielu wypadków z udziałem niewybuchów i min. Na terenie kraju od lat pracują fundacje rozminowujące najbardziej zagrożone tereny, jednak ich działania są kosztowne i czasochłonne.

– Analizy z minionych wojen pokazują jeszcze jeden niebezpieczny wymiar oddziaływania masowego stosowania min podczas konfliktów zbrojnych – mówi prof. Ignacy Kitowski, specjalista z zakresu bezpieczeństwa ekologicznego Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Chelmie. – Ich ofiarami stają się duże kręgowce. Źródła chorwackie, analizujące śmiertelność niedźwiedzi brunatnych w tym kraju w okresie konfliktu związanego z rozpadem byłej Jugosławii, wskazywały na wysoką frekwencję przypadków śmiertelnych tych ssaków spowodowanych minami.

Cała tablica Mendelejewa

Wraz z amunicją do gleby dostają się metale ciężkie. Należy do nich zawarty m.in. w pociskach ołów. Korozja amunicji prowadzi do uwalniania się ołowiu do środowiska, powoduje, że staje się on dostępny dla roślin i organizmów glebowych, a jego związki mogą być wdychane przez człowieka. Ołów jest silnie toksyczny zwłaszcza dla dzieci, jego niewielkie ilości mogą prowadzić do uszkodzeń ośrodkowego układu nerwowego. Wykazano też negatywne oddziaływanie ołowiu na nerki i wątrobę.

Podczas współczesnej wojny do gleby przedostają się też inne metale. To m.in. miedź, cynk, kadm, nikiel, chrom czy żelazo. Długotrwałe utrzymywanie się metali w środowisku potwierdzają wyniki ostatnich badań wykonanych we Francji w miejscu, gdzie w r. 1916 toczyła się bitwa nad Sommą.

– W trakcie wojny do gleby w zasadzie trafia prawie cała tablica Mendelejewa – mówi prof. Ignacy Kitowski. – Na ostrzeliwane terytorium spada nie tylko amunicja, na ziemiach Ukrainy spalane są i porzucane czołgi, zestrzeliwane są nafaszerowane nowoczesnymi technologiami śmigłowce, drony, samoloty. Wraz z ich szczątkami do ekosystemów trafia wiele rzadkich pierwiastków stosowanych w elektronice – m.in. terb, iryd, cez, skand, kobalt czy gal.

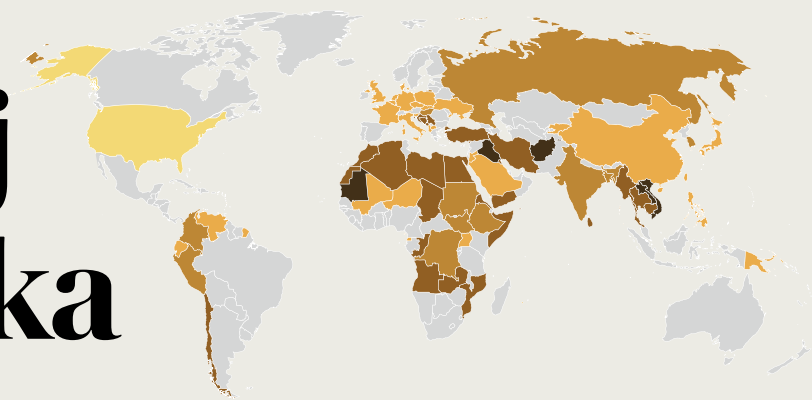
Kontrowersyjny uran, ropa i materiały wybuchowe

Do długiej listy substancji trafiających podczas wojen do ekosystemów dochodzi jeszcze zubożony uran – którego głównym składnikiem jest izotop uranu 238U. – To środek uboczny powstający podczas produkcji radioaktywnego wzbogaconego uranu dla energetyki jądrowej i sektora zbrojeniowego – tłumaczy prof. Kitowski. – Zubożony uran ma bardzo wysoki ciężar właściwy – 1 cm sześcienny izoto-

Materiały wybuchowe wciąż zanieczyszczają świat

Szacowane rozmieszczenie zanieczyszczonych gleb materiałami wybuchowymi na całym świecie, dane dostępne są tylko do 2020 roku

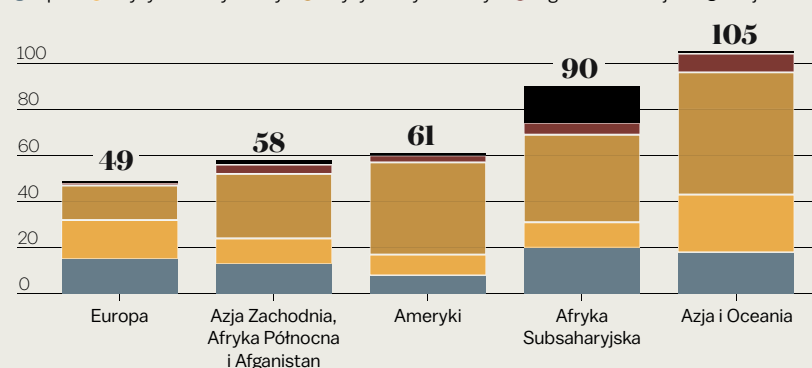
Poziom zanieczyszczenia niski łagodny umiarkowany wysoki bardzo wysoki



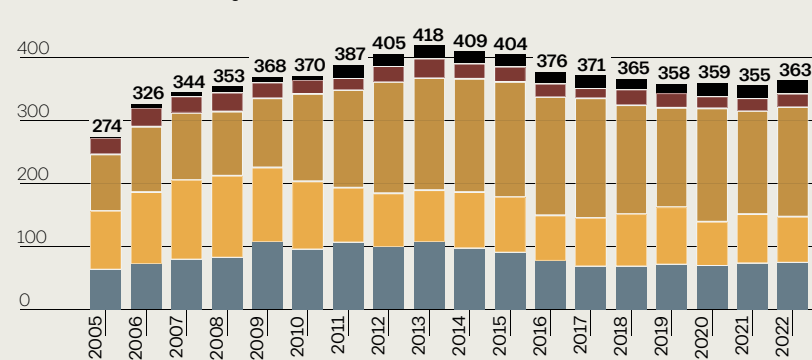
Liczba konfliktów na świecie

Według regionu i intensywności konfliktu w 2022 roku

Spór Kryzys bez użycia siły Kryzys z użyciem siły Ograniczona wojna Wojna



Tak zmieniała się liczba konfliktów na świecie

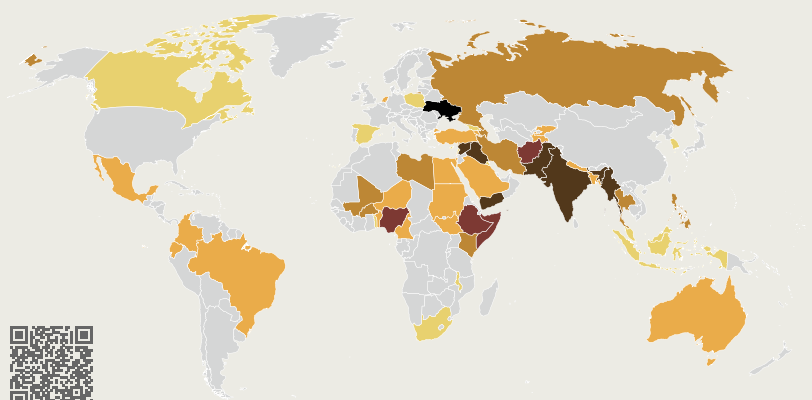


Zgodnie z nową metodologią, HIIK rozumie konflikt polityczny jako różnicę stanowisk dotyczącą wartości istotnych dla społeczeństwa, pomiędzy co najmniej dwoma zaangażowanymi aktorami, na przykład grupami etnicznymi lub religijnymi albo rządami.

Ofiary eksplozji

Liczba incydentów w 2022 roku

Poziom zanieczyszczenia 1 2-10 11-30 31-100 101-1000 >1001



© GAZETA WYBORCZA

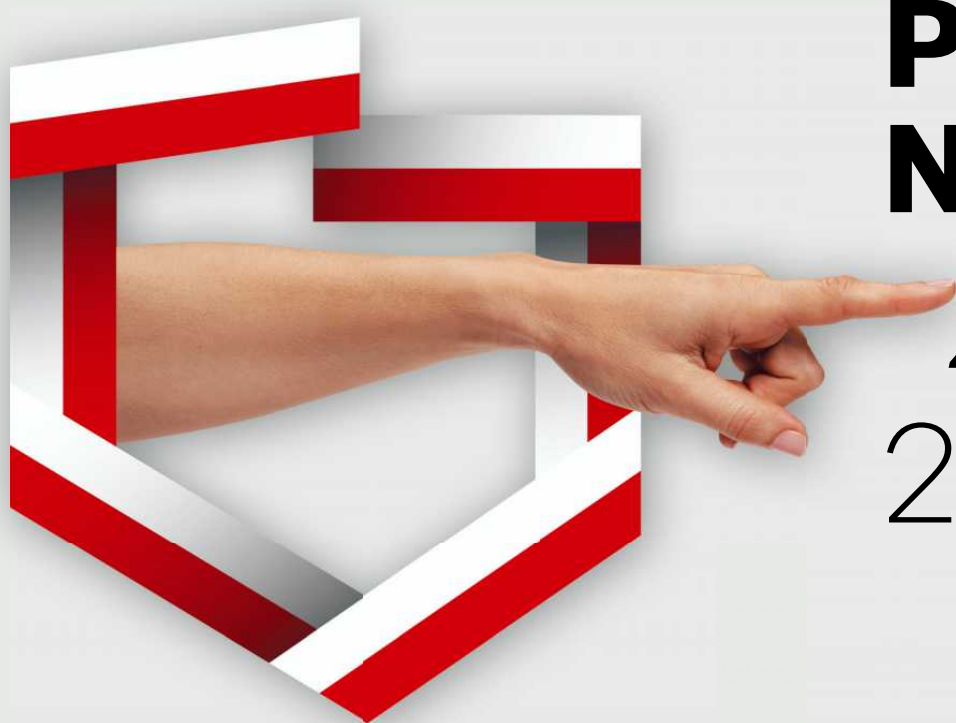
ŹRÓDŁA: HIIK, FAO, EUROSTAT, AOA; EXPLOSIVE VIOLENCE MONITOR 2022

pu waży aż 18 gramów i jest niezwykle twardy. Pociski z rdzeniem ze zubożonego uranu wymyślono jako broń przeciwko wojskom pancernym, są one bowiem tak twarde, że mogą dosłownie rozpołować czołgi – opowiada. – Uran 238, choć nie ma tak silnych właściwości promieniotwórczych jak uran wzbogacony, to jest nadal szkodliwy dla środowiska i kancerogeny, może powodować uszkodzenia nerek. Jego cząstki dostają się do środowiska w wyniku ścierania się materiału podczas uderzenia w czołg lub transporter opancerzony. Rozprzestrzenianiu się uranu w środowisku sprzyja też korozja pocisków. Jak donosi FAO, „prowadzi ona do

powstawania pyłu uranowego, który jest rozpuszczalny w wodzie i odpowiedzialny za rozległe i powolne zanieczyszczenie gleby”. Kolejnymi substancjami przenikającymi do środowiska zarówno na obszarach działań wojennych, jak i na poligonach są związki ropopochodne oraz odporne na biodegradację materiały wybuchowe. Poradzenie sobie ze skażeniem gruntów na rozległych, dotkniętych działaniami wojennymi terenach rolnych może być bardzo problematyczne. – W miejscach wysokiej zawartości toksycznych substancji trzeba będzie przeprowadzić tzw. remediację gleb, czyli jej oczyszczenie – tłumaczy prof. Kitowski. ●



NAJWAŻNIEJSZE WYBORY OD 1989 ROKU



PRENUMERATA NA WYBORY

**ZAMÓW DO
23 WRZEŚNIA!***

- relacje reporterów z całej Polski
- opinie i analizy ekspertów „Wyborczej”
- dostęp do unikatowych treści Wyborcza.pl w ramach Klubu „Wyborczej”

PRENUMERATA TECZKOWA NA PAŹDZIERNIK



* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Bartosz T. Wieliński

Taurus, czyli Byk, ważący 1,5 tony pocisk przenoszony przez samolot szturmowy, jest w stanie przelecieć ponad 500 km. Gdyby taką broń dostali Ukraińcy, z północno-wschodnich krańców swojego terytorium teoretycznie mogliby uderzyć w przedmieścia Moskwy. Ten dystans pokonują na razie ukraińskie drony, ale na ich pokładzie można przenieść co najwyżej kilkanaście kilogramów materiału wybuchowego. Głowica bojowa taurusa waży zaś ponad 400 kg.

Możliwe użycie pocisku przeciwko celom w głębi Rosji to na razie czysta fantazja. Niemcy, kraj, który produkował pocisk w kooperacji z Hiszpanią oraz Koreą Południową i posiada ich największy arsenał, nie zgadzają się bowiem jeszcze przekazać tej broni Ukrainie.

Scholz wciąż się waha

Powtarza się sytuacja sprzed roku, gdy Berlin odmawiał Ukrainie dostaw ciężkiego sprzętu, a potem czołgów. I tak jak wtedy w sprawie dostaw broni podzielone jest nie tylko społeczeństwo, ale też sama rządząca koalicja.

Na dostawy naciskają Zieloni oraz liberałowie, socjaldemokratyczny kanclerz Olaf Scholz się jednak waha.

Politycy SPD od początku wojny mają problem ze zbrojeniem Ukrainy. W partii, która traktowała pacyfizm jak aksjomat, wysyłanie broni do strefy działań wojennych wielu nie mieściło się w głowie. W myśl utartych schematów dostawy uzbrojenia tylko przedłużają wojnę i utrudniają negocjacje pokojowe. Politycy SPD nieustannie też przestrzegali, że Rosja może w odwecie za dostawy zaatakować NATO. Wielu z nich wcześniej angażowało się w zacieśnianie współpracy z Putinem, wierząc, że w ten sposób Niemcy odkupią winy za nazistowskie zbrodnie, a przy okazji skorzystają z tanich rosyjskich surowców.

– Potrzebujemy jeszcze tygodnia lub dwóch na podjęcie decyzji. Niemcy muszą podjąć rozsądną decyzję, nawet jeśli będzie to trudne do zaakceptowania przez naszych ukraińskich przyjaciół – mówił minister obrony Boris Pistorius. Zwłokę uzasadniał tym, że trzeba rozważyć skutki przekazania Ukrainie taurusów.

– To wysoko skomplikowany produkt. Nie mówimy tu o programowaniu automatu do kawy – twierdził.

Rosjanie pod ostrzałem

Ukraińcy z pocisków manewrujących robią doskonały użytek. W ostatnich tygodniach przekonały się o tym załogi baterii rakiet S-400 rozmieszczonych na okupowanym Krymie. System S-400 według zapowiedzi rosyjskich wojskowych był w stanie wykrywać nawet niewidzialne dla radaru amerykańskie myśliwce i niszczyć je w odległości kilkuset kilometrów od wyrzutni. Tymczasem pod koniec sierpnia Ukraińcom udało się zniszczyć baterię S-400 na Półwyspie Tarchankuckim w zachodniej części Krymu. Kilka dni temu podobny los spotkał baterię rozstawioną kilkadziesiąt kilometrów na południe pod miastem Eupatoria.



• Testy Army Tactical Missile
System przez armię amerykańską
w grudniu 2021 r. FOT. JOHN HAMILTON / AP

*Gdyby taką broń dostali Ukraińcy,
z północno-wschodnich krańców
swojego terytorium teoretycznie
mogliby uderzyć w przedmieścia
Moskwy*

Czekając na decyzję o pociskach

Berlin zwleka z przekazaniem Ukrainie pocisków manewrujących typu Taurus. Do gry – tak jak w przypadku dostaw czołgów – będą musieli wejść Amerykanie.

W obronie przeciwlotniczej Krymu powstała w efekcie wielka wyrwa, którą wlecą zapewne kolejne pociski. Jednocześnie pociski manewrujące uderzyły w Sewastopol, w dwa suche doki, w których remontowano okręt desantowy „Mińsk” i okręt podwodny „Rostów nad Donem”. Po ataku jednostki nie nadają się do remontu.

Ukraińcy twierdzą, że do ataków użyli broni własnej produkcji, przerobionych pocisków przeciwokrętowych typu Neptun. Dzięki tej broni Ukrainie udało się półtora roku temu zatopić krążownik „Moskwa”, okręt flagowy Floty Czarnomorskiej. Ekspertki zwracają jednak uwagę, że do ataków mogły zostać użyte dostarczone przez Wielką Brytanię pociski Storm Shadow lub ich francuskie odpowiedniki, pociski Scalp. Tę broń programuje się na ziemi, a następnie odpala z pokładu szturmowych odrzutowców typu Su-24. Za pomocą tej broni Ukraińcy od

kilku miesięcy niszczą rosyjskie bunkry i magazyny zaopatrzenia ukryte na zapleczu frontu.

Czekając na USA

Taurus przewyższa przysłane z Wielkiej Brytanii i Francji pociski swoim zasięgiem (Storm Shadow i Scalp mogą razić cele na odległość około 400 km) oraz tym, że może dotrzeć do celu bez pomocy GPS. To ważna cecha, bo Rosjanie nieustannie zakłócają sygnał satelitarny, co utrudnia ataki. Taurus za pomocą sensorów jest w stanie sam orientować się w terenie. Rakieta przed użyciem wymaga jednak skomplikowanego programowania. To – obok możliwego wykorzystania pocisków przeciwko celom w głębi Rosji – odstrasza Niemców od przekazania broni Ukraińcom. Według tygodnika „Spiegel” w programowaniu pocisków typu Storm Shadow w ukraińskich bazach biorą udział Brytyjczycy. A na wysłanie niemiec-

kiego personelu Berlin nie chce się zgodzić. Rakiety musieliby programować sami Ukraińcy, ale wyszkolenie ich zajmie dużo czasu.

Niewykluczone, że Scholz zwleka z decyzją w sprawie taurusów, bo czeka na decyzję Joea Bidena. Ukraina od roku prosi Amerykanów o przekazanie pocisków ATACSM. To pociski manewrujące o zasięgu 350 km. W odróżnieniu od Storm Shadow nie odpala ich się z samolotów, tylko z wyrzutni HIMARS. Z przecieków wynika, że USA praktycznie zgodziły się na przekazanie Ukrainie tej broni. Być może decyzja w tej sprawie zapadnie 21 września, gdy Wołodymyr Zełenski przybędzie do Waszyngtonu.

Podobnie było w sprawie czołgów. Scholz długo opierał się przed wysłaniem Ukrainie niemieckich Leopardów 2. Ustąpił dopiero wtedy, gdy Biden zgodził się przekazać Ukrainie amerykańskie czołgi typu M1 Abrams. ●

Doniesienia brytyjskiego wywiadu

Rosja szykuje zapasy do nowej fali zimowych ataków

Ataki na ukraińską infrastrukturę energetyczną, które miały pograć kraj w ciemnościach i zimnie, rozpoczęły się w październiku ubiegłego roku i trwały do marca. Rosjanie prowadzili je przy użyciu dronów – szczególnie irańskich shahedów – oraz pocisków manewrujących odpalanych z wody, ziemi i powietrza.

Rosja twierdziła, że obiera cele wojskowe, w rzeczywistości jednak celem ataków były węzły cywilnej infrastruktury energetycznej i ciepłowniczej – Kreml liczył,

że spowoduje to utratę poparcia ukraińskiej ludności cywilnej dla obrony przed rosyjską agresją.

Kampania ta nie przyniosła większych efektów, ponieważ Ukrainie dzięki pomocy sojuszników udało się szybko wzmocnić obronę przeciwlotniczą, a ukraińskie służby inżynierskie stanęły na wysokości zadania. Wyłączenia prądu i wody oraz przerwy w łączności osłabiły gospodarkę, ale nie złamały Ukrainy.

W najnowszej analizie przebiegu wojny brytyjski wywiad wojskowy Defence Intelligence (DI)

ostrzega jednak, że Rosja gromadzi pociski, by tej zimy znów nękać ukraińską ludność cywilną.

Według analityków kluczowe dla Rosji są nowoczesne pociski manewrujące powietrze – ziemia AS-23A KODIAK, które odpalane są z bombowców strategicznych nad terytorium Rosji, daleko poza zasięgiem ukraińskiej broni. Ważący – w zależności od wersji – 2,2-2,4 tony pocisk z głowicą o wadze 400-450 kg rozwija prędkość do 972 km na godz. i jest bardzo trudnym celem dla obrony przeciwlotniczej.

DI podkreśla, że od kwietnia wydatki Kremla na pociski manewrujące powietrze – ziemia (ALCM) spadły, co wskazuje na niewydolność rosyjskiego przemysłu wojennego, który nie jest w stanie dostarczyć pożądanej liczby pocisków. Wskazuje na to też fakt, że rosyjscy przywódcy wielokrotnie w ostatnich miesiącach podkreślali, iż konieczne jest przyspieszenie produkcji ALCM.

Analitycy DI oceniają jako „prawdopodobne”, że Rosja będzie w stanie w najbliższych tygo-

dniach zbudować „znaczące zapasy ALCM”.

„Realistycznie należy ocenić, że Rosja tej zimy znów skoncentruje ataki przy użyciu tej broni na ukraińskiej infrastrukturze” – podsumowują analitycy DI.

Ekspertki i władze ukraińskie podkreślają, że ataki na infrastrukturę cywilną są zabronione konwencjami międzynarodowymi o prowadzeniu wojny, jednak Kreml jest głuchy na te argumenty. ●

Stanisław Skarżyński

Papież był informowany o zbrodniach

„W wielkim piecu codziennie ginie do 6 tys. mężczyzn, głównie Polaków i Żydów”. To najważniejsze zdanie z listu datowanego na 14 grudnia 1942 r., który sekretarz papieża Piusa XII otrzymał od jezuity Lothara Königa. Dotyczy ono obozu zagłady w Belżcu.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

Jak ocenia uznany badacz archiwów watykańskich Giovanni Coco, który znalazł w nich pośółkły list niemieckiego jezuity, dokument „to wyjątkowy dowód o olbrzymiej wartości. Po raz pierwszy mamy namacalny dowód, że z Kościoła katolickiego w Niemczech przychodziły do Piusa XII dokładne, szczególnie informacje na temat zbrodni popełnianych przeciw Żydom”.

Archiwa watykańskie z tysiącami tajnych dokumentów dotyczących Piusa XII zostały otwarte 2 marca 2020 r., ale po pięciu dniach zamknięto je z powodu epidemii COVID-19. Otwarto je ponownie w połowie 2021 r. Ogłoszone w niedzielę odkrycie stanowi ważny przyczynek do dyskusji na temat wstrzemięźliwości Piusa XII w kwestii Holocaustu.

„Pius XII wołał milczeć”

Historyk Giovanni Coco pracuje w Archiwach Apostolskich Watykanu od 1992 r., wydał m.in. książkę na temat relacji Watykanu z faszystowskimi władzami Włoch „Il

labirinto Romano. Il filo delle relazioni Chiesa-Stato tra Pio XI, Pacelli e Mussolini (1929-1939)”, a 18 września wychodzi jego 500-stronicowa rozprawa, w której analizuje watykańskie dokumenty dotyczące Eugenio Pacellego, czyli papieża Piusa XII, „Le ‘Carte’ di Pio XII oltre il mito”.

Napisany na maszynie list niemieckiego jezuity oraz rozmowę z Coco opublikowała w niedzielę „La Lettura”, niedzielny dodatek kulturalny „Corriere della Sera”.

W rozmowie z „Corriere...” historyk podkreśla także, że z odnalezionego przez niego listu wynika, że nie był on pierwszym dokumentem, w którym Niemcy katolicy alarmowali Watykan o nazistowskich zbrodniach. „Papież wiedział już wcześniej – twierdzi historyk. – To dokument wyjątkowy, ponieważ stanowi jedyne świadectwo długotrwałej i obfitej korespondencji (...). Mamy uzasadnione podejrzenie, że inne dokumenty zostały zniszczone już w czasie wojny, ze strachu, albo zaginęły po śmierci papieża”.

W jedynym na razie odnalezionym liście mowa jest także o nie-

mieckich obozach w Auschwitz i Dachau. Coco podkreśla, że niebagatelne znaczenie listu Königa polega także na tym, że „przekazywał informacje z pierwszej ręki na temat obozów zagłady. Początkowo w Watykanie obozy pojmowano jako miejsca masowego więzienia, przede wszystkim Polaków i Żydów, gdzie ludzie umierali od zadawanych tortur. Dopiero potem zrozumiano, że w życie wcielane było »ostateczne rozwiązanie«”.

Z powodu kontrowersji wciąż nie dokończono rozpoczętego w 1965 r. procesu beatyfikacji Piusa XII

„Corriere...” podsumowuje: „Mamy do czynienia z fundamentalnym dowodem na istnienie wpływu wiadomości o nazistowskich zbrodniach, które docierały do Stolicy Apostolskiej w tym samym czasie, w którym dokonywano ludobójstwa”. A także: „Nie ma wątpliwości, że podczas II wojny światowej, gdy do Watykanu docierało coraz więcej szczegółowych informacji o okrucieństwach popełnianych przez nazistów, Pius XII wołał milczeć lub co najwyżej wyrażać swój smutek w sposób ogólny”.

Kim był Lothar König?

Jak wyjaśnia sam Coco, König był łącznikiem między abp. Monachium Michaeliem von Faulhaberem, „zaprzysiężonym wrogiem nazizmu”, a Watykanem. Należał do Kreisauer Kreis, sieci niemieckiego oporu składającej się z protestantów i katolików, którzy potrafili przemycić do Watykanu najbardziej strzeżone informacje na temat hitlerowskich zbrodni. W odnalezionym przez Coco liście König pisze: „Oto dalsza część mojej listy. Liczby są oficjalne... Jest też raport różnych świadków naocznych o traktowaniu” Żydów w Dachau. Obydwa dokumenty – zaznacza jezuita – „zdobyliśmy, wiele ryzykując. Jeżeli nie zostaną potraktowane z najwyższą ostrożnością i rozważą, moje życie, a także innych, będzie zagrożone”.

Od lipca 1944 r., kiedy płk Claus Schenk Graf von Stauffenberg dokonał nieudanego zamachu na życie Hitlera, aż do końca wojny König ukrywał się w klasztorze w Pullach niedaleko Monachium. Zachorował i zmarł zaraz po upadku nazizmu.

Badania dokumentów związanych z Piusiem XII trwały, jak informuje Coco, 23 lata, a list Königa znajdował się wśród materiałów przekazanych watykańskim archiwom w 2019 r. przez Sekretariat Stanu. To instytucja, której – mówi badacz – „zbieranie i przekazywanie nam materiałów wyprodukowanych w jej niezliczonych urzę-

dach przychodzi z wielkim trudem”. Przemówienia i maszynopisy Piusa XII trzymane były przez lata w „bezladnym stosie”, jak podaje Coco, albo w plastikowych pudłach w sali, w której niszczyły je wysoka temperatura i wilgoć.

„W przeszłości w niektórych urzędach watykańskich archiwa nie zawsze były traktowane priorytetowo” – ocenia badacz.

Niedokończona beatyfikacja

Dyskusja na temat postawy Piusa XII wobec nazizmu i Żydów trwa od zakończenia wojny. Z jednej strony papież w obawie przed prześladowaniami katolików nigdy jednoznacznie nie potępił Trzeciej Rzeszy ani nie wskazał Żydów jako ofiar nazizmu, z drugiej – Watykan uratował z rąk nazistów tysiące Żydów. Giovanni Coco zauważa, że papież miał prawo obawiać się, iż Niemcy zajmą Watykan. „Naszym celem jest transparentność, po to aby zrozumieć straszny okres, w którym Pacelli prowadził Kościół” – deklaruje historyk.

Z powodu kontrowersji wciąż nie dokończono rozpoczętego w 1965 r. procesu beatyfikacji Piusa XII. W grudniu 2007 r. Benedykt XVI wstrzymał ten proces z uwagi na krytykę ze strony Izraela. W 2009 r. Ratzinger zgodził się na wydanie dekretu o „heroiczności cnót” Piusa XII, co oznacza, że na razie uznawany jest przez Kościół zaledwie za „Czcigodnego Sługę Bożego”. ●

OGŁOSZENIA

wysokieobcasy

NAJLEPSZE TEKSTY

NOVA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA

miłości

INDIKS 44637
cena 27,90 zł (w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne „Wysokich Obcasów”
nr 3/2023

Jak rozstać się dobrze

Powrót do eks

Tinder i inne nieszczęścia

Rozwód łóżkowy

Porno. Komu szkodzi, komu pomaga

Zabawki erotyczne: solo i dla par

Sztuka BYCIA W ZWIĄZKU

wyborcza

Już w sprzedaży!

■ APETYT NA SEKS

Pożądanie nie wietrzeje z wiekiem

■ POWROTY

Wszystko wolno, nie wszystko warto

■ RANDKI Z SIECI

Krótki poradnik obsługi Tindera

■ ZWIĄZKI

Rozwód łóżkowy to klucz do lepszego związku?

żyć lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34274168

eprasa.pl Odb6a94335

Gospodarka przed wyborami i po nich

Zmierzamy do potężnego kryzysu

Działania rządu i NBP nastawione na poprawę nastroju społeczeństwa przed wyborami powodują coraz większe napięcia w gospodarce, których skutki będziemy odczuwali w roku 2024

Gadomski



Podczas konferencji ekonomistów zorganizowanej przed kilku dniami w Senacie profesor Cezary Wójcik z SGH zauważył, że kryzysy finansowe, jakie przydarzyły się w Grecji czy Argentynie, zawsze zaskakiwały. Kilka miesięcy przed ich wybuchem gospodarka wydawała się funkcjonować normalnie. Oczywiście po fakcie powstawały setki analiz pokazujących, że kryzys był nieuchronny, tyle że wcześniej mało kto zauważał, że gospodarka zmierza do katastrofy. Profesor Wójcik nie prognozuje w przyszłym roku kryzysu, ale ostrzega, że sprawy idą w złym kierunku.

Rząd PiS przez 8 lat nie zrobił nic dla umocnienia fundamentów polskiej gospodarki. Profesor Andrzej Rzońca na wspomnianej konferencji zwracał uwagę na dewastację systemu edukacji oraz spowolnienie transformacji energetycznej. Hurtowe ceny energii elektrycznej – po takich cenach energię kupują duże przedsiębiorstwa – są jednymi z najwyższych w Unii Europejskiej.

Profesor Jerzy Hausner z zespołem badaczy opracował metodę pomiaru wiarygodności ekonomicznej państwa. Na konferencji w Senacie był wicepremier poinformował, że wskaźnik ten kolejny rok spada, co powoduje wzrost rentowności papierów dłużnych i niedowartościowanie złota. Konieczne jest, zdaniem Hausnera, prowadzenie polityki pro-rozwojowej, nastawionej na wzrost w długim okresie. Brak takiej polityki spowodował trwałe obniżenie dynamiki polskiej gospodarki.

Motorem wzrostu PKB w ostatnich ośmiu latach była konsumpcja, a w pewnych okresach także eksport, realizowany głównie przez zagraniczne firmy, w ramach własnych łańcuchów dostaw. Inwestycje pozostawały cały czas na niskim poziomie. Udział nakładów inwestycyjnych w stosunku do PKB spadł z 20,1 proc. w roku 2015 do 16,7 proc. w roku 2022. Dług całego sektora finansów państwa wzrósł o 600 mld zł. Pozostaje wciąż umiarkowany w relacji do PKB, ale jest to „zasługa” głównie inflacji, która sprawia, że PKB liczony w cenach bieżących rośnie od dwóch lat w tempie dwucyfrowym (realny wzrost wyniósł w tym roku poniżej 1 proc.).

Od dawna kolejni ministrowie finansów mieli problemy z układaniem budżetu z uwagi na duży udział wydatków sztywnych, zdeterminowanych przyjętymi wcześniej ustawami. Za rządów PiS wydatki sztywne znacząco wzrosły, więc rząd tnie, gdzie tylko może, wydatki elastyczne, głównie na inwestycje publiczne, a także na badania i rozwój. W ten sposób finanse państwa znalazły się w chronicznej nierównowadze, a jednocześnie nie wzmacniają długookresowego rozwoju Polski.



W tym roku polityka gospodarcza została całkowicie podporządkowana celom wyborczym. Na wniosek rządu Sejm przegłosował wzrost świadczeń przyznawanych rodzinom z niepełnoletnimi dziećmi – z 500 do 800 zł (to dodatkowy koszt ok. 20 mld zł rocznie lub, jak kto woli, 0,5-0,6 proc. PKB) – oraz dotacje do kredytów mieszkaniowych, pozwalające utrzymać oprocentowanie na poziomie 2 proc. Dziurę w budżecie i szybki wzrost zadłużenia państwa powodują masowe i chaotyczne zakupy uzbrojenia. W bieżącym i następnym roku wydatki obronne Polski osiągną 4 proc. PKB, co jest najwyższym poziomem w NATO.

Rząd zapowiedział dalsze obniżanie wieku przechodzenia na emeryturę, na co rynek zareagował wzrostem oprocentowania polskiego długu.

Utrzymane zostały, a nawet wzmocnione, osłony rekompensujące wzrost cen energii. Orlen, mający niemal monopolistyczną pozycję na hurtowym rynku paliw, utrzymuje sztucznie zaniżone ceny.

Rada Polityki Pieniężnej, której większość członków sprzyja rządowi PiS, zaniechała walki z inflacją, a na początku września obniżyła stopy procentowe aż o 0,75 pkt proc., co spowodowało gwałtowną obniżkę kursu złotego do euro, dolara i innych walut. NBP zapowiada, że to nie ostatnia obniżka stóp w tym roku. Prawdopodobnie w październiku, tuż przed wyborami, RPP ponownie obniży stopy – sądzę, że o 0,5 pkt proc. RPP za wszelką cenę stara się zwiększyć szanse PiS w wyborach, szkodząc gospodarce.

Działania rządu i NBP, nastawione na poprawę nastroju społeczeństwa przed wyborami, powodują coraz większe napięcia w gospodarce, których skutki będziemy odczuwali w roku 2024. Obniżki stóp wspomagane kredytem mieszkaniowym 2 proc. już prowadzą do wzrostu cen nieruchomości. Polska pod tym względem jest wyjątkiem. Niemal wszędzie w Europie ceny mieszkań spadają.

Wyplata podwyższonych świadczeń od stycznia 2024 roku, a także znaczący wzrost płac minimalnych i podwyżka płac dla części pracowników sfery budżetowej dadzą silny impuls proinflacyjny. Inflację dodatkowo podniesie wycofanie po wyborach tarcz an-

tyinflacyjnych (ulga w podatku VAT na niektóre produkty spożywcze, obniżone ceny energii elektrycznej), a także znaczny wzrost cen paliw w Orlenie, który będzie rekompensował straty poniesione w wyniku przedwyborczych obniżek. Kolejny impuls proinflacyjny przyniosą obniżone stopy procentowe, które gospodarka odczuje pod koniec przyszłego roku. Rosnąca inflacja, która znacząco przekroczy 10 proc., przy spadającej inflacji w innych krajach europejskich (wyjątkiem mogą być Węgry) zmusi RPP do ponownego podnoszenia stóp procentowych, a coraz trudniejsza sytuacja budżetu spowoduje ostateczne wycofanie się rządu z pomysłu wakacji kredytowych.

Nie wiemy, kto będzie sprawował po wyborach rządu. Nie wykluczam, że jeśli będzie to dzisiejsza opozycja, RPP szybciej rozpocznie ponowne podnoszenie stóp procentowych. Glapiński i członkowie RPP wybrani przez PiS z gołębi zamieniają się szybko na jastrzębie. Nie musi to być złe dla gospodarki. Tyle że gwałtowne zmiany w polityce pieniężnej są jedną z przesłanek wybuchu kryzysu finansowego. Może do niego dojść niezależnie od wyników wyborów. Przy rosnącej inflacji RPP będzie musiała wcześniej czy później zacieśnić politykę pieniężną niezależnie od tego, kto będzie rządził po wyborach.

Posiadacze mieszkań kupionych na kredyt (znaczną ich większość nie skorzysta z kredytu 2-procentowego) odczuwają wzrost kosztów rat kredytowych. Część nie będzie w stanie ich spłacać. Tymczasem ceny mieszkań zaczną spadać. To klasyczne przesłanki pęknięcia bańki na rynku nieruchomości. Tak zaczynają się kryzysy finansowe.

To niejedyny ryzyko, z którym musimy się liczyć. Według projektu ustawy budżetowej obsługa długu ma kosztować w roku 2024 68,5 mld zł, nieco więcej niż w roku bieżącym, przy znacznym wzroście długu. Rząd przewiduje, że oprocentowanie długu będzie średnio nieco niższe niż w roku 2023. Ale inwestorzy, kupujący polskie obligacje skarbowe, czyli udzielający polskiemu rządowi pożyczek, mają wiele powodów do niepokoju. Finanse państwa są nieprzejrzyste, polityka NBP mało wiarygodna, sytuacja polityczna po wyborach może być niestabilna, a partie, któ-

re zechcą wspierać rząd – niezależnie od tego, czy tworzyć go będzie PiS, czy koalicja zdominowana przez PO – mogą uzależniać poparcie od spełnienia własnych pomysłów programowych, kosztownych dla budżetu.

Według szacunków ekonomistów w tym roku deficyt finansów państwa liczony według metodologii unijnej wyniesie ok. 5 proc. PKB, w roku przyszłym 6 proc. lub więcej. Dziś rentowność 10-letnich obligacji skarbowych wynosi ok. 5,6 proc., ale przed rokiem przez pewien czas przekraczała 8 proc. i rząd miał duże trudności ze znalezieniem chętnych nabywców. Nie można więc wykluczyć, że rentowność ponownie zacznie rosnąć, a koszt obsługi długu zbliżyć się będzie do 100 mld zł. Mniej więcej 1/3 długu publicznego to dług zagraniczny. Być może jest większy, gdyż transakcje zakupu uzbrojenia są utajnione i dowiadujemy się o nich z przypadkowych artykułów w mediach zagranicznych. Złoty jest dziś wobec euro tańszy o 5 proc. niż w momencie, gdy PiS obejmował w 2015 roku rządu. W tym czasie stracił do dolara ponad 15 proc.

Od czasu do czasu zdarzają się okresy panicznej wyprzedaży złotego, na przykład wówczas, gdy Rada Polityki Pieniężnej zaskakuje rynek absurdalną decyzją, którą prezes Glapiński tłumaczy jeszcze bardziej absurdalnie. Taką paniką może zapoczątkować trwałą deprecjację polskiej waluty, która nie ma obrońców w NBP. Może się zdarzyć, że rząd, nie mogąc znaleźć chętnych na swoje obligacje, kolejny raz zwróci się do Adama Glapińskiego o ratunek i NBP znów będzie finansował wydatki rządu, emitując pusty pieniądź, rozkręcając jeszcze bardziej inflację i spychając kurs złotego coraz niżej.

To są realne scenariusze, z którymi będzie się musiał zmierzyć rząd po wyborach, a wszystko wskazuje na to, że nie będzie to rząd stabilny. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Nagroda Literacka „Nike” 2023

ŻYDZI ZAMORDOWANI PODWÓJNIE

– W każdej ze swoich książek opisuję Polaków, którzy ratowali Żydów. Ale czy fakt, że byli Sprawiedliwi, że oddajemy im cześć i uwagę, oznacza, że mamy nie mówić o tym, że było dużo więcej niesprawiedliwych? – pyta autorka „Ceny”.

ROZMOWA Z
ANNA BIKONT
finalistką Nagrody Literackiej „Nike” 2023

MICHAŁ NOGAŚ: Ile kilometrów przebyłaś drogą zapisków w zeszytach Lejba Majzelsa, pracownika Centralnego Komitetu Żydów w Polsce?

ANNA BIKONT*: Chyba łatwiej powiedzieć, ile nie przejechałam i nie przeleciałam. Nie ruszyłam do Australii, gdzie odnalazłam jedną z bohaterek „Ceny” – nie chciała rozmawiać. To chyba duża oszczędność i ograniczenie emisji spalin?

Byłam za to często w Izraelu, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, miesiącami jeździłam po Polsce. I wyprawiałam się więcej niż jeden raz, bo pierwsza rozmowa – gdy ktoś już się na nią decyduje – jest tylko wstępem, na rozruch. Z większością osób, które pojawiają się w „Cenie”, spotykałam się wielokrotnie.

Plebiscyt Nike Czytelników



W finale 27. edycji nagrody znalazły się:

- Wiktoria Biezuńska „Przechodząc przez próg, zagwizdź”
- Anna Bikont „Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie”
- Mateusz Górniak „Trash Story”
- Grzegorz Piątek „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939”
- Zyta Rudzka „Ten się śmieje, kto ma zęby”
- Piotr Sommer „Lata praktyki”
- Ilona Wiśniewska „Migot. Z krańca Grenlandii”

Kto powinien dostać w tym roku Nike Czytelników?

Na swój typ zgłoszuj na stronie

Wyborcza.pl/nike

Laureata plebiscytu ogłosimy 29 września. Możesz wziąć też udział w konkursie na recenzję książki. Autor najciekawszej recenzji o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wpisz po zgłoszowaniu w plebiscyście.

Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali Nike 1 października. Plebiscyt i konkurs trwają do 24 września do godziny 23.59.



Co dawało ci siłę do pierwszych i kolejnych spotkań?

– Ogromną radość daje robienie tego, co uważa się za ważne. A czymś takim była sprawa odnalezienia żydowskich dzieci, których szukał po wojnie Lejb Majzels.

Dominick LaCapra, amerykański historyk zajmujący się studiami nad traumą, mówi, że pisanie o Holocauście jest sposobem odprawiania żałoby. Tak to czuję.

Nad „Ceną” pracowałaś w ciszy i w samotności. Gdy książka, po latach dokumentacji, podróży, rozmów i pisania, w końcu się ukazała, wyszłaś z nią do ludzi. Jak wyglądały spotkania autorskie poświęcone opowieści o Majzelsie i dzieciach?

– Klimat moich spotkań bardzo się zmienił w ostatnich latach. Gdy wydałam „My z Jedwabnego”, prawie za każdym razem zdarzałam się z silną i głośniejącą lawą przeciwników. Pojedynkowali się na słowa i krzyki z innymi uczestnikami, byli agresywni. Jedni chcieli wysłuchać prawdy, drudzy ją zagłuszać. Dziś jest inaczej – sędzę, że ci drudzy nie muszą już przychodzić na spotkania ze mną, w Polsce powstały dziesiątki organizacji dotowanych przez obóz rządzący, które zajmują się głównie fałszowaniem naszej historii. Robią to we własnym gronie, na eleganckich konferencjach, przy suto zastawianych stołach. Do niczego nie jestem im już potrzebna.

Pamiętam spotkanie z czytelnikami na festiwalu literackim w Szczepleszynie. Opowiadałam, jak już po zakończeniu wojny dzieci żydowskie były wyśmiewane, bite, obrzucane kamieniami. Opowiadałam też, jak często dzieci były przechowywane za wielkie pieniądze i ile jest fałszu w tej narracji, że wszyscy ratowali – i to z potrzeby serca. Następnego dnia spotkała mnie jedna z uczestniczek spotkania. Rozmawiała po powrocie ze swoim gospodarzem, on jej powiedział, że przechowywał żydowskie dzieci, i ona poczuła taką ulgę, że byli też i tacy Polacy. Jakby nic nie usłyszała z tego, co mówiłam. Skoro teraz nagle okazuje się, że każdy ratował, to gdzie ci wszyscy Żydzi są? Moja rozmówczyni była pełna dobrych chęci, ale tym, co ją naprawdę interesowało w tych żydowskich historiach, było to, jak wypadają w nich Polacy.



*Zdarzają mi się sny,
których wolałabym
nie mieć*

Znasz wyjaśnienie takich zachowań? Co to za mechanizm budowania fałszywych opowieści o ratowaniu Żydów?

– Propaganda państwowa, oczywiście. No i przyczyniają się do tego dziadkowie, ludzie bardzo już starsi, ich rola w rodzinie i autorytet nie są tu bez znaczenia. Bo jeśli ktoś taki, miły, serdeczny, kochający, mówi ci, że w czasie Zagłady przechował żydowskie dziecko, to podejrzewasz, że to niekoniecznie prawda? Podważysz słowa człowieka zniszczonego przez wojnę, pełnego traum? Można buntować się przeciwko rodzicom, jak zrobili to pod koniec lat 60. XX wieku Niemcy, ale dziś przeciwko dziadkom? Ten rodzaj narracji sam więc przenika do wielu głów, zagnieżdża się w nich, ruśza w świat i staje się chętnie przyjmowanym usprawiedliwieniem, z głębokim oddechem ulgi.

W każdej ze swoich książek opisuję Polaków, którzy ratowali Żydów. W każdej. Ale czy fakt, że byli Sprawiedliwi, że oddajemy im należną cześć i uwagę, oznacza, że mamy nie mówić o tym, że było dużo więcej niesprawiedliwych?

To, o czym mówisz, koresponduje z nagonką na prof. Barbarę Engelking, która powiedziała publicznie, że oprócz Polaków, którzy pomagali Żydom, byli i tacy, którzy zawiedli, bo pomocy odmówili...

– Powiedziała to tak delikatnie... Przecież po tym wszystkim, czego się naczytała, miała by pełne prawo powiedzieć to dobitniej. Na przykład słowami polskiego powojennego burmistrza Węgrowa Władysława Okulusa. Złożył do Żydowskiego Instytutu Historycznego relację z deportacji Żydów z jego miasteczka, którą zatytułował „Największa tragedia w dziejach Węgrowa”. Pisał: „Dla ludności żydowskiej była to tragedia biologiczna, dla ludności polskiej moralna”.

Anna Bikont



Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie

Wyd. Czarne, Wołowiec

Piszesz w „Cenie”, że często twoje wizyty w różnych miejscach związanych z notatkami w zeszytach Lejba Majzelsa były dla mieszkańców zaskoczeniem. Spotkałaś się z niechęcią, z tym, co można odczytywać jako antysemityzm?

– Gdy pytasz o dzieci ratowane w czasie wojny, gdy z twoich ust pada słowo „Żyd” niewypowiedziane w negatywnym kontekście, szybko dają ci odczuć, że jesteś obcy. Niejednokrotnie słyszałam pytanie: „To pani jest z tych?”. Jest prawie osiemdziesiąt lat po wojnie i mieszkańcy dalej wiedzą, który dom jest „pożydowski”, gdzie ukrywano Żydów, gdzie opukiwano ściany po wojnie, by znaleźć złoto. Wciąż zdanie, że tu, w tym domu, mieszkali Żydzi, brzmi zupełnie inaczej niż stwierdzenie: „A tam, w tym domu na końcu wsi, kiedyś mieszkali Tatarzy”. W historiach o żydowskich współmieszkańcach jest wciąż pełno mroku. On do dziś nie zniknął.

Śnią ci się bohaterowie „Ceny” lub wyprawy w ich poszukiwaniu?

– Zdarzają mi się sny, których wolałabym nie mieć. Płaczą się w nich moje własne dzieci w różnych sytuacjach wojennych. To znaczy w takich, w jakich znalazły się te z listy Majzelsa.

Wiesz, zanim dowiedziałam się, że jestem Żydówką, miałam obsesję w sprawie, co ja bym zrobiła w tamtych czasach. Od dziecka się nad tym zastanawiałam. Co bym zrobiła w czasie wojny jako matka – załóżmy, że piątki dzieci – do której pewnego dnia przychodził Żydówka z córeczką lub synkiem i prosi o przygarbienie, przechowanie. Zrobiłabym to czy nie? To pytanie wracało też do mnie w snach. Gdy odkryłam własne pochodzenie, z ulgą stanęłam po drugiej stronie. ●

• Anna Bikont, od 1989 roku związana z „Wyborczą”, jest jedną z siedmiorga finalistów Nagrody Literackiej „Nike” 2023. Poprzednio była już w finale z książkami „My z Jedwabnego” (2005) oraz „Sendlerowa. W ukryciu” (2018).

REKLAMA

Tegoroczną edycję
**Nagrody Literackiej
NIKE**
wspiera Amazon



34275211

34275505.7

34275298.n

34275072.r

34275242.n

34275241.n

34275415.z

34274884.n

Reklama skomplikowała sprawę

Grand Prix w Vojens miało być formalnością, a zakończyło się farsą i nerwowką. Logo Orlenu na kevlarze w eliminacjach kosztowało Zmarzlika wykluczenie z turnieju i roztrwonienie gigantycznej przewagi przed ostatnią rundą w Toruniu.

Michał Wilgocki

Co dokładnie się stało? Każdy turniej Grand Prix poprzedzają kwalifikacje: czasem są rozgrywane dzień wcześniej, czasem – jak w Vojens – tego samego dnia w południe. Ich jedyną stawką jest kolejność wyboru numeru startowego przez zawodników. Czyli – kto pojedzie lepiej, może sobie zaplanować, z jakich pól będzie startował w jakiej fazie turnieju. Zmarzlik na kwalifikacje wyjechał w kevlarze z logotypami swoich sponsorów – w tym z dużym logotypem Orlenu na brzuchu. Tymczasem powinien mieć logo sponsora cyklu. Regulamin jest w tym przypadku precyzyjny, choć zaskakujący: takie przewinienie kosztuje zawodnika 600 euro kary i wykluczenie z zawodów.

Kwalifikacje skończyły się w południe, informacja o wykluczeniu Zmarzlika gruchnęła kilkadziesiąt minut przed rozpoczęciem turnieju. Długo trwały narady, co zrobić – wszak wykluczenie mistrza świata nie jest łatwą decyzją do podjęcia. Za Zmarzlikiem wstawiali się rywale, którzy chcieli się z nim ścigać na torze. Dyrektor cyklu Phill Morris był jednak bezlitosny. Stwierdził w trakcie zawodów, że gdyby odpuszczono Zmarzlikowi, na kolejne zawody każdy z zawodników przyjechałby obklejony swoimi własnymi sponsorami, zamiast promować tych wykładających pieniądze na Grand Prix.

Żużlowiec jako powierzchnia reklamowa

Tu słowo wyjaśnienia: żużlowcy mają kilka źródeł utrzymania. Nagrody za turnieje to najmniejsza część tego tortu. Dużo większa – pieniądze od macierzystego klubu (za podpisanie kontraktu i każdy zdobyty punkt na torze), a chyba największa – to kasa od sponsorów. Żużlowiec jest więc chodzącą przestrzenią reklamową, co czasem przyjmuje absurdalną formę. Tomasz Gollob miał kiedyś zwyczaj zmieniania czapki w połowie wywiadu telewizyjnego, by podzielić czas ekspozycji między dwóch sponsorów. Tradycja jest już, że gdy żużlowiec jest sponzorowany przez Monster Energy lub Red Bulla, do wywiadu staje, pijąc napój energetyczny.



• **Bartosz Zmarzlik podczas sobotniego Grand Prix w Vojens**

FOT. PAWEŁ WILCZYŃSKI / CYFRASPORT / NEWSPIX.PL

Żużlowiec jest więc chodzącą przestrzenią reklamową, co czasem przyjmuje absurdalną formę

Zmarzlika do swojego teamu złowił Orlen i od tamtej pory polski mistrz uśmiecha się z reklam hot dogów i puszek napojów energetycznych sprzedawanych na stacjach. Gdy na przełomie 2022 i 2023 roku przeszedł do drużyny Motoru Lublin, chwilę później sponsorem drużyny zostało Platinum, marka należąca do Orlenu.

Co dokładnie stało się w Vojens i kto za to odpowiada – nie wiemy. Zmarzlik do niedzielnego południa milczał, następnie wydał oświadczenie, w którym tłumaczy, że doszło do pomyłki.

– Pomimo upływu godzin wciąż jestem wstrząśnięty i cholernie zły na to, co się stało – pisze polski mistrz. Przekonuje, że to była jego pierwsza taka pomyłka w życiu – a polegała na tym, że założył na trening indywidualny kevlar, na którym nie było logotypu sponsora zawodów. Stało się tak, bo przed kwalifikacjami brał udział w akcjach marketingowych.

– Wracając do busa odruchowo wzięłem kevlar, który okazał się niewłaściwy. Pomimo mojego błędu zostałem dopuszczony do treningu przez sędziego zawodów. Nikt nie zgłaszał jakichkolwiek problemów (co oczywiście mnie nie usprawiedliwia) – pisze Zmarzlik, jednocześnie przepraszając sponsorów i kibiców oraz „tych, których zawiódł”.

Zdecyduje Motoarena

Przed turniejem w Vojens cały żużlowy świat był przekonany, że koronacja Zmarzlika jest formalnością. Do czwartego w karierze tytułu mistrza świata brakowało mu niewiele. Musiał w najgorszym wypadku przyjechać pierwszy lub drugi w turnieju, by nie oglądać się na rywali. Lub po prostu przyjechać przed Fredrikiem Lindgrenem, jedynym żużlowcem, który jeszcze mógł zagrozić Zmarzlikowi.

Zmarzlik przed Vojens miał 24 punkty przewagi nad Szwedem. Za zwycięstwo w zawodach dostaje się 20 oczek, za ostatnie, 16. miejsce – 1.

W Vojens Lindgren wykorzystał nieobecność polskiego mistrza prawie do maksimum. Zajął drugie miejsce i zmniejszył dystans do 6 punktów. Mistrzostwo rozstrzygnie się podczas ostatnich zawodów – 30 września na toruńskiej Motoarenie. To właśnie tam Zmarzlik w 2019 i 2020 roku pięciokrotnie zdobył swoje dwóch pierwszych tytułów.

Sukces polskiej młodzieży

W Vojens nie pojechał kontuzjowany Maciej Janowski, a ostatni z Polaków, Patryk Dudek, zajął 13. miejsce. Dużo lepiej poszło dzień wcześniej polskiej młodzieży.

Od przejęcia cyklu przez Discovery w 2022 roku, walka o mistrzostwo świata juniorów przekształcona została w Speedway Grand Prix 2. Jest organizowana na tych samych arenach, co dorosłe turnieje. W Vojens tytuł mistrza świata juniorów – drugi z rzędu – przypieczętował 21-letni Mateusz Cierniak. Srebro wyszarpał Damian Ratajczak, a brąz przypadł Bartłomiejowi Kowalskiemu. ●

Grand Prix w Vojens

1. Leon Madsen,
2. Fredrik Lindgren,
3. Jack Holder,
4. Robert Lambert.

• Klasyfikacja generalna Grand Prix:

1. Bartosz Zmarzlik (Polska, 138 pkt),
2. Fredrik Lindgren (Szwecja, 132 pkt),
3. Martin Vaculik (Słowacja, 113 pkt),
4. Jack Holder (Australia, 113 pkt),
5. Dan Bewley (Wielka Brytania, 98 pkt),
6. Robert Lambert (Wielka Brytania, 97 pkt),
7. Leon Madsen (Dania, 95 pkt).

Reaktywacja Lewandowskiego

Gol i dwie asysty. Robert Lewandowski był jednym z bohaterów najlepszego meczu Barcelony w tym sezonie. Katalończycy rozbili mocny Betis Sewilla 5:0 w piątej kolejce La Liga.

Kapitan reprezentacji Polski błyskawicznie otrząsnął się po porażce kadry w Tiranie (0:2 z Albanią) w kwalifikacjach Euro 2024. Sześć dni później poprowadził Barcelonę do triumfu nad Betisem. Prasa katalońska z dumą obwieszcza, że „Barca gryzie jak rekin”.

Nie tylko w Polsce, także w Hiszpanii debatowano ostatnio o kryzysie formy 35-letniego napastnika. Pojawily się w mediach sugestie, że

powinien wylądować na ławce rezerwowych Barcelony. W jednym z wywiadów Lewandowski przyznał, że nie jest już maszyną do zdobywania bramek jak w Bayernie Monachium, ale zwykłym śmiertelnikiem. Dla trenera Xaviego Hernandeza wciąż jest jednak nietykalny w zespole. Gra w każdym spotkaniu od pierwszej do ostatniej minuty.

Po dwóch kolejkach bez bramki, w następnych trzech meczach ligowych Polak zdobywał ważne gole dla obrońców tytułu mistrza Hiszpanii. W wyjazdowych pojedynkach z Villarrealem i Osasuną zapewniał drużynie zwycięstwa. W starciu z Betisem zdobył bramkę na 2:0 w 32. minucie, wykorzystując podanie od duńskie-

go stopera Andreasa Christense-na. Inteligentnie zachował się Portugalczyk Joao Felix, który przepuścił piłkę do Polaka wybiegającego przed bramkarza Betisu (filmik poniżej).

Wypożyczony z Atletico Madryt Felix był gwiazdą wieczoru. On dał Barcelonie prowadzenie. Po tym jak nie sprawdził się w zespole prowadzonym przez Diego Simeone, a potem w Chelsea, znalazł wreszcie swoje miejsce. Wygląda na to, że będzie mocnym wsparciem dla Lewandowskiego w ataku mistrzów Hiszpanii.

Polak asystował potem przy golach Raphinhy (4:0) i Joao Cancelo (5:0). Miał udział przy bramce Ferrana Torresa na 3:0. Został sfaulo-

wany przed polem karnym, a reprezentant Hiszpanii zamienił rzut wolny na bramkę.

Barcelona zagrała najlepszy mecz w tym sezonie. Lewandowski także. Cancelo to drugi z wypożyczonych Portugalczyków. Przeszedł z Manchesteru City, ale wiosną był wypożyczony do Bayernu Monachium, gdzie nie dał rady się przebić. W zespole Xaviego natychmiast znalazł miejsce w podstawowej jedenastce. I już gra bardzo dobrze. Obaj Portugalczyki mają być dużym wzmocnieniem drużyny z Katalonii.

Tego lata działacze Barcelony dokonali cudów. Sprowadzili pięciu bardzo dobrych graczy, w tym aż czterech za darmo (Gundogan,

Cancelo, Felix, Inigo Martinez). Xavi ma teraz w kadrze dużą konkurencję: Raphinha, Ilkay Gundogan i rewelacyjny nastolatek Lamile Yamal zaczęli mecz z Betisem na ławce rezerwowych, a przecież pomocnik Pedri i obrońca Ronald Araujo leżą z urazami. Zespół z Katalonii radzi sobie świetnie bez kluczowych doświadczeń piłkarzy.

We wtorek startuje Liga Mistrzów (Barcelona podejmie Royal Antwerp). W dwóch ostatnich latach Katalończycy zakończyli rozgrywkę w fazie grupowej. Teraz chcą wziąć rewanż i wiele wskazuje na to, że powinno się udać. Odbudowanie europejskiej pozycji klubu jest w zasięgu tego zespołu. ●

Dariusz Wołowski

Rafał Stec

Było gorąco i uroczysto, wśród 12 tysięcy kibiców siedział Sergio Mattarella. Włoski prezydent jest szczerym fanem siatkówki i do loży zachodzi regularnie – oglądał z bliska inaugurację przedostatniego mundialu, zachodził na finały męskiej ligi i kobiecego pucharu kraju. – Pokażemy mu, jak kochamy reprezentacyjną koszulkę – obiecywał w przededniu meczu Simone Giannelli, kapitan rywali i najwszechstronniejszy rozgrywający świata.

Najpierw jednak prezydent zobaczył, ile energii wnieśli na boisko Polacy. Wystarczyły dwa skuteczne zbita Wilfredo Leóna i as Norberta Hubera, by trener Ferdinando De Giorgi poprosił o przerwę – interweniował, zanim walka na dobre się zaczęła, jakby zdawał sobie sprawę, że każdy szczegół, ułamek sekundy zawahania czy spóźnienia mogą przesądzić o wyniku. W Rzymie zderzyli się ze sobą dwie zdecydowanie najznakomitsze drużyny na turnieju, które od początku uchodziły za faworytów, zresztą identyczną obsadę miał finał ubiegłorocznego mundialu.

W katowickim Spodku zatriumfowali wówczas Włosi, a trener Nikola Grbić zachwycał się ich zagrywką. – Nowoczesne serwisy przypominają właściwie ataki, piłka leci szybciej niż przy większości zbit. Tego się nie przyjmuje, tylko broni jak w defensywnych paradach w polu – mówił. I niewykluczone, że mocno zapadł mu tamten wieczór w pamięć, bo w sobotę role się odwróciły. To jego ludzie odpalali asa za asem, jakby chcieli rozbić Italię na kawałeczki. W pierwszej partii zbliżali się do perfekcji, mogliśmy się wręcz przestraszyć polskiej mocy – trudno było uwierzyć, że taki poziom gry da się utrzymać. I rzeczywiście, w końcówce stawianie na maksymalne ryzyko uchroniło gospodarzy przed deklasacją.

Trudny polski związek z Euro

Drużyna Grbicia rozgrywała najlepszy mecz na imprezie – zgodnie z planem serbski trener fazę grupową poświęcił na przygotowanie ideału na ostatni weekend, na grę o medale. Jednak Włosi, którzy ewidentnie wyszli na boisko śpiący, sprawiali wrażenie stopniowo odzyskujących równowagę. Tego należało się spodziewać, początkowo gra przebiegała zbyt jednostronnie.

I rywal odżył, kolejna partia była już awanturą wet za wet – akcje się wydłużały, wystrzeliwana z kosmiczną prędkością piłka obijała również dłonie Polaków, wynik balansował wokół remisu. Nad siatką plonęło, na trybunach też. Aż w polu serwisowym stanął León, którego z mundialu wykluczyła kontuzja – niemal wyrównał swój rekord, nadał piłce prędkość 136 km/h, siał we włoskich szeregach chaos, nasi siatkarze uciekli przeciwnikowi na pięć punktów. Z każdym jego zamachem stawało się bardziej jasne, że mknie po nagrodę dla najwartościowszego uczestnika mistrzostw.

Działalo zresztą wszystko, wybrańcy Grbicia wykorzystywali cały swój arsenał – od potęgi bloku po przebiegłość Aleksandra Sliwki, godnego następcy Michała Kubiaka w roli czołowego spryciarza siatkówki. Dopiero w trzeciej partii mechanizm na parę chwil się zaciął, ale awaria została usunięta i Polacy pofrunęli do 17. zwycięstwa z rzędu – serię zaczęli jeszcze w Lidze Narodów, na zakończonej imprezie nie zaliczyli żadnej wpadki.

Z mistrzostwami kontynentu zawsze mieli trudną relację. Nie wygrali ich w legendar-



• Radość Polaków po zwycięskim finale z Włochami
FOT. ANDREAS SOLARO / AFP

Poziom niespotykany

W finale polscy siatkarze rozprawili się z broniącymi złota Włochami – wygrali 3:0 (20, 21, 23) na ich terytorium, w rozszalałej hali w Rzymie.

nej erze ekipy zakapiorów Huberta Wagnera, w sumie wygrali je tylko raz – 14 lat temu, gdy kadre pokiereszowały kontuzje i nikt na nią nie stawiał. Od tamtej pory nie zajrzeli nawet do finału, choć z mundialu przywożą złota oraz srebra.

Wszystko wskazuje jednak na to, że właśnie wzbili się na kolejny, jeszcze wyższy poziom. Nasza męska siatkówka rozwija się od dwóch dekad, aż osiągnęła stan, w którym na każdej imprezie mierzy w końcowy triumf. Odkąd do szatni wszedł Nikola Grbić, zdobyła brąz ubiegłorocznej Ligi Narodów, srebro mistrzostw świata, złoto Ligi Narodów w bieżącym sezonie, a teraz dorzuciła jeszcze złoto mistrzostw Europy. Serbski trener – pragmatyk emanujący spokojem, wręcz flegmatycz-

ny – okazał się idealnie kompatybilny z perfekcyjnie wyszkolonymi polskimi zawodnikami, których stale przybywa. Mnogość talentów przyprawia o zawrót głowy i selekcjoner musi odsuwać do głębokiej rezerwy ludzi, którzy gdzie indziej byłiby czołowymi postaciami drużyny.

Rekordowe liczby Grbicia

Podczas zakończonego w sobotę turnieju właściwie nie zauważyliśmy, że brakuje duetu kontuzjowanych gwiazd – kapitana Bartosza Kurka (był w kadrze, walczył, ale przed grami o medale ostatecznie odnowił mu się uraz) oraz Mateusza Bieńka, czyli najlepszego w kadrze środkowego i najgroźniej obok Wilfredo Leóna serwującego. Widzieliśmy natomiast, że trener tasuje nazwiskami posyłanych na boisko jak żaden inny na imprezie, ponieważ wie, że może sobie pozwolić na wiele, nie ryzykuje obniżenia jakości gry. Czego się obawiać, jeśli za plecami Kurka w hierarchii atakujących czai się Łukasz Kaczmarek, od trzech sezonów zdobywający trofeum w Lidze Mistrzów?

Zanosi się zatem, że w najbliższych latach na światowych szczytach porywalizują ze sobą Polacy oraz Włosi, którzy mają młodą kadre seniorską, a naciskają ją juniorzy, też bez wychnienia kolekcjonujący medale w róż-

nych kategoriach wiekowych. W innych reprezentacjach widać zastój albo jest mniej bogato. Przestała wychowywać siatkarzy Brazylia i od dawna nie może zarządzić zmiany pokoleniowej, rezerw brakuje starzejącym się Amerykanom, nieznana pozostaje przyszłość wyrzuconej z rozgrywek Rosji. Najstabilniej dzieje się wokół reprezentacji Grbicia oraz Ferdinando De Giorgiego.

Najcenniejsze jest wskakiwanie na podium, ale Polacy wydatnie poprawili też inną podstawową statystykę, mianowicie bardzo rzadko przegrywają mecze. Pod wodzą serbskiego trenera wygrali 40 z 46 (dane obejmują tylko spotkania o stawkę, bez towarzyskich), czyli 87 proc. To zdecydowanie znakomitszy bilans niż dotychczasowych liderów pod tym względem – Vitala Heynena (75,5 proc.), Huberta Wagnera (73,2 proc.) i Raúla Lozano (70,8 proc.). I niewykluczone, że dorobek Grbicia stanie się wkrótce jeszcze okazalszy, ponieważ nadciąga ostatnia impreza sezonu, kwalifikacje do igrzysk w Paryżu.

Jego siatkarze polecą do chińskiego Xi'an, gdzie od 30 września do 8 października zagrają kolejno z Belgią, Bułgarią, Kanadą, Meksykiem, Argentyną, Holandią, Chinami. Awans uzyskają liderzy i wiceliderzy grupy, w której każdy zmierzy się z każdym, a Polacy będą bezdyskusyjnymi faworytami wszystkich meczów. Wypada zakładać, że impreza będzie przypominała pierwszą rundę mistrzostw Europy – Polacy rzadko zgubią seta, a jeśli już zgubią, to przez roztargnienie, z braku kogokolwiek, kto zmusiłby ich do wysiłku.

Oni celują wyżej, w olimpijskie złoto. Na razie w XXI wieku nie dotknęli nawet brązu, choć generalnie od kilkunastu lat są obwieszani wszystkimi medalami innych turniejów – olbrzymia, niezrozumiała wyrwa, która zresztą łączy polską siatkówkę męską z włoską. Italia nie zatriumfowała na igrzyskach nigdy, nawet w czasach mitycznej „Generazione di Fenomeni”. W przyszłym roku obie reprezentacje przystąpią być może do rywalizacji w Paryżu jako faworyci, a polską wreszcie poprowadzi człowiek, który wie, jak się wygrywa olimpijskie zmagania – Grbić dokonał tego w barwach Jugosławii. ●

Nasza męska siatkówka rozwija się od dwóch dekad, aż osiągnęła stan, w którym na każdej imprezie mierzy w końcowy triumf

OGŁOSZENIA

Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej

KORNELII WASZCZYSZYN,

która zachorowała ostrą białaczkę limfoblastyczną. Jest to poważna choroba która wymaga bardzo agresywnego i wyniszczającego leczenia. Kornelia zawsze była bardzo pogodnym i wesołym dzieckiem. Uwielbiała chodzić do przedszkola, bawić się z rówieśnikami. W marcu bieżącego roku u dziewczynki pojawił się pierwszy objaw, jakim był ból nóg, praktycznie uniemożliwiający jej chodzenie. Następnie dolegliwości te znacznie się nasiliły, wystąpiły u niej również krwawienia z nosa, ból pleców, pojawiły się siniaki oraz gorączka. Mama dziewczynki musiała zrezygnować z pracy, gdyż córeczka potrzebuje całodobowej opieki, po każdym cyklu chemioterapii dziewczynka nie jest w stanie wstać z łóżeczka a potem musi się rehabilitować. Leczenie wykańcza jej małątki organizm, ale wiemy, że jest ono dla niej jedyną nadzieją na przeżycie. Z wszystkim tym wiąże się olbrzymie koszty, dlatego prosimy o każdą najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142
Tytułem: 3976 Kornelia Waszczyszyn



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

